ŚWIATOWE ŻYCIE®

Caitlin Crews

Wybierz miłość

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Wybierz miłość

Tłumaczenie: Pola Szafulera

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Unwrapping the Innocent's Secret*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7478-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Słucham? – zapytał sekretarz z niedowierzaniem w głosie. Pascal Furlani podzielał jego emocje, a nie był on człowiekiem akceptującym istnienie uczuć, chyba że akurat przynosiły mu jakieś korzyści.

– Pozwoliłem sobie skompilować kolejną listę kandydatów – kontynuował Guglielmo tym samym tonem, ponieważ nie był typem sekretarza, który bał się dzielić swoimi opiniami i uczuciami. – Wszystkie poprzednie nie spotkały się bowiem z pańską aprobatą.

Pascal wyczuł uszczypliwość tych słów. Specjalnie nie stanął przy oknie wychodzącym na jedną z najbogatszych dzielnic Rzymu, zamiast tego skierował wzrok na szklaną przegrodę, która oddzielała go od reszty jego eleganckiego, nowoczesnego biura. Było to doskonałe antidotum na zgiełk i wielką wagę rzymskiej historii, którą do granic możliwości przesycone było miasto. Pascal zbyt dobrze wiedział, jak wyglądało liczące sobie trzy tysiące lat miasto, od zapomnianych ulic po najbardziej znane place. Rozumiał, jak to jest dorastać pozostawionym samemu sobie, ignorowanym w cieniu ruin wspaniałego imperium. Był nieślubnym, odrzuconym synem mężczyzny, którego obchodziły jedynie jego prawnie usankcjonowane powinności, więc całkowicie się wypiął na własne błędy przeszłości. Pascal uczciwie zapracował na każdy centymetr tej przestrzeni z oszałamiającym widokiem, jednak większą dumę czuł na myśl o tym, co udało mu się stworzyć w środku murów firmy Furlani. Uznał to za przyzwoity początek, kiedy jego osobisty majątek przewyższył nie tylko

majątek jego ojca, ale także wszystkich prawowitych dzieci ojca. Łącznie. Osiągnął ten kamień milowy w pierwszym roku po wypadku.

Wypadek.

Usta Pascala zacisnęły się w grymasie, kiedy przed jego oczami pojawiły się nieprzyjemne obrazy z czasów, o których wolał zapomnieć na zawsze. Jedyny fragment swojego życia, w którym stracił chwilowo koncentrację. Kiedy był tak bliski całkowitego zapomnienia o sobie. Nigdy nie zapomni, że ojciec wyrzucił go ze swojego życia z taką łatwością, jakby wyrzucał śmieci. Nie zamierzał nigdy mu wybaczyć. Zdecydował się dominować nad ojcem z dystansu i nie poświęcać mu nawet odrobiny swojej uwagi. Nie miał w tej kwestii żadnych wątpliwości, już odkąd był małym chłopcem – z wyjątkiem tej jednej, godnej pożałowania zimy.

W przypadku Pascala powiedzenie, że powstał z popiołów, nie miało wymiaru wyłącznie metaforycznego. Przejechał palcami po bliznach na szczęce, które opowiadały historię bolesnego wypadku samochodowego. Nawet je lubił, przypominały mu, kim był, co przeżył i jak niewiele brakowało, by porzucił swoje ambicje i cele na rzecz oddania się nic nieznaczącej pokusie… W każdym razie biuro przypominało mu, dokąd chce zmierzać i co jest w stanie osiągnąć swoją silną wolą i determinacją. Jego eleganckie, bogate życie było jedyną formą rewanżu wobec ojca, który się go wyparł, i matki, która zostawiła go samego na pastwę losu.

– Jeśli zwróci pan uwagę na swój tablet, proszę pana – rozległ się przesadnie spokojny głos sekretarza – to przygotowałem tam dla pana wybór dziedziczek, uporządkowany pod względem pozycji społecznej.

Budynek, w którym się znajdowali, wypełniony był po brzegi jego wizją. Jego pieniędzmi. Jego ludźmi działającymi, by urzeczywistniać jego marzenia. Kolejnym celem było znalezienie żony.

To, czy Pascal chciał się ożenić, miało z tym niewiele wspólnego. Żona sprawiłaby, że wyglądałby na bardziej ustabilizowanego i spokojnego. Jeśliby się ożenił, może tabloidy dałyby sobie spokój z tworzeniem sensacji z nim w roli głównej, co na pewno spotkałoby się z aprobatą zarządu. Małżonka mogłaby też zapewnić Pascalowi prawowitych spadkobierców jego fortuny i władzy. Jego dzieci nigdy nie musiałyby cierpieć tak jak on z powodu braku ojca i jego nazwiska. W dodatku ślub położyłby kres narzekaniom w firmie, jakoby Pascal był w jakiś sposób mniej godny zaufania niż inni dyrektorzy generalni, ponieważ był samotny, a oni wszyscy mieli idealne żony i dzieci. Oczywiście nikt nie wspominał o ich kochankach na boku i nieślubnych dzieciach, nigdy. Pascal odsunął rękę od blizny, która choć dawno już wyblakła, dziś wprawiała go w nostalgiczny nastrój. Zbliżał się grudzień. Pascal doskonale wiedział, jaki czas nadchodzi i dlaczego w jego myślach na nowo pojawił się temat wypadku. Nie zamierzał jednak obchodzić tej rocznicy, nigdy zresztą tego nie robił.

Spojrzał na wyraźnie zniecierpliwionego sekretarza.

– Co pozwala ci twierdzić, że ta kompilacja zdesperowanych bywalczyń salonów będzie bardziej atrakcyjna niż poprzednia? – zapytał Pascal.

– Szukamy osób dla pana atrakcyjnych? Moim kryterium było bardziej znalezienie kogoś w miarę odpowiedniego.

Pascal był pewien, że dostrzegł cień uśmiechu na twarzy sekretarza.

– Ostrożnie, Guglielmo – mruknął. – Bo zacznę podejrzewać, że nie traktujesz tego przedsięwzięcia poważnie.

Guglielmo wskazał na tablet leżący na marmurowym stole. Pascal podniósł go, wzdychając, i zaczął lustrować wzrokiem propozycje. Pani taka a taka, córka kogoś ze szlachetnym rodowodem, absolwentka prestiżowej uczelni, córka chińskiego filantropa, dwie kobiety z Francji o korzeniach sięgających rodziny królewskiej, argentyńska spadkobierczyni

wychowana na fortunie z hodowli bydła. Wszystkie były piękne i spełnione na swój sposób, jedna prowadziła fundację charytatywną, druga grała na flecie w światowej klasy orkiestrze. Pascal upewnił się, że o żadnej z nich nie plotkowały tabloidy. Wystrzegał się skandali jak ognia. Nie zamierzał mieć żadnych mrocznych sekretów, ujawniających się w najgorszym możliwym momencie. Życie Pascala było wystarczającym skandalem. Jego istnienie przez długi czas było tajemnicą, a później stało się skandalem podłapanym przez magazyny plotkarskie. Nieślubne, odrzucone dziecko magnata morskiego. Zawsze czuł się naznaczony okolicznościami swojego urodzenia i złymi wyborami rodziców. W związku z tym pragnął żony z nieskalaną reputacją.

– Nie wygląda pan na zadowolonego – zauważył oschle Guglielmo. – Obawiam się, że znalezienie dziedziczki o nieskazitelnej przeszłości i dobrej pozycji społecznej nie jest najłatwiejszym zadaniem i po prostu kończą nam się opcje.

– Jestem przecież umówiony na spotkanie z jedną z poprzednich kandydatek dziś wieczorem – przypomniał mu Pascal.

– Wiem, sam zarezerwowałem państwu stolik niedługo po tym, jak poinformował mnie pan, że poprzednie spotkanie było „kompletną porażką”.

– Kobieta, z którą się spotkałem, diametralnie różniła się od tej ze zdjęć w internecie.

– Wie pan, jest to nieodłączna część randkowania w cyfrowej rzeczywistości.

– Guglielmo. Na zdjęciach, które mi pokazałeś, była słodko wyglądającą, konserwatywnie ubraną blondynką. Pojawiła się z niebiesko-różowym irokezem i rękawem tatuaży. W ten sposób podobała mi się

bardziej, jeśli mam być szczery, ale nie mogę paradować z księżniczką punk rocka przed zarządem. Gdybym mógł, z chęcią bym to zrobił.

– Kobieta, z którą spotykasz się dziś wieczorem, jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych i nie ma w niej cienia punk rocka. Sprawdziłem – odparł Guglielmo.

– Być może dziś wieczorem zaniemówię z zachwytu i nie będziemy musieli już dłużej szukać.

– Nadzieja umiera ostatnia – mruknął asystent.

Po odprawieniu Guglielma do domu Pascal usiadł w pustym biurze i wlepił wzrok w przestrzeń. Kątem oka widział mrugające powiadomienia przypominające mu o pilnych mejlach gromadzących się w jego skrzynce. Nie był w stanie zajmować się teraz obowiązkami.

Ponownie jedyną rzeczą w jego głowie była ona. Jego anioł, największa pokusa. Kobieta, która niemalże go zrujnowała.

Jest grudzień, przypomniał sobie. Zawsze tak jest w grudniu. Nadejdzie Nowy Rok, a ona znowu zniknie z jego głowy, tak jak zazwyczaj. Wtem rozległ się dzwonek telefonu przywracający go do rzeczywistości, daleko od zapomnianej wioski w Dolomitach. Tam, gdzie rozbił się i spalił – dosłownie. A ona opiekowała się nim, dopóki nie wrócił do pełni sił. Dzisiejszego wieczoru, obiecał sobie, pozostawi przeszłość daleko w tyle i skupi się na budowaniu kolejnego etapu swojej świetlanej przyszłości.

– Myślę, że to ważne, byśmy od samego początku wyznaczyli wyraźne granice – poinformowała go na wstępie towarzyszka, gdy spotkali się na umówionej kolacji. Przyjechała spóźniona, wyraźnie pewna siebie i świadoma swojej pozycji w duńskiej szlachcie. Przyszła do jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Rzymie z nosem zadartym tak wysoko, jakby Pascal zasugerował, żeby spotkała się z nim w jednej z tych

lepkich, plastikowych restauracji fast food. Jej wyraz twarzy wcale się nie poprawił, gdy podano im drinki.

– Oczywiście celem każdej fuzji jest zabezpieczenie linii – oznajmiła.

– Zabezpieczenie linii?

– Jestem gotowa zobowiązać się do urodzenia spadkobiercy. Rozpoczęcie i zakończenie relacji w ciągu czterech lat. Myślę też, że najlepiej jest uzgodnić z góry i na piśmie, że poczęcie potomstwa powinno się odbywać w kontrolowanych warunkach.

Pascal był pewien, że prowadził bardziej romantyczne rozmowy o produkcji przemysłowej.

– Czy to linia produkcyjna? – zapytał oschłym głosem. – Jakaś fabryka?

– Mam już doskonałego specjalistę do spraw płodności, dyskretnego i zdolnego, który może zapewnić każdemu satysfakcję i spełnienie wszystkich wymogów, dzięki czemu prawidłowe DNA przenosi się na następne pokolenie.

Pascal wzdrygnął się, gdy beznamiętnie wypowiedziała to zdanie. Miał nużące randki, przesadnie seksualne, bezpośrednie. Nigdy jednak nie spotkał się z tak… mechanicznym podejściem.

– Patrzysz na mnie, jakbym powiedziała coś szokującego – zauważyła partnerka.

– Ach, wybacz. – Pascal silił się na uśmiech, mimo że czuł się co najmniej niezręcznie. – Sugerujesz, że mamy stworzyć potomstwo w laboratorium? Rozumiem, że tradycyjny sposób do ciebie nie przemawia?

– To umowa czysto biznesowa – odparła chłodno. – Spodziewam się, że gdzie indziej zrealizujesz swoje pragnienia i potrzeby. Podobnie jak ja. Oczywiście dyskretnie. Nie znoszę skandalu.

– Nie ma nic mniej skandalicznego od małżeństwa żyjącego w celibacie, oczywiście – rzucił Pascal ironicznie.

– Z pewnością nie ma potrzeby komplikowania funkcjonalnego małżeństwa takimi sprawami.

– Widzę, że pomyślałaś o wszystkim.

Godzinę później Pascal pożegnał swoją randkę skinieniem głowy i nieszczerą obietnicą, że jego ludzie się z nią skontaktują. Odwołał kierowcę i postanowił się przespacerować. Rzym był nagrodą samą w sobie. Miasto, w którym spędził smutne dzieciństwo i w którym odwrócił swój los, wstąpił do wojska, zdobył dyscyplinę, w którym zbudował swoje imperium i karierę. Wrócił myślami do tamtej nastrojowej grudniowej nocy sześć lat temu, kiedy dał się ponieść lekkomyślnemu kaprysowi. W Rzymie padał wtedy deszcz, dlatego pomyślał, że w Dolomitach może spaść śnieg i spontanicznie postanowił pojechać tam i nauczyć się jeździć na nartach.

Noc była wtedy chłodna, a powietrze wilgotne, tak jak dziś. Pascal pomyślał o dzisiejszym spotkaniu z najzimniejszą, najbardziej cyniczną kobietą, jaką mógł sobie wyobrazić. Wiedział, że musi się ożenić, ale jednak wyobrażał sobie, że będzie to… mniej chłodne, mniej metodyczne. Pragnął relacji pełnej ciepła. Do cholery, chciał sam spłodzić swoje dzieci. Co więcej, w żadnym wypadku nie miał zamiaru pójść w ślady ojca. Po ślubie Pascal nie miał zamiaru zdradzać żony. Nie planował wchodzić w żadne „układy” i zaspokajać swoje potrzeby „na boku”.

Telefon zabrzęczał mu w kieszeni. Wiedział, że dzwoni Guglielmo, tak jak zawsze po tych potwornych „randkach”, które polegały na niczym więcej jak weryfikacji przydatności drugiej osoby. Pascal wierzył jednak, że przebrnie przez nonsens związany z randkowaniem i dostanie dokładnie to, czego chce. Udało mu się w biznesie, dlaczego miałoby się nie udać w małżeństwie?

Nie odebrał telefonu. Nie miał jeszcze siły zmierzyć się ze wszystkimi sprawami, które na niego czekały. Zamiast tego zgubił się w krętych uliczkach wiecznego miasta. Rzym był świadectwem historii, monumentem, który jednak ciągle ulegał zmianie. Cóż za paradoks, pomyślał. Spacer po tym mieście zawsze go uspokajał, a wręcz utrzymywał go przy życiu przez kilka mrocznych lat. Nie było więc żadnego powodu, by dać się wciągnąć we wspomnienia małej, ustronnej wioski otoczonej stromymi górami, która kojarzyła mu się tylko z cierpieniem.

Zatrzymał się przy malutkiej fontannie. Woda wypływała z ust postaci wyrzeźbionej w kamieniu. W tej ciemności prawie uwierzył, że zaraz zobaczy jej odbicie w wodzie.

Słodka Cecylia, w połowie pielęgniarka, w połowie anioł. Kobieta tak urocza i tak niewinna, że prawie złamał dla niej każdą przysięgę, jaką kiedykolwiek złożył samemu sobie. Tak cudowna, że mało brakowało, a zostałby z nią w tej wiosce w górach. Sam pomysł był absurdalny. Nazywał się Pascal Furlani. Nie dla niego było pasterskie życie, na odludziu i poza zasięgiem wzroku. Do tej pory złożyła już pewnie śluby, jak przypuszczał, i została w pełni zakonnicą. Czy może jego ostatnia, na wpół senna noc sprawiła, że utraciła łaskę? Czy zamieszkałaby wówczas w wiosce obok zakonu? Tak czy inaczej z pewnością do tej pory zdążyła się już ustatkować, u boku jakiegoś mężczyzny lub oddana Bogu. Pascala nie nawiedzały raczej wspomnienia z dzieciństwa. Przeżył swoje i ruszył dalej. Opłakał śmierć matki, a potem pochował ją z większym szacunkiem, niż kiedykolwiek ona mu okazywała. Rzadko myślał o ojcu, wolał górować nad nim z dystansu. Jedynie wspomnienie o Cecylii nawiedzało go i nie dawało spokoju.

– Dość – mruknął do siebie Pascal.

Wyciągnął monetę z kieszeni i podrzucił ją w górę, patrząc, jak wpada do wody. Ostatnią lekkomyślną decyzję podjął tej nocy, kiedy to zdecydował się jechać jak szaleniec w góry w poszukiwaniu jednego z wielu ośrodków narciarskich we Włoszech. Był na zwolnieniu z wojska i jakiś demon zawładnął jego myślami. W tamtych czasach to wystarczyło, by skłonić go do lekkomyślnych czynów. To i butelka czegoś mocnego. Nigdy nie dotarł do ośrodka narciarskiego. Po złym skręcie wyskoczył z górskiej przełęczy. Stary rzęch, którym jechał – nienadający się do niczego poza wyrzuceniem go przez przednią szybę z wielką siłą – był jedynym powodem, dla którego żył. Samochód stanął w płomieniach od razu i gdyby nie to, że Pascal wypadł przez szybę i skończył na ziemi w lesie, też spłonąłby tego wieczoru. Ale nawet ogień był tak naprawdę szczęściem w nieszczęściu. Zaalarmował mieszkańców pobliskiej wioski. Znaleźli go w środku lasu tej ciemnej grudniowej nocy i zanieśli jego połamane ciało do lokalnego szpitala. Klinika połączona była z opactwem, gdzie zakonnice zaopiekowały się nim, aż odzyskał siły. Pascal był rozbity i w słabym stanie psychicznym. Proces zdrowienia trwał długo, po zdjęciu gipsu musiał nauczyć się na nowo chodzić. Jednak największy żal czuł nie z powodu ryzyka powikłań po wypadku czy tego, że nie będzie mógł już służyć w wojsku. Najbardziej bolało go to, że życie w zapomnianej wiosce było tak słodkie… łatwe. Kusiło go, by nigdy nie wyjeżdżać. Po części było to zasługą jego ulubionej zakonnicy. Wtedy jeszcze nie zakonnicy, poprawił się. Kiedy pomyślał o tym, co się między nimi wydarzyło, o jej uśmiechu i miękkich dłoniach, o nocy pełnej nieokiełznanej pasji, jego ciało aż zadrżało. Był człowiekiem sukcesu, a jednak stał teraz w ciemnym zakątku pięknego Rzymu pogrążony w melancholii.

Pascal skierował kroki w stronę swojego domu, trzech górnych pięter budynku, które wyremontował w nowoczesnym stylu, zachowując jednak

antyczną fasadę. Kiedy dotarł do budynku, nie wszedł do środka. Zamiast tego udał się do swojego garażu i jakimś cudem, niemal nieświadomie, znalazł się w jednym ze swoich samochodów. Kierował się na północ. Tym razem nie był ani tak pijany, ani tak lekkomyślny jak sześć lat temu, lecz wciąż był to zaskakujący ruch.

Jechał przez sześć godzin, poprzez resztki nocy, aż do świtu. Po dotarciu do Werony zatrzymał się na śniadanie i mocną kawę. Kiedy espresso dostatecznie go ożywiło, zadzwonił do Guglielma, by mu powiedzieć, gdzie jest.

– Czy mogę zapytać, dlaczego jest pan tyle kilometrów od biura? Zakładam, że spotkanie zeszłej nocy nie poszło zgodnie z planem?

– Zakładaj, co zechcesz – odparł Pascal.

Pochylił się nad kolejnym espresso i zadał sobie wreszcie pytanie, co tak naprawdę planuje zrobić. Odpowiedź przyszła do niego później, gdy wrócił na drogę. Miesiące, które spędził pod opieką opactwa, były jedynym czasem w jego życiu, kiedy tak mocno oddalił się od swojej wizji na przyszłość i tego, kim był. Cecylia była dla niego niczym zaklęcie. Czarownica w habicie zakonnicy. Kiedy zerwał z nią kontakt poczuł, że postępuje właściwie. Skupił się na rozwoju własnej firmy, o czym zawsze marzył. A jednak… wciąż nie potrafił ruszyć dalej. Bez względu na to, ile imperiów zbudował i jak bardzo się wzbogacił, wciąż nawiedzało go jej wspomnienie. Najwyższy czas zdjąć z siebie jej urok.

Dwie godziny później znalazł się na tej samej górze, na której prawie zginął sześć lat temu. Był zimny, rześki poranek i Pascal traktował krętą drogę z dużo większym szacunkiem niż wtedy. Gdy dotarł na szczyt, zjechał na pobocze i spojrzał przed siebie na znajomą wioskę. Dookoła rozpościerały się pokryte śniegiem góry, a w dolinie widział pola poprzecinane krętą rzeczką. Na końcu wioski znajdował się kościół, a za

nim opactwo i szpital, w którym dochodził do zdrowia. Zorientował się, że jego palce znów przesuwają się po starych bliznach. Aż się wzdrygnął na myśl, że mógłby teraz mieszkać w tej małej mieścinie zamiast opływać w luksusy w domu w Rzymie. Ponownie uruchomił samochód i ruszył w dół, aż dotarł do doliny. Wyglądała identycznie jak wtedy, kiedy ją opuścił. Serce waliło mu w piersi, gdy jechał znajomą drogą do kościoła. Znajdzie starego księdza i zapyta o Cecylię. Prawdą było, że jechał kilka godzin tylko po to, żeby się dowiedzieć, czy ona dalej tutaj jest. Mógł wysłać Guglielma, mógł polecieć helikopterem zamiast jechać w nocy jak szaleniec.

Nic dziwnego, że wykształciła się w nim pewnego rodzaju obsesja na punkcie kobiety, która się nim zaopiekowała. Nie było tam nikogo innego, kto zająłby jego uwagę. Aczkolwiek matka przełożona mówiła mu, że powinien spędzać czas na modlitwie. Pascal nie modlił się wtedy. Zamiast tego rozważał teraz modlitwę o wybawienie, ponieważ poddał się własnej fantazji bez absolutnie żadnego racjonalnego powodu. Wysiadł z nisko zawieszonego sportowego samochodu i przez chwilę stał obok niego. Było już południe i chociaż dzień był pogodny, wiał przeszywający, zimny wiatr. Pascal ubrany był na wykwintną kolację w Rzymie, a nie na wycieczkę w głąb lądu. Opatulił się szczelniej płaszczem i podszedł do masywnych drzwi kościoła. Zwietrzałe drzwi uchyliły się i wszedł do środka. Pachniało tu tak samo. Wyglądało tak samo. Oszołomiony wspomnieniami poczuł, że kręci mu się w głowie. Który mamy rok? – pomyślał. Kościół mógł się nie zmienić przez te sześć lat, ale Pascal zmienił się nie do poznania i musiał o tym pamiętać. Lustrował wzrokiem rzędy pustych ławek i świece migoczące w alkowach. Nigdzie ani śladu starego księdza. Wtem usłyszał jakiś szmer. Zrobił jeszcze kilka kroków i zobaczył praczkę szorującą

podłogę przed ołtarzem na czworakach. Nie zauważyła go, więc szedł dalej w stronę ołtarza i przypominał sobie rozmowy z księdzem.

– Jaki jest sens całej tej władzy, której pożądasz, jeśli twoje serce jest puste? – zapytał go kiedyś starzec.

– Co ty wiesz o władzy i o sercu? – odpowiedział Pascal.

A on się roześmiał. Ale Pascal wiedział, że starzec nie żartował. Te podstępne słowa były kolejnym duchem, od którego nie mógł się opędzić. Stanął zaledwie kilka kroków od kobiety. Spodziewał się, że przestanie szorować podłogę, bo musiała go już usłyszeć, ale nie zrobiła tego. Nawet kiedy odchrząknął.

– Czy mógłbym zająć chwilę, signorina? – zapytał, a jego głos odbił się echem. Wtedy się poruszyła. Usiadła na kolanach i jednym płynnym ruchem wyciągnęła słuchawki z uszu. Następnie odwróciła się twarzą do niego i… wszystko się zatrzymało.

Ta twarz.

Jej twarz.

Widział ją w myślach tysiące razy.

Znał każdy milimetr jej twarzy w kształcie serca na pamięć. Jej puszyste brązowe włosy, pełne usta i delikatny nos. Przede wszystkim znał te oczy. Niebieskie, osadzone głęboko nad kośćmi policzkowymi.

To była Cecylia. Jego Cecylia.

– Mój Boże – szepnął. – To ty.

– To ja – odpowiedziała beznamiętnym głosem. W jej oczach widać było złowrogi blask.

– Nie możesz go mieć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cecylia Reginald bardzo dobrze znała uczucie strachu przed rozczarowaniem. Było ono nieodłączną częścią jej tożsamości. Nosiła nazwisko swojej matki, Angielki, która lata temu zatrzymała się w jedynym pensjonacie w górskiej wiosce. Zarejestrowała się pod fałszywym imieniem, po czym uciekła, pozostawiając trzyletnią wówczas dziewczynkę bez opieki. Na szczęście dziewczynka była na tyle mała, że niewiele pamiętała z poprzedniego życia z matką. Jednak od tego czasu wiedziała, jak to jest być niechcianą i zawieść się na kimś, kogo kochasz. Miała też świadomość, że Pascal Furlani, który ją odrzucił, gdy była już w pełni dorosła i pamiętała każdą bolesną sekundę, pewnego dnia wróci. Początkowo marzyła o jego powrocie. Marzyła o tym, by jakimś cudem okazało się, że opuścił wioskę w wyniku niefortunnej pomyłki. Ponieważ założenie, że postępował z jak najlepszymi intencjami rozwiązywało jej problem w schludny i uporządkowany sposób. Jego powrót, jego przejrzenie na oczy, nadałyby sens chaotycznej katastrofie, w którą zamieniło się jej życie, po tym jak je opuścił. Ponieważ wyobrażała sobie, że jest w nim naprawdę zakochana.

Tylko że on, oczywiście, nie wrócił wtedy. Nie zdołał pozbyć się obsesji bogactwa i prestiżu i nie przyjechał w momencie, w którym powitałaby go z otwartymi ramionami. Zamiast tego wrócił teraz, kiedy ona najmniej tego chciała, kiedy nie wierzyła już w dziecinne zakochanie bez pamięci.

– Kim jest „on”? – zapytał zakłopotany Pascal. – Dlaczego wyobrażasz sobie, że chciałbym go mieć, cokolwiek to znaczy?

Nie przegapiła nuty zniewagi w jego głębokim męskim głosie, którego nie potrafiła zapomnieć. Dalej klęcząc na podłodze, odchyliła szyję do tyłu, by na niego spojrzeć. Wydawał się wyższy, niż go zapamiętała. Myślała o tym, że na pewno wygląda dla niego na pomarszczoną i nadszarpniętą upływem lat, tak się właśnie czuła. Wtedy jeszcze miała w sobie tyle wiary. Wierzyła, że ludzie są w większości dobrzy, a życie zawsze w końcu pomyślnie się układa, nawet porzuconym dziewczętom takim jak ona. Nauczyła się jednak, oj nauczyła. Nosiła teraz tę lekcję jak wymalowaną w swoim wyrazie twarzy. Pascal natomiast wyglądał, jakby wyszedł prosto ze stron jednego z tych błyszczących czasopism, o których istnieniu udawała, że nie wie, a już na pewno nie przeglądała ich nigdy w poszukiwaniu jego zdjęć. Arogancki mężczyzna, który odszedł, zostawiając ją tutaj, by sama poradziła sobie z bałaganem, którego on narobił. Ten mężczyzna z magazynów w niczym nie przypominał połamanego, wdzięcznego Pascala, którym opiekowała się po wypadku. Wydawał się niczym niewzruszony, w przeciwieństwie do niej.

Boże, jak ona go nienawidziła. Nabrała ochoty, by wylać na niego stojący obok kubeł brudnej wody. Cały ten czas wmawiała sobie, że było jej o wiele lepiej bez tego mężczyzny. Chodzącego w przesadnie wykwintne miejsca, z pretensjonalnymi osobami, ubranego w garnitury kosztujące tyle pieniędzy, ile nigdy w życiu nie widziała na oczy. Tak wielkie pieniądze były na tyle oszałamiające, że nawet nie chciałaby ich mieć. To było destrukcyjne. Cecylia nie musiała wieść wspaniałego życia w Rzymie, żeby to zrozumieć. Jej życie tutaj zawsze było proste. Sprawy trochę bardziej się skomplikowały, niż mogła się spodziewać sześć lat temu, lecz wciąż w ogólnym rozrachunku życie było proste.

Z Pascalem Furlani nic nie było proste. Nawet jej reakcja na niego. Cecylia zapomniała, jak wypełniał pokój swoją obecnością. Stojąc tam z wyprostowaną sylwetką i błyszczącymi, czarnymi oczami zdawał się wypełniać cały kościół. Nie był już taki słaby i szczupły, jak kiedy opuszczał wioskę. Zmężniał, wydawał się silny i dobrze zbudowany. Cecylia nie chciała myśleć tak dużo o jego ciele. Jego ciemne włosy były takie, jakie zapamiętała, przycięte blisko głowy. To tylko sprawiało, że jego błyszczące czarne oczy były jeszcze bardziej hipnotyzujące i wyraźne. Jego orli nos. Jego zmysłowe usta. Coś niewzruszonego i surowego w rysach twarzy. Nienawidziła faktu, że wiedziała, jak smakował.

– Nie jesteś tu mile widziany – powiedziała. – Już wyjaśniłam to twoim szpiegom. Nie musiałeś jeszcze sam przyjeżdżać.

– Nie mam żadnych szpiegów, Cecylio.

Jej imię wypowiedziane tym znajomym, głębokim głosem rozpaliło ogień, który mogłaby przysiąc, że zaledwie kilka chwil wcześniej został zgaszony na zawsze.

– Powiedzieli, że byli z zarządu twojej firmy. Wybacz, że założyłam, że mają z tobą coś wspólnego. Naprawdę spodziewasz się, że uwierzę, że te dwie wizyty, twoja i twoich sług w ciągu trzech tygodni to zbieg okoliczności?

Pascal ani drgnął, mimo to wydawało się, jakby zbierała się nad nim burza. Cecylia była pewna, że jeśli spojrzy w dół, zobaczy gęsią skórkę na swoich ramionach.

– Członkowie mojego zarządu byli tutaj?

Jego głos zniżył się o ton. Brzmiał nisko niczym grzmot. Chwilę zajęło jej zrozumienie tego, w jaki sposób wypowiedział słowo „tutaj”. Jakby sama myśl, że ktoś prosto z jego eleganckich sal konferencyjnych przyjechał do wioski na takim pustkowiu, przeraziła go.

Cecylia starała się nie dać się ponieść nerwom.

– Powiem ci, co im powiedziałam. Nie masz nic wspólnego z tym miejscem. Ani ze mną. Odszedłeś i nie możesz tu teraz wrócić, bez względu na powód. Nie pozwolę na to.

– Nie pozwolisz? – spytał prowokująco Pascal.

Cecylia wrzuciła gąbkę do wiadra. Być może zrobiła to ze zbyt dużą siłą, pomyślała, kiedy woda rozbryznęła się na boki.

– Czego chcesz, Pascal? – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Spojrzał na nią z góry, co było irytujące, ponieważ wciąż klęczała pod nim na podłodze, lecz nie chciała wstawać i dawać mu do zrozumienia, że czuje się niepewnie w tej pozycji.

– Myślałem, że przybyłem tutaj, by wypędzić duchy przeszłości.

– Nie sądzę, żebyś rozpoznał ducha, nawet gdyby pojawił się w twoim łóżku owinięty w łańcuchy i jęczał twoje imię.

Znowu zamrugał z taką gracją i niewinnością, jakby się spodziewał, że ruch jego powiek sprawi, że podwładni będą mu służyć. Coś, co prawdopodobnie miało miejsce regularnie w Rzymie.

– Nie wierzysz, że nawiedzałaś mnie przez ostatnie lata, *cara*?

Nie podobało jej się, w jaki sposób używał czułości – jak ostro zakończonego noża, którym nie bał się jej skaleczyć.

– Ja też waham się, by powiedzieć, że w to wierzę. A jednak jestem tutaj, mimo że przysięgałem, że nigdy nie wrócę.

– Proponuję wrócić, skąd przyszedłeś, i dotrzymać przysięgi.

Nie przyjął jej sugestii. Zamiast tego został tam, gdzie był, i przyglądał jej się przez chwilę.

– Nie rozumiem, dlaczego moja rada miałaby się w ogóle tobą interesować – powiedział po chwili, która wydawała się wiecznością. –

Nigdy nie ukrywałem tej części mojego życia. Wszyscy wiedzą, że prawie umarłem w górach i że dogłębnie mnie to zmieniło. Często o tym rozmawiam. Po co mieliby tu teraz przyjeżdżać? Co spodziewali się znaleźć poza moją kochanką sprzed lat?

Cecylia ledwo mogła oddychać. Nie mogła sobie wyobrazić, jaki miała wyraz twarzy. Kochanka sprzed lat. Czy tylko tyle dla niego znaczyła?

Ale zachowywała spokój, nie zwracała uwagi na trzepoczące w piersi serce, bez względu na to, ile ją to kosztowało. To było dziwne uczucie, jakby na coś czekała. To pewnie stres, mówiła sobie. Mogła to zrozumieć. Bardziej niepokoiły ją inne reakcje, których doświadczała w ciele. A zwłaszcza to ciepło rozchodzące się w dole brzucha. To ono ujawniało straszną prawdę o jej uczuciach na temat powrotu Pascala, którym desperacko chciała zaprzeczyć.

Wtedy wstała powoli z kolan. Gdy to robiła, zorientowała się, że jest dumna i zadowolona, że wygląda na to, kim jest – kobietą, która zarabia na życie z mycia podłóg. W niczym nie przypominała wypieszczonych, wypielęgnowanych kobiet, które widziała uwieszone na ramieniu Pascala w kolorowych czasopismach.

Cecylia wiedziała, że nie jest do nich podobna i nigdy nie będzie. Nie była elegancka. Jej dżinsy były za duże i gdzieniegdzie podarte. Pod zapiętą koszulą z długim rękawem, którą zawiązała w talii, miała zniszczony T-shirt. Spodziewała się, że dla takiego mężczyzny jak on wyglądała tragicznie. Bez wątpienia zadawał sobie pytanie, jak kiedykolwiek zaniżył swoje standardy na tyle, by wejść z nią w jakąś relację. Sama się nad tym zastanawiała. Ale to dobrze, powiedziała sobie surowo. Ponieważ musiał bezpowrotnie odjechać. A jeśli teraz go zniesmaczyła, jeśli zachęciła go do odejścia, cóż, to dobrze. To było konieczne, by przetrwała.

– Spodziewałem się, że będziesz nosić habit zakonny – powiedział.

– Postanowiłam nie zostawać zakonnicą – odparła, powstrzymując się przed dodaniem „przez ciebie”. Jednak on i tak zmrużył podejrzliwie oczy.

– Myślałem, że to twoja życiowa ambicja. Nie było tak?

– Ludzie się zmieniają.

– Rzeczywiście wydaje się, jakbyś się zmieniła, wydajesz mi się być… twardsza.

– Nie jestem już głupią dziewczyną, którą może wykorzystać podróżujący żołnierz, jeśli o to ci chodzi.

Jego głowa przechyliła się na bok, a czarne oczy zabłysły.

– Wykorzystałem cię, Cecylio? Nie tak to sobie przypominam.

Spojrzała na niego.

– Nie ma znaczenia, czy pamiętasz to w ten sposób. Tak właśnie było.

– Powiedz mi więc, jak dokładnie cię wykorzystałem? Czy to było wtedy, gdy wczołgałaś się do mojego łóżka szpitalnego, zarzuciłaś na mnie nogę, a potem doprowadziłaś nas oboje do szaleńczego finiszu?

Po tych słowach przypomniała sobie wszystko. Każdy ruch. Gdy czuła go w sobie. Szaleństwo przyjemności i pasji. Jego mężne dłonie oplatające jej talię. Nikt jej nigdy nie wyjaśnił, że problem z pokusą polegał na tym, że jej odczuwanie było jak powrót do domu, jak skąpane w świetle słonecznym wzniesienie na wyżyny ekscytacji. Powstrzymywała się jednak przed rozpłynięciem się w tym uczuciu. Tu nie chodziło nawet o nią.

– Zawsze się zastanawiałam, jak by to było odbyć z tobą taką rozmowę – powiedziała z wymuszonym spokojem. – Uważam, że jest mniej produktywna, niż sobie wyobrażałam. Nie rozumiem, po co tutaj przyjechałeś. Nie „nawiedzam” cię.

Jestem za to wściekła, dodała w myślach. Pascal nie zasługiwał jednak, by mówiła mu o swoich emocjach.

– Czy moim powodem nie może być po prostu odwiedzenie starej przyjaciółki? – zapytał, jakby to było… rozsądne w jakikolwiek sposób. Prychnęła szyderczo.

– Proszę cię. Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

Ku jej zdziwieniu, jego usta wykrzywiły się w grymasie.

– Cecylio, oczywiście, że byliśmy.

Wtedy poczuła ukłucie w klatce piersiowej. To nie był stres ani lęk. To coś innego. Tęsknota. Ponieważ pamiętała też inne rzeczy. Długie popołudnia, kiedy siadała przy jego łóżku, trzymając go za rękę lub ocierając czoło chłodną szmatką. W tamtych wczesnych dniach, kiedy nikt nie wiedział, czy mu się uda, śpiewała mu. Pieśni pochwalne, głupie rymowanki, wszystko, by ukoić ból. Kiedy stał się silniejszy, opowiadał jej historie. Nie mógł uwierzyć, że nigdy nie była w Rzymie ani tak naprawdę nigdzie dalej niż w okolicy tej doliny. Malował dla niej obrazy swoimi słowami. Starożytne ruiny, kawiarnie z ogródkami na chodnikach, majestatyczne fontanny. Później, kiedy nie spała w nocy, czasem dlatego, że martwiła się o przyszłość, a czasem dlatego, że sen był rzadkością dla kobiety na jej stanowisku, przeglądała zdjęcia wiecznego miasta w internecie. Pascal sprawił, że czuła się tak, jakby odwiedziła je osobiście. Czasami myślała, że go za to nienawidzi.

– W każdym razie teraz z pewnością nie jesteśmy przyjaciółmi – powiedziała zdecydowanie. Ponieważ przyjaciele nie znikają jak dym w środku nocy, bez słowa.

Pożałowała od razu, gdy wypowiedziała te słowa. Tu nie chodziło o nią, już nie. A jeśli chciała powiedzieć sobie bolesną prawdę, to możliwe, że nigdy nie chodziło o nią. Mogła być polem za jego oknem. Górami majaczącymi na horyzoncie. Po prostu tu była. To on rozbił samochód i doznał luksusu opowiadania dramatycznych historii o tym, czego

nauczyło go to doświadczenie, w telewizyjnych wywiadach. W międzyczasie Cecylia była tą, która nie pamiętała, nie znała nic poza tą doliną. Jej świat zamykał się na tej wiosce, opactwie i grupie kobiet, które wierzyły, że będzie ich siostrą. To prawda, że odebrał jej to wszystko. Prawdą było też, że dobrowolnie mu to oddała. Wiedziała, że nie powinna była wspominać o tamtej nocy. Jego wyraz twarzy się zmienił. Spojrzenie stało się niespokojne. Jego usta zacisnęły się surowo, mimo to wciąż pozostały niezwykle zmysłowe. Teraz, kiedy stanęła, mogła lepiej zauważyć, jak czas wpłynął na sylwetkę Pascala. Wyglądał niczym pomnik wykonany z granitu. Jego barki były bardzo szerokie. Doskonałe krawiectwo garnituru, który miał na sobie, eksponowało potężny tors zbudowany z twardych jak skała mięśni. Z jakiegoś powodu myślała, że kiedy stał się lepiej zbudowany, będzie się wydawał niższy, ale nic z tych rzeczy. Górował nad nią swoją posturą, sprawiając, że przez chwilę poczuła bezsilność.

– Jak najbardziej – powiedział niskim, jedwabistym tonem. – Porozmawiajmy o tej nocy.

Wiedziała, że ta rozmowa może nie być przyjemna, ale już ją zaczęła, więc równie dobrze mogła powiedzieć wszystko, co leżało jej na sercu przez te lata. Nie miała zamiaru już nigdy podejmować tej dyskusji po raz drugi.

– Co tu jest do omówienia? – zapytała. – Zasnęłam w twoich ramionach. To był pierwszy raz, kiedy to zrobiłam, ponieważ każda inna chwila, którą spędziliśmy razem, była tak ukradkowa. Sekretna. Tamtej nocy było inaczej, poprosiłeś mnie, żebym została, i to zrobiłam. A kiedy obudziłam się rano, opuściłeś dolinę na zawsze.

Wydała dźwięk, którego nikt nie mógł pomylić ze śmiechem.

– Na wypadek gdybyś się zastanawiał, obudziłam się dokładnie tak, jak mnie zostawiłeś. Naga. Promienie słońca padały na mnie przez okno, a matka przełożona stała w nogach łóżka.

Wtedy mogła odczytać każdą jego ekspresję, każdy błysk w oku. Teraz widziała, że wyraz jego twarzy ulega zmianie, ale nie potrafiła rozpoznać emocji.

– Czy to dlatego nie jesteś zakonnicą? – zapytał.

Zastanawiała się, czy on zdawał sobie sprawę, jak naładowane było to pytanie.

– Nie do mnie należy mówienie ci, jak masz postępować, dziecko – powiedziała matka przełożona, gdy stan Cecylii stał się jasny. – To jest sprawa między tobą a Bogiem. Znam cię, odkąd zostałaś porzucona u progu naszych drzwi. Patrzyłam, jak dorastałaś. Z radością przyjęłam pomysł, że możesz dołączyć do sióstr. Jednak prawda jest taka, że zakon jest jedyną rodziną, jaką znasz. Musisz zadać sobie pytanie, czy naprawdę pragniesz się poświęcić życiu duchowemu, czy może to, czego poszukujesz u nas, to w rzeczywistości rodzina. Teraz będziesz miała własną. Zastanów się, czy naprawdę chcesz z tego zrezygnować”.

– W końcu – powiedziała Cecylia do mężczyzny, który był katalizatorem zarówno jej największego wstydu, jak i najgłębszej radości życia, a niech go szlag! – Nie pasowałam do zakonu.

– Nie pasowałaś? Mieszkałaś w tym opactwie przez większość swojego życia. Jak mogłaś nie być dla nich idealna? Dlaczego pozwolili ci odejść?

Spojrzała na niego.

– To są interesujące pytania. Tylko że zadane przez kogoś, kto uciekł w środku nocy. Gdybyś miał do mnie pytania, Pascal, mogłeś je wtedy zadać.

– Nie uciekłem – wycedził. Jeśli się nie myliła, w jego głosie było coś w rodzaju zdenerwowania. Iskrzyło w jego czarnym spojrzeniu.

– Musiałaś wiedzieć, *cara*, że moim przeznaczeniem nigdy nie było tu zostać.

Dłonie ją piekły i zdała sobie sprawę, że ściskała je w pięściach. Zmusiła się do rozluźnienia palców, jeden po drugim.

– Tak, stało się to jasne, kiedy odszedłeś i nie wróciłeś przez sześć lat.

– Jestem teraz.

– I jestem pewna, że lada chwila niebiosa się otworzą i hosanna spadnie na nas wszystkich – odgryzła się Cecylia. Figlarnie. – Ale do tego momentu wybacz, jeśli nie jestem szczególnie zachwycona.

– Cecylia, którą pamiętam, nigdy nie mówiła w ten sposób. – Jedna z jego brwi uniosła się władczo. – Pamiętam miękkie, chłodne dłonie. Piękny, śpiewny głos i twoje wiecznie zaróżowione policzki.

– Ta dziewczyna była idiotką. – Cecylia pociągnęła nosem. – Ona umarła sześć lat temu, kiedy obudziła się i zorientowała, że nie jest taką osobą, za jaką się miała.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Nie? Myślałam, że jestem moralną, cnotliwą osobą. Kobietą, która naprawdę pragnęła poświęcić się służbie Bogu. Okazało się jednak, że jestem bezwstydna. Obnosiłam się z tym w opactwie, które mnie wychowało, a do tego byłam na tyle naiwna, by uwierzyć, że mężczyzna, który był przyczyną moich kłopotów, wesprze mnie w ich rozwiązaniu. Nie zrobił tego.

Jego twarz nabrała jeszcze bardziej surowego wyrazu.

– Powiedziano mi, że wszystkie grzechy zostaną wybaczone, jeśli zrobię to, co i tak jest nieuniknione, i odejdę.

Cecylia już otwierała usta, by zaprotestować, ale coś tknęło ją w sposobie, w jaki wypowiedział to zdanie.

– Powiedziano ci? Kto ci powiedział?

Nie doczekała się jednak odpowiedzi. Pascal przyglądał jej się dalej w milczeniu.

– Nie wyjaśniłaś mi jeszcze, co robili tutaj członkowie mojego zarządu. Niech zgadnę, kto to był. Starszy pan? Srebrne włosy i broda, teatralna laska i zamiłowanie do ubierania się w stylu wiktoriańskim? A może był z nim jego wierny pomocnik, młodszy mężczyzna, okrągły i z przesadnie błyszczącymi wąsami?

Dokładnie opisał tych dwóch mężczyzn. Wzruszyła ramionami.

– Nie zostawili swoich nazwisk.

– Ale widzę po twojej minie, że to byli oni. Tylko po co?

– Twoja historia o tym, jak otarłeś się o śmierć w Dolomitach, i o cudownym procesie zdrowienia, który dał ci wystarczająco dużo czasu na zbudowanie planu przejęcia władzy nad światem, jest praktycznie bajką opowiadaną małym dzieciom. Każdy to słyszał.

– Cieszę się, że poświęcasz mi tak szczególną uwagę.

– O to właśnie chodzi: nie poświęcam – powiedziała chłodno – Nie musiałam, bo ta historia sama mnie znalazła. Była wszędzie. W dzisiejszych czasach jesteś generalnie wszechobecny, prawda?

– Jeśli przez wszechobecny masz na myśli, że opływam w bogactwo i władzę, to z dumą przyjmuję ten opis.

– Właśnie, ponieważ dla ciebie tylko to się liczy.

Nie mogła się powstrzymać. Musiała drążyć temat, by się upewnić, że Pascal naprawdę jest taki, jak się teraz wydaje, i że tamten mężczyzna, który skradł jej serce lata temu, był jedynie fałszywym wytworem bujnej wyobraźni.

– Pieniądze za wszelką cenę. Nieważne, kogo się skrzywdzi – podsumowała cynicznie.

– A kogo ja krzywdzę? – Jego spojrzenie było przeszywające. – Cecylio, na świecie zawsze będą ludzie obrzydliwie bogaci. Dlaczego miałbym nie być jednym z nich?

– Myślę, że prawdziwe pytanie brzmi: dlaczego tu jesteś? – wydusiła mimo rosnącej guli w gardle. Mężczyzna, którego karmiła przez te wszystkie tygodnie. Mężczyzna, który, wierzyła, że był inny.

– Pozwól, że wyjaśnię ci jedną rzecz. Lubimy tę cichą dolinę. Odosobnioną. Siostry spędzają tu życie, oddając się cichej kontemplacji. Jeśli chciałyby zgiełku miasta, wiedzą, jak dojechać do Werony. To, czego nikt z nas nie potrzebuje ani nie chce, zarówno wieśniak, jak i zakonnica, to jakikolwiek rzymski podejrzany nonsens, który ty i twoi słudzy przywozicie ze sobą.

– Mówiłem ci. – Jego głos stał się ostrzejszy. – Przybyłem tu tylko i wyłącznie, by stawić czoło duchowi przeszłości, nic więcej.

– Tym duchem nie jestem ja. Może twój „duch” to po prostu człowiek, którym byłeś, kiedy tutaj mieszkałeś. Bo jeśli mam być szczera, zostawiłeś go tutaj w noc swojego wyjazdu.

Nie wzdrygnął się, nie dał po sobie poznać żadnych emocji. Cecylia odniosła jednak wyraźne wrażenie, że zadała cios. Prawdopodobnie bardzo ostrym nożem.

– Ale to jest coś, co możesz rozwiązać samodzielnie – powiedziała, mając nadzieję, że nie brzmi jak wytrącona z równowagi, choć tak się czuła. – To mnie nie dotyczy.

Wiedziała, że gdyby została z nim dłużej, zapomniałaby o sobie znowu, tak łatwo było jej się zatracić w jego obecności. Nie tym razem. Ominęła go, podnosząc gwałtownie wiadro z podłogi, i ruszyła w stronę drzwi

z boku ołtarza, które prowadziły do zakrystii. Miała jeszcze kilka godzin, zanim odbierze Dantego, i szczerze wątpiła, czy mężczyzna taki jak Pascal będzie siedział tu i czekał. Bez względu na kaprys, który go tu sprowadził, niedługo znudzi się i wróci do domu.

– Cecylio.

I nienawidziła siebie, bo zatrzymała się na dźwięk swojego imienia. Nadal miał nad nią tę władzę.

– Pójdę już – powiedziała, wpatrując się w okno. – Czegokolwiek oczekiwałeś od tego nagłego powrotu, to twoja sprawa. Nie chcę być tego częścią.

– Powiedziałaś, że nie mogę „go” mieć – powiedział. – Powiedz mi, kogo miałaś na myśli.

Nadszedł moment prawdy. Oczywiście wielokrotnie próbowała się do niego dodzwonić, kiedy zaczęła go widywać w telewizji i na okładkach magazynów. Wiedziała, że to jej obowiązek, by go poinformować, ale nigdy jej się nie udało przedrzeć przez infolinię firmy Pascala. Za każdym razem, gdy dzwoniła, obiecywali, że ktoś się do niej odezwie, jeśli jej roszczenie zostanie uznane za godne, ale nikt nigdy tego nie zrobił. Po trzech latach przestała próbować. Od tamtej pory była pewna, że jeśli nadarzy się okazja, natychmiast wyzna mu całą prawdę. Wybaczyła sobie fakt, że nie wyjaśniła sytuacji członkom jego zarządu. Nie zasługują przecież na to, by znać prawdę, której nie znał sam Pascal. W głębi duszy jednak wierzyła, że nigdy więcej go nie zobaczy i nie będzie w ogóle musiała odbywać z nim tej rozmowy.

Teraz stał tu przed nią, a ona impulsywnie zaczęła temat Dantego. To była kolejna okazja, by odkryć, jaka jest naprawdę, i po raz kolejny Cecylia uświadomiła sobie, że nie jest tym, kim sądziła. Ani trochę. Ponieważ

chciała teraz po prostu skłamać. Powiedzieć wszystko, co konieczne, żeby zostawił ich w spokoju. Żeby nigdy, przenigdy nie zbliżał się do Dantego.

Zamknęła oczy, starając się uspokoić oddech. Następnie zmusiła się, by odwrócić się twarzą do Pascala, ponieważ była silna i robiła już trudniejsze rzeczy w życiu. Przypomniała sobie, jak siedziała na łóżku w opactwie, bez skrawka ubrania na ciele, patrząc bezpośrednio na matkę przełożoną, i musiała jej wyjaśnić, co zrobiła. Jak również to, kiedy została zmuszona do opuszczenia opactwa – jedynego domu, jaki kiedykolwiek znała – i znalezienia własnego miejsca, w którym mogła mieszkać, ona, jej rosnący brzuch i wieczny wstyd. A i tak żadna z tych rzeczy nie była tak trudna jak własny poród. Dlatego stanęła, patrząc mu prosto w oczy. Oczy mężczyzny, którego kochała, nienawidziła i tak czy inaczej straciła. Nie łudziła się, że informacja, którą mu zaraz przekaże, będzie w stanie to zmienić.

– „On” to twój syn – powiedziała, a jej głos odbił się echem w pustym kościele. – Nazywa się Dante. Nie wie, że istniejesz, i absolutnie nie mam zamiaru tego zmieniać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jej słowa nie miały żadnego sensu. Nieważne, ile razy powtórzył je sobie w głowie. To było niemożliwe. Zamarł na miejscu w takim bezruchu, jakby kamienie pod nim go pochłonęły i zmieniły w posąg. Wpatrywał się martwo w Cecylię. Nie dowierzał. Może zaszła jakaś pomyłka…

– Co powiedziałaś? – udało mu się zapytać ustami, które wydawały się nie należeć do niego.

– To nie jest coś, o czym chciałam ci mówić – powiedziała Cecylia, unosząc brodę w wojowniczy, niepodobny do siebie sposób. – Ale tak należało postąpić. Teraz już wiesz.

Zachowywała się, jakby temat był teraz zamknięty.

– Nie rozumiem… – wymamrotał. Dalej nie był w stanie otrząsnąć się z szoku.

Cecylia westchnęła, jakby testował jej cierpliwość.

– Masz syna, Pascal. I raczej nie powinieneś być zdziwiony. Jeśli dobrze pamiętam, to antykoncepcja nigdy nie była dla ciebie szczególnie istotną sprawą. Czego się spodziewałeś?

To była dla niego czysta zniewaga i niesprawiedliwość.

– Dochodziłem do zdrowia w szpitalu po wypadku samochodowym – wycedził. Wyobrażasz sobie, że kiedy wyszedłem do sklepu i znalazłem odpowiednią ochronę? Zakładałem, że o to zadbałaś.

Roześmiała się, a Pascal ledwo powstrzymał swój temperament przed wybuchem.

– Wychowałam się w klasztorze. Z prawdziwymi zakonnicami. Może cię zaskoczyć, gdy się dowiesz, że szczegóły używania prezerwatyw podczas seksu przedmałżeńskiego nie były tematem rozmów przy porannych modlitwach.

Pascal nerwowo przeczesał włosy palcami.

– Nie mogę mieć syna – warknął nagle, nie przejmując się, że jego słowa były zbyt ostre jak na takie miejsce. Ciche, spokojnie i wypełnione zatroskanymi spojrzeniami świętych – żadne z nich nie było tak przeszywające jak spojrzenie Cecylii. – Nie mogę.

– A jednak masz. Ale nie martw się. Jest doskonały i nie potrzebuje cię do szczęścia – odparła. Błysk w jej oczach zintensyfikował się, a jej słowa trafiały prosto w środek jego klatki piersiowej. – Wracaj do swoich ulubionych błyszczących magazynów. Do modelek bielizny. Cokolwiek cię uszczęśliwia, Pascal. Możesz udawać, że nie istniejemy. Tak jak robisz to od sześciu lat.

– Jak śmiesz mówić do mnie takim tonem? – Jego głos był miękki, ponieważ wściekłość była tak intensywna, że pomyślał, że mogłaby przypalić mu struny głosowe. Wściekłość i smutek paliły go od środka.

– Nigdy mi nie powiedziałaś, że byłaś w ciąży.

– A jak niby miałam to zrobić? – rzuciła w niego pytaniem i z głośnym hukiem postawiła wiadro z powrotem na kamiennej podłodze.

– Pierwszy raz zobaczyłam cię w gazecie dwa lata po porodzie. Wcześniej nie miałam pojęcia, gdzie jesteś i jak do ciebie dotrzeć. Ty po prostu zniknąłeś z dnia na dzień. Armia cię zwolniła, a nawet gdyby tego nie zrobili, to nie zamierzali wydać mi adresu korespondencyjnego. Co miałam zrobić?

– Wiedziałeś, że jestem z Rzymu. Wiedziałaś…

Gdyby nie był wystarczająco blisko, by zobaczyć, jak puls na jej szyi szaleje, mógłby uwierzyć, że zimny uśmiech, którym go obdarzyła, oznaczał, że ich rozmowa w ogóle jej nie ruszała.

– Zatem myślisz, że co powinnam była zrobić? Błądzić w ciąży po Rzymie, licząc na to, że cię znajdę? Wspiąć się na szczyt Fontanny di Trevi z noworodkiem na rękach, żądając, by ktoś z tłumu mnie do ciebie zaprowadził? Jak myślisz, jak by to zadziałało?

To, że miała rację, tylko pogorszyło jego udrękę. Jak to się mogło stać? Nie mógł tego zaakceptować. Nie mógł w to uwierzyć. Chciał zburzyć ten zapomniany przez Boga kościół, gdyby tylko to zmieniło sposób, w jaki teraz na niego patrzyła. Stał się dokładnie tym, czego najbardziej nienawidził, i nawet nie był tego świadomy. Gdyby tylko mógł cofnąć czas.

– Ciągle wspominasz o magazynach. Skoro widziałaś mnie w nich, to musiałaś wiedzieć też, gdzie pracuję. – Słowa wylatywały z jego ust, jak gdyby próbował zmyć z ciebie choć część winy. – To znaczy, że miałaś możliwość się ze mną skontaktować, a jednak zdecydowałaś się tego nie zrobić.

Zaśmiała się gorzko.

– Wielokrotnie dzwoniłam do twojej firmy. Co dziwne, nikt nie potraktował mnie poważnie.

– Ktokolwiek z mojej firmy odprawił cię z niczym, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Chociaż już wtedy, gdy to mówił, wiedział, co prawdopodobnie się wydarzyło. Wszelkie doniesienia o ciążach zostały pewnie odrzucone przez Guglielma jako podejrzenie oportunistów próbujących zarobić na sukcesie Pascala.

– Ale gdybyś rzeczywiście pojawiła się w moim progu, Cecylio, nigdy nie odmówiłbym ci wsparcia.

Odważyła się przewrócić oczami.

– Dobrze wiedzieć. Jeśli zajdę z tobą w ciążę po raz drugi i znowu zostawisz mnie, jakbym była kupką zbędnych śmieci, to przypomnę sobie tę sentencję. Zgromadzę wszystkie dzieci, które porzuciłeś, pojawimy się w twoim lobby i będę mieć nadzieję, że wszystko świetnie się ułoży.

– Jaka osoba rodzi dziecko i nie powiadamia o tym jego ojca? – Coś pękło w nim głęboko w środku. Nie potrafił już nawet się na nią złościć. To było uczucie, jakby dziura nie do wypełnienia, niemożliwa do zagojenia otwierała się w jego sercu.

– Minęło już sześć lat. Czy ty masz pojęcie, co zrobiłaś?

– Wiem dokładnie, co zrobiłam, ponieważ byłam tu przez cały czas, robiąc to – wypaliła, a on miał wrażenie, że Cecylia widzi tę otchłań otwierającą się w nim i celuje swoimi słowami w sam środek.

– Wiedziałeś, gdzie jestem. Wiedziałeś, że byłam kompletnie naiwna. Nie brakowało ci doświadczenia, ponieważ wspomniałeś o tym wielokrotnie. Z pewnością musiałeś wiedzieć, że za każdym razem, gdy ludzie uprawiają seks, zwłaszcza bez żadnej ochrony, istnieje taka możliwość. Nigdy nie spytałeś.

– Jak śmiesz przekładać tę odpowiedzialność na mnie?

– Nie będę tu stać i słuchać wykładów od takich jak ty na temat odpowiedzialności. Dziękuję bardzo – wycedziła. Przysunęła się wtedy jeszcze bliżej i wyciągnęła palec, którego pewnie najchętniej użyłaby teraz do wydłubania mu oczu. – Spróbuj być samotnym rodzicem… Wszystkie karmienia i zmiany pieluch, płacz bez powodu i nagłe, przerażające choroby. Gdzie byłeś? Nie tutaj, radząc sobie z tym.

Ponownie wyciągnęła w jego stronę ten grożący palec i Pascal zauważył, że wcale nie była przez niego onieśmielona. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spotkało go coś takiego, a już na pewno nie ze

strony kobiety, którą zapamiętał tylko i wyłącznie jako słodką i niewinną osobę.

– Nie zrozum mnie źle – mówiła zaciekle dalej. – Jest w tym więcej radości, niż mógłbyś sobie kiedykolwiek wyobrazić, inaczej gatunek by nie przetrwał. To, o czym ja mówię, to utrzymanie małego człowieka przy życiu. To, o czym mówisz ty, to twoje własne zranione uczucia, ponieważ zdecydowałeś się zniknąć w eterze i okazało się, że ma to swoje konsekwencje. Jedną z nich jest dziecko.

Był blady z powodu udręki, obficie zmieszanej z wściekłością.

– Śmiesz mówić mi o konsekwencjach?

– Ja żyję twoimi z konsekwencjami każdego dnia, Pascal. Absolutnie cudowny, mały chłopiec wyrósł już na pięciolatka, w wyniku twojej nieostrożności. Próbując dotrzeć do ciebie, nie waliłam głową w ceglane ściany, pragnąc odnaleźć mężczyznę, który nie zostawił po sobie nawet numeru telefonu. Postanowiłam, że zamiast tego skupię się na wychowaniu synka. I tak zrobiłam.

– Cecylio…

– Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek cię tu zobaczę – powiedziała. – Nie oczekuję, że zostaniesz. Zachowujesz się, jakby wiedza, że byłam w ciąży, cokolwiek zmieniła, ale zdradzę ci sekret, Pascal. Wiem doskonale, że zachowałbyś się tak samo. Dlaczego nie oszczędzisz nam obojgu dramatów i po prostu... znowu nie odejdziesz?

Wtedy Pascal naprawdę się zachwiał. Musiał wyciągnąć rękę, by utrzymać się w pozycji pionowej, chwytając się tyłu najbliższej ławki. Ciężko mu się oddychało. Jej pewność, że porzuci własne dziecko bez względu na okoliczności, była prawie tak bolesna, jak fakt, że tak długo ukrywała tę tajemnicę.

– Mówiłem ci… – zaczął, ale wtedy lawina wspomnień zalała jego mózg. Przypomniał sobie, ile godzin spędziła przy jego łóżku, rozmawiając z nim i doglądając go. Wszystko, co jej opowiedział w zamian, ponieważ jego łóżko w tej klinice wydawało się odłączone od świata rzeczywistego. Dlaczego nie opowiedzieć miłej nieznajomej o każdym uczuciu, jakie kiedykolwiek nim poruszyło? Dlaczego nie podzielić się każdą historią, którą miał w sobie? Zrobił to i więcej. Jak mogła myśleć, że ten mężczyzna teraz po prostu odwróci się i odejdzie.

– Mówiłem ci, jak się wychowałem. Co dla mnie znaczyło bycie bękartem okrutnego, nieczułego człowieka… Zapomniałaś?

Jej oczy wydawały się wtedy prawie fioletowe, naznaczone czymś, co, miał nadzieję, było tylko wyrazem smutku.

– Nie zapomniałam. Tylko że ludzie mówią różne rzeczy, kiedy myślą, że ich życie dobiega końca. Potem odwracają się na pięcie i żyją zupełnie inaczej.

– Powiedziałem ci o tym, a ty i tak mi to zrobiłaś. Mojemu dziecku. Wiedziałaś, że to ostatnia rzecz, na jaką bym pozwolił.

– Przestałam się przejmować tym, na co ty byś pozwolił, a na co nie. – Choć mówiła spokojnie, poczuł, jakby go spoliczkowała. – Wtedy, kiedy stało się dla mnie jasne, że nie wrócisz i, że będę wychowywać dziecko sama. Wiesz, rozważałam adopcję. Planowałam być zakonnicą, a nie matką. Nigdy matką. – Jej głos był przepełniony goryczą.

Miał gdzieś z tyłu głowy myśli o tym, kiedy Cecylia opowiadała mu o jej własnym dzieciństwie, ale odrzucił je na bok. Naprawdę rozważała…

– Chciałaś oddać swoje dziecko? Moje dziecko?!

Nie potrafił przyswoić tej informacji. Nie dość, że przyjechał tu spontanicznie, by odkryć, że kobieta, która spędzała mu sen z powiek, ukrywała jego własne dziecko. Na domiar złego rozważała oddanie go.

Gdyby nie wrócił tu przez swój irracjonalny kaprys, mógłby się nigdy się dowiedzieć! Nie mieć pojęcia, co stracił!

– Tak, Pascal – powiedziała. – Nigdy nie miałam zamiaru wychowywać samodzielnie dziecka. Dlaczego nie miałbym rozważyć adopcji?

Pascal ponownie przesunął dłonią po szczęce, po bliznach. Przypomniał sobie, że wcześniej przetrwał już niemożliwe. Na pewno podniesie się znowu.

– Przypuszczam, że chciałabyś, żebym ci podziękował, że wybrałaś macierzyństwo – powiedział, nie mogąc powstrzymać cynizmu w swoim głosie – ale nie dam rady. Chcę go zobaczyć.

Nie patrzył na nią, kiedy to mówił, i chwilę zajęło mu uświadomienie sobie, że nie odpowiedziała. Kiedy przeniósł wzrok z powrotem na nią, zobaczył na jej twarzy wyraz głębokiej zadumy. Rozważała decyzję, lustrując go wzrokiem. Po raz pierwszy Pascalowi przyszło do głowy, że równie dobrze mogłaby zabronić mu zobaczenia dziecka. Jego dziecka. Poczuł się głęboko oburzony, że byłaby w stanie mu tego odmówić, mimo że jeszcze do niedawna nie miał najmniejszego pojęcia o istnieniu syna.

– Pokażę ci zdjęcie – odpowiedziała Cecylia. W jej oczach wyraźnie było widać miotającą nią burzę emocji i wątpliwości. – Na pewno mu ciebie nie przedstawię. On ma dopiero pięć lat. Myśli, że nie ma ojca – dodała ostro.

Pascal zamrugał, ale po raz kolejny nie mógł pojąć sensu jej słów. Znowu poczuł się, jakby był pijany, tak pozbawiony kontroli, jak wtedy, gdy zjeżdżał samochodem z feralnego zbocza góry. Rozpadał się w środku na tysiące drobnych kawałków. To było jak przeżywanie traumy wypadku po raz kolejny. Przypominał sobie w duchu, że jest prezesem międzynarodowej korporacji, miliarderem. Śmiał się podczas załatwiania interesów, przy których inni pocili się ze stresu. Z pewnością mógł poradzić

sobie z jedną kobietą i resztą… komplikacji. Musiał tylko przestać pozwalać na to, by rządziły nim cholerne uczucia. Myślał, że udało mu się je stłumić sześć lat temu. Tak na dobrą sprawę, była to dość prosta sytuacja. On wyjechał. Ona nie była w stanie go namierzyć. Jednak wspomnienia o własnym ojcu, a raczej jego braku, nie dawały mu spokoju i zaburzały obraz sytuacji. To było przygnębiające i tak… powszechne. Odchrząknął.

– A więc... mieszkasz tutaj. Z nim. W opactwie?

– Nie, mamy własny dom – powiedziała.

Spojrzał na wiadro obok niej.

– Jeśli nie mieszkasz w opactwie i nie jesteś już zakonnicą, to po co, u diabła, czyścisz ten kościół?

– Sprzątam – powiedziała. Kiedy spojrzał na nią bez zrozumienia, uniosła buntowniczo podbródek. – Tym się zajmuję. To moja praca.

– Sprzątasz? Tak się utrzymujesz?

– To właśnie powiedziałam.

Tym razem całkowicie rozumiał sens wypowiadanych przez nią słów. Odzyskiwał poczucie osadzenia w rzeczywistości i wracało skupienie, a przede wszystkim gniew.

Mniej uczuć. Więcej furii.

Bardziej lubił tę wersję siebie.

– Naprawdę jesteś aż tak mściwa? – zapytał ją groźnym głosem. Zmienił pozycję na pewniejszą i włożył ręce do kieszeni, cały czas nie spuszczając z niej wzroku. – Mówiłaś, że czytałaś o mnie i próbowałaś się skontaktować z moją firmą. Wiedziałaś więc z całą pewnością, że jestem zamożny. Przecież, bez względu na to, co się stało, nigdy dobrowolnie nie skazałbym mojego dziecka na życie w ubóstwie.

Czerwień zakwitła na jej policzkach i miał wrażenie, że będzie to pierwsza szczera i emocjonalna odpowiedź, jaką od niej usłyszy.

– Twoje dziecko nie jest wychowywane w biedzie – warknęła. – Rzeczywiście, nie lata na zakupy prywatnym odrzutowcem, ale jego życie jest pełne. Niczego mu nie brakuje. Przykro mi, jeśli myślisz, że zajmowanie się sprzątaniem stawia kogoś niżej od ciebie, ale tak nie jest. Uczciwie zarabiam na życie. Dbam o siebie i swojego syna. Nie każdy musi być bogaty.

– Nie każdy może być bogaty, to prawda. Ale tak się składa, że wychowujesz syna i spadkobiercę mężczyzny, który jest.

– Pieniądze kupią ci tylko i wyłącznie rzeczy materialne, Pascal – powiedziała tonem nacechowanym czymś na kształt współczucia. – To nie daje prawdziwego szczęścia ani spełnienia. Zresztą każdy, kto na ciebie spojrzy, może to zauważyć.

– Skąd niby mogłabyś to wiedzieć? – zapytał zabójczym tonem.

Zaczerwieniła się.

– Sprawiam, że Dante jest całkowicie szczęśliwy. To się liczy.

– Mieszkasz w szczerym polu, w otoczeniu krów i zakonnic. Co to za życie dla młodego chłopca?

– Był czas, kiedy sam myślałeś, że ta dolina to raj na ziemi. Nic się od tego czasu nie zmieniło. Jeśli ty się zmieniłeś, to nie ma potrzeby, żebyś cierpiał w otoczeniu krów i zakonnic. Możesz się odwrócić i wyjechać jak najdalej stąd w każdej chwili.

– Nie sądzę, że dobrze mnie zrozumiałaś – zauważył, że jego głos brzmi niemal delikatnie, co było sprzeczne z furią, która paliła go od środka. – Nazywam się Pascal Furlani i rozmawiamy właśnie o jedynym spadkobiercy wszystkiego, co zbudowałem. Mój syn i spadkobierca nie może dorastać w ten sposób, z dala od wszystkiego, co się liczy.

Skrzywiła się.

– W takim razie całe szczęście, że twojego imienia nie ma na jego akcie urodzenia, prawda? Nie musisz zaprzątać sobie głowy tym, w jaki sposób będzie wychowywany.

Pascal czuł kompletną niemoc. Stał w bezruchu, jakby w nadziei, że jeśli nic nie zrobi, cała ta sytuacja zniknie i okaże się jakąś mrzonką, a Cecylia zamieni się z powrotem w ducha, którym była dla niego przez te wszystkie lata.

Wyobraził sobie skandal, który wybuchnie, kiedy ludzie odkryją, że ma nieślubnego syna, ukrytego gdzieś w górach – a dowiedzą się na pewno, ponieważ takie rzeczy zawsze wychodzą na jaw. Pascal wiedział o tym aż za dobrze. Nazwaliby go najgorszym rodzajem hipokryty, biorąc pod uwagę, że nigdy nie ukrywał swoich uczuć na temat zachowania własnego ojca. Teraz role się odwróciły i wiedział, jakie używanie z takiej sytuacji będą miały brukowce. Myśl o takim skandalu sprawiła, że ogarnął go inny rodzaj lęku.

– Powiedziałeś członkom mojej rady o tym dziecku? – zapytał stanowczo.

– Nie chciałam mówić o „tym dziecku” nawet tobie – odparła oburzona, marszcząc brwi – więc nie, nie podzieliłem się tą wiadomością z dwoma zupełnie nieznajomymi facetami maszerującymi po wiosce i zadającymi niegrzeczne pytania.

– Ale to nie znaczy, że nie mogli cię zobaczyć albo zapytać kogoś innego czy rozgryźć to w inny sposób.

– Nie obchodzi mnie, co zrobili. – Teraz wydawała się zniecierpliwiona, co było dla Pascala jeszcze jedną zniewagą. – Ważne jest dla mnie tylko to, że sobie pojechali. Chciałabym, żebyś postąpił tak samo. Teraz.

Pascal nie mógł pozwolić sobie na to, by jego myśli zatrzymały się na chłopcu. Jego dziecko. Jego syn. To było zbyt wiele. Łatwiej przychodziło

mu skupienie uwagi na rozmyślaniu o tym, czy członkowie zarządu poznali jego tajemnice. Jego myśli płynęły jednak w stronę małego chłopca, nieświadomego, że ma ojca, który nigdy, przenigdy by go nie porzucił, gdyby tylko miał wybór.

– To jest katastrofa – mruknął bardziej do siebie niż do niej. Ale go usłyszała.

– Co zabawne, spodziewałam się, że to powiesz. – Jej grymas się wygładził, a broda uniosła się w wojowniczym geście. – Prawdę mówiąc, wszystko dzieje się dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Skoro tak, to może damy sobie spokój z tą rozmową i przejdziemy do jej nieuniknionego zakończenia, czyli momentu, w którym odwracasz się na pięcie i wychodzisz. – Jej fiołkowe oczy zabłysły z żalem, gdy napotkały jego spojrzenie. – Po prostu idź. Wyjedź stąd i wróć do swojej fortuny i życia w Rzymie. Nikt nie musi wiedzieć, że kiedykolwiek tu byłeś. Dante i ja będziemy sobie radzić, tak jak zawsze, a ty możesz spędzać czas tak, jak chcesz. Nie stała się żadna szkoda.

Machnęła ręką w powietrzu w geście obojętności, który sprawił, że coś nagle w Pascalu pękło. W jednej chwili stał zamrożony i nieruchomy w swojej wściekłości, a w następnej podszedł do Cecylii. Objął dłońmi jej miękkie, wąskie ramiona i przytrzymał ją przed sobą. Cecylia wydała cichy, pełen zaskoczenia pisk. Podniosła ręce i zacisnęła palce na jego brzuchu, chociaż nie odepchnęła go ani nie próbowała się odsunąć. To było tak, jakby wstrzymywała oddech, czekając, co zrobi Pascal. Jedyne, co zrobił to schylił się, tak by stanąć z nią bezpośrednio twarzą w twarz.

– Nie odejdę – obiecał jej cichym, lecz stanowczym głosem. – Mam syna. Uczyniłaś mnie ojcem i odebrałaś mi to. Nigdy ci tego nie wybaczę. Ale teraz już wiem. I nic już nie będzie takie samo. Rozumiesz mnie?

Spodziewał się, że każe mu się odsunąć, co oczywiście zrobiłby, ponieważ nie był zwierzęciem. Ku swojemu zdziwieniu zauważył, że nawet teraz, nawet po tym, czego się dowiedział, jego ciało reagowało bardzo entuzjastycznie na bliskość tej kobiety, która prześladowała go przez te wszystkie lata. Jej ramiona jak zawsze idealnie pasowały do jego dłoni. Ostatnio, kiedy był tak blisko niej, to było preludium do zetknięcia się ich ust. Potem najtwardsza część jego ciała zatopiła się w głębi jej ciała, a rozpalający ich od środka żar sprawiał, że czuli siebie nawzajem bardzo intensywnie. Bliskość z nią była niesamowitym przeżyciem.

– To – powiedziała bardzo wyraźnie, wlepiając w niego chłodne spojrzenie – absolutnie nigdy więcej się nie wydarzy.

Wyczuła, o czym myślał. Zawsze zresztą rozumiała go bez słów. Nie pojmował, jak mogła zataić przed nim taką tajemnicę. Sprawiła, że urzeczywistnił się jego najgorszy koszmar. Pascal chciał ją zniszczyć. Chciał płakać. Chciał rozerwać ten kościół i zniszczyć całą dolinę. Chciał się wściec na tyle mocno, by cofnąć czas, żeby zapobiec całej tej tragedii. Coś podstępnego wyszeptało w nim, żeby tym razem został. Tak jak przecież chciał, lata temu. Jak inaczej wyglądałoby teraz jego życie. Jednak pozostanie tutaj nigdy nie było opcją, bez względu na to, jak bardzo kiedyś tego chciał. Pascal przestał walczyć z tym krzykiem bólu, który rozdzierał go od środka. Poddał się wściekłości i żalowi.

Nigdy nie zapomniał Cecylii Reginald. Wrócił tutaj, by zmierzyć się z demonami przeszłości, jednak teraz wydawało się, że zostanie z nią spleciony na zawsze, poprzez syna, którego razem poczęli.

Tego było za wiele. Nie wytrzymał, uniósł ją delikatnie, tak że stanęła na palcach i zbliżył do siebie, a potem przycisnął swoje usta do jej ust.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jego pocałunek był inny niż ten, który zapamiętała. Był gorętszy, bardziej dziki.

Tym razem wiedziała, jak go odwzajemnić. Nauczył ją. Sześć lat temu nauczył ją, jak rozpalić swój ogniem namiętności. Jak nie przejmować się, czy zamieni ją to w popiół, czy poparzy – chciała tylko być zbyt blisko płomieni. Cecylia mogłaby przysiąc, że nic z tego nie pamiętała. Jeszcze przed chwilą była pewna, że te wszystkie wspomnienia zostały wymazane przez trudności i radość macierzyństwa. Myślała, że to tylko mgliste wspomnienia dawnego ciepła i nic więcej. Jednak okazało się, że dokładnie pamięta każdy detal. Jego smak, zapach, sposób, w jaki trzymał tył jej głowy pewną, twardą dłonią, prowadząc ją, gdzie i jak mu się podoba. Przypomniała sobie, jak przechylić głowę. Jak przysunąć się bliżej. Jak przycisnąć ciało do jego ciała, aż znów staną się ogniem. Ogień i potrzeba, pasja i pragnienie. Całowanie go było jak podróż w czasie. Przypomniała sobie swoją niewinność. Jak mu ją oddała i jak ostrożnie, delikatnie przyjął ją i sprawił, że szlochała z radości i zdumienia. Przypomniała sobie, jak pierwszy raz ją pocałował, w tym białym pokoju, w którym spędzał rekonwalescencję. Jak przycisnął usta do jej ust, uśmiechając się zachęcająco. Nauczył ją jak to robić. Przedtem zawsze wyobrażała sobie, że pocałunek odebrałby jej coś. Ale prawda, o której zapomniała… była taka, że jego pocałunek sprawiał, że czuła się... jakby urosła. Czuła się lepsza, potężniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Rozświetlona niczym spadająca

gwiazda. Pocałował ją, a ona odwzajemniła pocałunek, jakby przez cały ten czas czekała, aż wróci. Jakby od dawna właśnie tego chciała. I przy każdym muśnięciu jego języka o jej język czuła to samo światło. To gorąco.

Cecylia zrobiła jedyne, co potrafiła w tej sytuacji. Wlała całą utraconą nadzieję, całą swoją niedolę i zmartwienie, niepokój i samotność w ten odwzajemniony pocałunek. Pocałowała go z całą dumą, jaką zgromadziła w sobie dla ich syna, którego nigdy nie poznał. Pasja i intensywność. Żal i rozkosz. Jego dłonie poruszały się powoli i ostrożnie, odnajdując drogę w dół jej pleców, jakby ponownie zapoznawał się z jej kształtem. Przysunęła się, a dłońmi chwyciła przód jego koszuli, by przyciągnąć go do ciebie jeszcze mocniej. Był jeszcze gorętszy, niż to zapamiętała. Dopiero gdy znalazła drogę do klamry jego paska, przypomniała sobie, gdzie się w tym momencie znajdują. Nie dość, że byli w tej dolinie, niedaleko opactwa, w którym spędziła dzieciństwo i gdzie prysły jej marzenia o byciu zakonnicą. Co więcej, stali w kościele, gdzie nauczyła się modlić. Przejrzała na oczy i rzeczywistość nagle ją przytłoczyła. Oderwała usta od jego ust i odepchnęła się rękoma od twardej klatki piersiowej.

– To się już nigdy nie powtórzy – z trudem wypowiedziała te słowa.

Pomyślała, że się roześmieje albo powie coś aroganckiego. Pascal jednak tylko spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem malującym się na jego niesamowicie pięknej twarzy.

– Nie jestem tego taki pewien – powiedział po chwili.

Odsunęła się jeszcze dalej od niego i chwyciła się chłodnej, drewnianej ławy za sobą, jakby próbowała zakotwiczyć się w rzeczywistości.

– Dziękuję, za przypomnienie mi, że chemia między nami jest niebezpieczna i nieodpowiednia – powiedziała i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy, choć była to ostatnia rzecz, na którą miała ochotę. – Prowadzi nas donikąd.

– Wmówiłem sobie, że to wymyśliłem, że byłem zaślepiony wypadkiem i pomyliłem wdzięczność za twoją opiekę z prawdziwym uczuciem.

Uniósł rękę do twarzy, ale tym razem, zamiast przesunąć palcami po bliznach, przejechał nimi po ustach. Ten gest przypomniał Cecylii, że mogłaby w każdej chwili posmakować go na języku.

Niech go szlag. I niech ją szlag za to, jak łatwo dała sobie ponownie zawrócić w głowie.

– Jednak działasz na mnie mocniej, niż byłem w stanie to przyznać – powiedział.

– Nie chcę na ciebie działać. Nie chcę, żebyś to przyznał. Chcę, żebyś o mnie zapomniał. Tak jak zrobiłeś to lata temu.

– Ale w tym problem, *cara*. Nigdy nie zapomniałem.

Nienawidziła tego wszystkiego. Jego. Ale przede wszystkim siebie. Miała do siebie wyrzuty, że powinna była lepiej przygotować się na taką sytuację. Była podenerwowana, kiedy jacyś mężczyźni przyszli i węszyli po opactwie, pytając o słynny wypadek samochodowy Pascala Furlaniego, ale nie wierzyła, że sam Pascal zjawi się w drzwiach jej kościoła. Nie spodziewała się go zobaczyć, a już na pewno nie spodziewała się go pocałować. Zbyt dobrze przypomniało jej to o tym, czemu lata temu zrezygnowała ze wszystkiego, co znała i ceniła, dla niego.

Czasami siadała w nocy, kiedy Dante mocno spał, i przyglądała mu się. Wyglądał anielsko, zupełnie niepodobnie do wiru niewyczerpanej energii, jakim był, kiedy nie spał. Patrzyła na niego, pozwalając sobie poczuć, jak zalewa ją macierzyńska miłość, i wciąż nie była w stanie zrozumieć, jak to się wszystko wydarzyło, jak znalazła się w tym miejscu. Jej życie zostało podzielone na etap przed Pascalem i po nim, a im dalej uciekała od tych skradzionych miesięcy, które spędzili razem, tym mniej realne wydawały jej się wspomnienia o nim. Opowiadając sobie w głowie lub komuś ich

historię, zawsze przyjmowała narrację, że była bardzo młodą dziewczyną, która dała się poderwać mężczyźnie z wielkiego miasta i poniosła tego dotkliwe konsekwencje. Historia jakich wiele, nie było w niej nic specjalnego. Wymazała jednak kompletnie z głowy, jak silna chemia była między nimi, wyrzuciła z głowy jego osobowość. Teraz stał tutaj żywy, pełny emocji. A jego pocałunek był elektryzujący. Cecylia zrozumiała, że okłamywała siebie przez długi, długi czas.

Nie bardzo wiedziała, jak to teraz przeprocesować.

– To wszystko nie ma teraz znaczenia – powiedziała. Odsunęła się od niego. Najbardziej irytowało ją, że znów czuła utratę kontroli nad swoim ciałem i jego autonomią, a tak długo na to pracowała. Najpierw był Pascal, potem Dante i wiele lat musiało minąć, zanim stała się znowu po prostu Cecylią.

– Wyślij swoich prawników. Niech robią, co chcą. Już mi nie zależy.

– Prawników? – Wydawał się zdziwiony. – Co moi prawnicy mają z tym wspólnego?

– Bogaci ludzie są znani z tego, że dokładają wszelkich starań, by nie musieć rozdawać swoich pieniędzy z jakiegokolwiek powodu. Wiedz, że nie będę z tobą o to walczyć.

– Chyba za tobą nie nadążam…

– Pewnie będziesz miał gotowe milion dokumentów do podpisania, które ci zagwarantują, że nie będziesz musiał płacić żadnych alimentów na mnie i Dantego. Podejrzewam, że aby uniknąć skandalu, będziesz chciał się od nas odciąć na papierze.

– Cecylio. – Jej imię brzmiało niczym przysięga. – Nie ma okoliczności, w których świadomie zrzekłbym się prawa do własnego dziecka. Zrozum to.

Nie mogła się powstrzymać od spojrzenia na niego, chociaż natychmiast tego pożałowała. W czarnym spojrzeniu Pascala była intensywność, która sprawiła, że zacisnęła mocno zęby, próbując powstrzymać dreszcz, który przeszywał ją na wskroś.

– Teraz tak mówisz. To prawdopodobnie szok. Kiedy się skończy, od razu zmienisz melodię. Nie będziesz pragnął niczego więcej, jak tylko powrotu do swojego ulubionego stylu życia.

– Tak o mnie myślisz? – Jego głos był cichy, ale nie pomyliła tego ze słabością. Nie kiedy wydawało się, że wypełnia cały kościół i wzrusza jego kamiennymi fundamentami.

– Przez te wszystkie lata ukrywałaś przede mną moje dziecko. Teraz, gdy wreszcie się o nim dowiedziałem, wyobrażasz sobie, że porzucę je na nowo. Nie spodziewałem się usłyszeć tego od kobiety, która miesiącami siedziała przy moim łóżku i otaczała mnie opieką. Myślałem, że lepiej mnie znasz.

To ją ukłuło.

– Człowiek, którego myślałam, że poznałam, nigdy nie odszedłby tak, jak ty, w środku nocy. Bez słowa.

– Czyje zranione uczucia grają tu pierwsze skrzypce? Moje ze względu na konsekwencje moich czynów? Czy może twoje spowodowane tym, że opuściłem cię wtedy z powodów związanych z naszą relacją? Nie wiedziałem przecież o naszym synu. Moje odejście nie miało z nim nic wspólnego.

Poczuła coś na kształt przerażenia. Uderzył w coś, o czym nawet nie wiedziała, że jest gdzieś głęboko w niej. Czy naprawdę była taka małostkowa i mściwa?

– Nieistotne są nasze zranione uczucia. Liczy się to, że nie zamierzam pozwolić, by moje dziecko było ofiarą twojego nagłego, chwilowego

sentymentalizmu.

– Nie mam pojęcia, co masz na myśli.

– Nie możesz przecież go chcieć – powiedziała zirytowana Cecylia.

Wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy. Był jak naładowana broń wycelowana prosto w nią.

– Nie masz najmniejszego pojęcia, czego ja chcę – powiedział zabójczym tonem. – Jak mogłabyś to wiedzieć, skoro ja sam prawie siebie nie znam? Wiesz o istnieniu tego dziecka od sześciu lat. Ja wiem od trzydziestu minut. Błagam cię, nie insynuuj mi, czego chcę, a czego nie, podczas gdy wciąż próbuję jakoś zareagować na tę wiadomość.

– Nie chcę dopuścić do tego, by Dante musiał płacić za to, że ty potrzebujesz poukładać sobie w głowie.

– Cecylio, nie możesz mi dyktować tego, jak mam się czuć i reagować w sytuacji, w której mnie postawiłaś.

– To moje dziecko. Nie możesz wywrócić jego życia do góry nogami, kiedy przyjdzie ci ochota. Jak najbardziej mam prawo o tym zdecydować – sprzeciwiła mu się.

– Nie powinnaś przez cały ten czas ukrywać mojego syna przede mną, a jednak to robiłaś – zaczął mówić głosem równie ciemnym i grzmiącym jak jego spojrzenie. – Wszyscy postępujemy według własnego sumienia. Teraz, kiedy o nim wiem, nic mnie nie powstrzyma przed spotkaniem z nim. Mogę ci zagwarantować, że cokolwiek zrobię, ujdzie mi to na sucho i nie masz tu nic do powiedzenia.

– Przestań mi grozić! – krzyknęła. Ogarnęła ją panika. Drętwiały jej dłonie, jej usta wciąż pulsowały, czuła na nich jego smak. Cecylia chciała na niego wrzeszczeć. Walczyć z nim, dopóki nie naprawi wszystkich tych ran, które zadał jej przez lata. Dopóki nie zmusi go do zapłacenia, jakoś, za całą swoją samotność i wszystko, co straciła…

Ale tu nie chodziło o nią. Liczył się tylko Dante.

– Posłuchaj mnie uważnie. Dante to szczęśliwy, zdrowy mały chłopiec. Nasz dom to jego bezpieczne miejsce. Jestem dla niego całym światem i jedynym rodzicem. Jeszcze mnie nawet nie zapytał, czy ma ojca.

– Czy naprawdę oczekujesz, że to będzie trwało wiecznie? Nie możesz być taka naiwna.

Rzeczywiście. Już od dłuższego czasu ignorowała powracające niewygodne myśli na ten temat.

– Wpadając w jego życie i oznajmiając mu, że jesteś jego ojcem, kiedy jest to dla niego zupełnie bez znaczenia, możesz go tylko skrzywdzić. – Zmusiła się, by powiedzieć to tak spokojnym głosem, jak tylko potrafiła. – To go strasznie zdezorientuje. A jeśli poważnie myślisz o tym, że chcesz zająć miejsce w jego życiu w roli kogoś w rodzaju ojca, to też odradzam.

Przez chwilę w kościele panowała cisza. Pascal nie spuszczał z niej ciemnego spojrzenia, surowego i oskarżycielskiego, ale milczał.

Światło na zewnątrz zmieniło swoją barwę i wpadło przez wysokie witrażowe okna, rozpraszając się na ścianach kościoła i na nieruchomej postaci Pascala. Coś ją zakuło, jakieś silne przeczucie. Czuła, że miał na myśli to, co powiedział. Że mimo wszystko chciał być częścią życia swojego syna. Że trzymała w tajemnicy dziecko przed ojcem, który, być może, je chciał, wcale nie przed nieostrożnym, lekkomyślnym kłamcą, za jakiego go miała.

To była możliwość, na którą nigdy się nie przygotowywała.

Zrobiło jej się niedobrze.

– Cokolwiek zrobisz – powiedziała zrezygnowanym głosem – błagam cię, nie baw się emocjami mojego syna ze względu na własne ego. Proszę cię, Pascal.

– Rozumiem, że się mnie nie spodziewałaś, jestem w stanie nawet zrozumieć, jeśli potrzebujesz czasu, żeby go przygotować na tę wiadomość – wycedził, powstrzymując złość. – Ale moja cierpliwość ma swoje granice i nie opuszczę tej doliny, dopóki nie poznam swojego syna. Jednak to nie koniec. Nie wyjadę, dopóki nie uznam go – formalnie – za mojego. Jestem gotów zostać tak długo, jak to konieczne, by tak się stało.

W jej głowie pojawiło się za dużo pytań – i za dużo strachu. Co by się stało, gdyby został formalnie ojcem Dantego? Czy zamieniliby się w jeszcze jedną, nowocześniejszą wersję rodziców w separacji, na zawsze wysyłających syna z jednego miejsca w drugie? Czy Dante dorośnie bez poczucia przynależności do prawdziwego domu? Łzy cisnęły jej się do oczu, ale nie zamierzała przed nim płakać. Nie da się znowu upokorzyć.

– W takim razie mam nadzieję, że spodoba ci się biwakowanie na świeżym powietrzu – powiedziała zamiast tego, kierując się do drzwi. – Pensjonat jest zamknięty o tej porze roku, a z całą pewnością nie możesz zostać u mnie.

Ruszyła do wyjścia, ale coś, ta przeklęta słabość, którą w niej budził, zmusiła ją by jeszcze się odwrócić.

– Alternatywą może być dla ciebie zdać się na łaskę zakonnic – rzuciła do niego, mając nadzieję, że desperacja nie była widoczna na jej twarzy. – Jestem pewna, że pamiętają cię aż za dobrze. Ale nie martw się, złożyły śluby. Jeśli poprosisz je o schronienie, myślę, że cię przyjmą.

Z tymi słowami Cecylia otworzyła drzwi do zakrystii i uciekła od swojej przeszłości. Wiedziała jednak, nawet gdy zatrzasnęła za sobą ciężkie drzwi i opadła na nie z ulgą, że to jedynie tymczasowa ucieczka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie mamy zwyczaju odprawiać petentów w potrzebie – powiedziała matka przełożona z twarzą tak gładką i nietkniętą zębem czasu, jak sześć lat temu. Mogła mieć pięćdziesiąt lub równie dobrze osiemdziesiąt lat, Pascal nie był w stanie tego stwierdzić. – Nawet tych, którzy kiedyś nadużyli naszej gościnności.

– Jesteś za dobra – wyszeptał w odpowiedzi Pascal.

Czuł się kuriozalnie, podchodząc do drzwi opactwa w roli gościa, tak jakby nigdy tu nie mieszkał. Pascal nigdy nie miał zamiaru tu wracać.

Co więcej, dołożył wszelkich starań, by wymazać to, że kiedykolwiek był tak bezradny lub słaby, jak wtedy, gdy utknął tutaj po wypadku. Na darmo. Szedł teraz korytarzem pełnym wspomnień. Kamienny budynek, w którym znajdowało się opactwo, stał w tym samym miejscu od wieków. To była kiedyś twierdza, zamek i klasztor. Podążał za matką przełożoną, która sunęła po gładkich, nieskazitelnych korytarzach, oświetlonych przyćmionymi światłami w kinkietach co kilka metrów. Musiał jeszcze raz sprawdzić, czy światła są elektryczne, a nie są to pochodnie, bo czuł się jak w którymkolwiek z ostatnich pięciu stuleci. Ulgą było wyjście ze starej części opactwa i przejście do nowoczesnego budynku kliniki. Jakoś nie był ani trochę zaskoczony, kiedy zakonnica zaprowadziła go do tej samej komnaty, w której przebywał przed laty. Tutaj także nic się nie zmieniło. Krucyfiks na ścianie naprzeciw wąskiego łóżka. Nad łóżkiem werset z Biblii oprawiony w ramkę. Spojrzenie na zakonnicę zajęło mu dużo

czasu. Miał wrażenie, że wiedziała doskonale, jak ciężko mu było tu wrócić.

– Być może tym razem będziesz mógł bardziej skoncentrować się na kultywowaniu wewnętrznego spokoju, a mniej na zewnętrznej stymulacji – powiedziała, kiedy skupiła na sobie jego uwagę. Jej ton był na tyle oschły, że mógłby zamienić jezioro w pustynię.

Pascal nie darowałby takiego tonu nikomu innemu, ale to była matka przełożona. Mimo że nie uważał się za jednego z wiernych, jednak był Włochem, a zatem z definicji katolikiem, i darzył zakonnice ogromnym szacunkiem.

Kiedy zostawiła go samego, nie wiedział, czym się zająć, więc usiadł na brzegu wąskiego łóżka, gdzie wcześniej walczył o życie, i zatopił się w myślach. Nie wiedział, skąd wziął się impuls, który popchnął go do przyjazdu tutaj. To prawda, że nawiedzała go we wspomnieniach już od wielu lat. Chciał zamknąć ten rozdział. Jednak nigdy nie przeszło mu przez myśl, że mogłaby ukrywać przed nim taki sekret. Łatwiej mu było gadać o tym, czego to nie planował zrobić w związku z tą wiadomością, kiedy stał przed Cecylią.

Prawda była taka, że czuł się bezradny i zdezorientowany. Miał syna. On, Pascal Furlani, miał syna.

Nie mógł pojąć, jaki to cud. I jednocześnie jakie tornado wdzierające się do jego życia.

Przypomniał sobie, kiedy sam był w środku takiego kataklizmu. Był używany jako pionek przez matkę, a potem zaniedbany, gdy jej plan, by zatrzymać przy sobie ojca, nie przyniósł zamierzonego efektu. Cokolwiek się stanie, będzie trzymał na wodzy swoje odczucia dotyczące tego, jak postąpiła Cecylia. Upewni się, że bez względu na burze, które szalały

między nimi dwojgiem, dziecko tego nie odczuje. Cecylia twierdziła, że jest zdrowy i szczęśliwy – cóż, teraz będzie zdrowy, szczęśliwy i zostanie jedynym spadkobiercą wszystkiego, co zbudował Pascal. Położył się na łóżku z rękoma splecionymi na piersi i oczami wlepionymi w sufit. Znał ten sufit lepiej niż własne odbicie w lustrze. Każde pęknięcie farby i załamanie powierzchni. Opactwo było po prostu doskonałym miejscem do cichej kontemplacji tak ważnej sprawy, jaką było istnienie jego syna. Pascal wpatrywał się w sufit i zastanawiał się, kiedy ostatnio był w tak cichym miejscu. Nie było tu słychać odgłosów ruchu ulicznego. Nie było telewizji, która nadawała wiadomości. Pascal słyszał bicie własnego serca. Swój oddech. Kiedy zasypiał, a jego ciało poddawało się zmęczeniu po nocy spędzonej za kierownicą i dniu wypełnionym silnymi emocjami, próbował wyobrazić sobie twarz swojego syna.

Kilka godzin później obudził go natarczywy dźwięk telefonu. Potarł dłonią twarz i usiadł. Odebrał telefon i zapewnił sekretarza, że nie stracił zmysłów, ale nie planuje w najbliższej przyszłości powrotu do biura. Jego sny były dziwne i zabarwione wspomnieniami dawnego wypadku.

– Zostanę tu, na północy – wyjaśnił krótko.

– Że co, przepraszam? – Guglielmo odpowiedział z przerysowanym przerażeniem w głosie. – Planujesz tam zostać? Czy ja się przesłyszałem? To znaczy, że wróciłeś do tamtego opactwa, prawda? Przecież nienawidzisz tego miejsca!

– Odwołaj wszystkie moje spotkania – polecił mu Pascal. – Mam tutaj sprawy, które wymagają mojej niezmąconej i natychmiastowej uwagi. Zachowaj, proszę, komentarze dla siebie.

– Brzmisz bardzo tajemniczo – odpowiedział Guglielmo, jak zawsze pewny siebie i niewzruszony problemami, i dlatego właśnie Pascal

tolerował jego nadmierną zażyłość i sporadyczne małe bunty. – Długo zamierzasz kultywować wiejskie życie?

– Tak długo, jak będzie trzeba – odpowiedział Pascal.

Owszem, znowu tu był, ale przecież to nie potrwa długo. Był więcej niż pewien. Bo jak długo może to trwać? Ale minął jeden dzień. Potem kolejny. Pascal wypełniał sobie czas długimi spacerami po wiosce w malowniczej, grudniowej scenerii, których nie mógł odbywać ostatnim razem, gdy leżał przykuty do łóżka szpitalnego. Był zadowolony z możliwości wdychania ostrego, świeżego górskiego powietrza i nadchodzącej zimy, malującej się na olbrzymich wyżynach dookoła. To były jego pierwsze wakacje, odkąd sześć lat temu opuścił tę wioskę autobusem jadącym do Werony. Cecylia nie musiała się spieszyć. Trzeci dzień był burzowy i zimny. Deszcz uderzał w blachę dachu, a przebywanie w pomieszczeniu, które kiedyś było jego celą, nie poprawiało nastroju Pascala. Coraz trudniej było przekonać samego siebie, że sytuacja, w której się znalazł, jest w jakikolwiek sposób przyjemna. Dopiero czwartego dnia, kiedy szedł tą samą okrężną trasą przez pola, otworzyły się drzwi do chaty stojącej przy drodze między opactwem a wioską i jego oczom ukazała się Cecylia.

– Jedyne, co robisz, to chodzisz w kółko? – spytała delikatnie rozbawiona, wychodząc przed próg. Zamknęła za sobą drzwi. – Prześladujesz mnie?

– Być może zapomniałaś, że podczas ostatniej wizyty nie byłem w stanie chodzić na takie spacery – odpowiedział. Może zabrzmiało to zbyt mrocznie. – Dolina wydawała mi się większa, kiedy mogłem na nią patrzeć tylko przez małe okienko.

– Bardzo się cieszę, że ci się podoba. Może uda nam się wykorzystać twój entuzjazm, by przyciągnąć tu więcej turystów – rzuciła ironicznie.

Spojrzał na nią, była ubrana podobnie jak w kościele. Tyle że mógł od razu stwierdzić, że to nie była jej odzież robocza. Cecylia spędzała dziś czas w domu, miała na sobie ciemny sweter, który wydawał się duży i ciepły na jej filigranowej sylwetce. Włosy opadły jej na ramiona i wzbudzały w Pascalu ciche, niechciane wspomnienia przeczesywania ich palcami, kiedy leżała pod nim. Najbardziej jednak uderzył go sposób, w jaki nastrojowe grudniowe niebo zdawało się odbijać w jej fiołkowych oczach, co sprawiało, że wydawała się tajemnicza i nieprzewidywalna.

– Nie zamierzam zapraszać cię do środka – warknęła do niego. – Nie poznasz go na swoich zasadach. Myślałem, że powiedziałem to jasno.

– Tego właśnie od niego chcesz? – Pascal machnął ręką w stronę pól spowitych chmurami. – Ładnego widoku? Bezkresnego nieba i prawdziwych możliwości? Co on może tu robić poza uprawianiem ziemi lub pracą w opactwie?

– Zważywszy na to, że ma pięć lat, nie debatowaliśmy jeszcze nad jego perspektywami zatrudnienia. – Jej głos był chłodny. – W tej chwili bardziej interesują go ciężarówki.

– Dziękuję – powiedział cicho. – To pierwsza informacja o moim synu, którą starałaś się mi przekazać. Samochody ciężarowe.

Wzdrygnęła się i odwróciła wzrok.

– Ludzie żyją tutaj i są w pełni szczęśliwi, chociaż wydaje się to trudne do zrozumienia.

– Może tak. Ale dlaczego miałbyś odmawiać mu dostępu do świata, licząc na to, że akurat będzie jednym z takich ludzi?

– Rozumiem, że proste życie ci się nie podoba – rzuciła, a zimny wiatr okrył jej twarz włosami. Odgarnęła je i spojrzała na Pascala. – Ale to bardziej przejaw twojego snobizmu niż niedoskonałości tego miejsca.

Pascal przyglądał jej się, gdy tak stała, z rozczochranymi włosami, ciałem oddzielając go od wejścia do domku. Jakby była gotowa go odeprzeć, gdyby chciał wejść przez te drzwi i zobaczyć syna. Teraz.

Chęć zrobienia tego była tak silna, że czuł niemal fizyczny ból. Wyobrażał sobie twarz swojego małego synka. Domek za jej plecami wyglądał bardzo przytulnie. Widział ciepłe, pomarańczowe światło wewnątrz i chociaż była zima, zauważył resztki letnich kwiatów zasadzonych w doniczkach. To był zadbany dom, wypełniony miłością. Wyglądał na szczęśliwe miejsce do spędzenia dzieciństwa. Cecylia stała przed nim z policzkami zarumienionymi od chłodu, ręce skrzyżowała na piersi, jakby chciała odpędzić zimno, a wraz z nim Pascala. Jakby był wrogiem, mimo że to ona ukryła się tutaj z sekretem, o którym nie miała zamiaru mu powiedzieć.

– Mówiłem ci, że tu zostaję – powiedział ostro Pascal. – Myślałaś, że zmienię zdanie?

– Może miałam nadzieję, że to zrobisz – odpowiedziała, trochę zbyt szczerze.

Dopiero gdy się z nią pożegnał, przemierzył zmarznięte pola i wrócił do ciepłego pokoju, zrozumiał, dlaczego nie mógł się zmusić do postrzegania Cecylii jako złej. Wręcz przeciwnie, coś w sposobie, w jaki mu się przeciwstawiła – całym swoim ciałem – przyprawiało go o ból w klatce piersiowej. Oddałby wszystko, żeby zobaczyć, jak jego matka staje w jego obronie w podobny sposób. Chociaż raz. Ale Marissa Del Guardia nie broniła niczego. Ani siebie, ani już na pewno nie dla dziecka, którego nigdy nie chciała i które zrujnowało jej szczęście – o czym bez skrupułów mu przypominała. Jego ojciec wkroczył w jej życie i zmiótł ją z nóg, jakby była kwiatkiem do zerwania z ogrodu, a nie młodą kelnerką w restauracji, w której bywał. Wykorzystał ją tak, jak mu się podobało, a potem porzucił,

gdy zaszła w ciążę. Nigdy nie oglądał się za siebie. Reakcją Marissy była ogarniająca ją pustka, pigułki nasenne i wszystko, co udało jej się znaleźć, by zapomnieć o rzeczywistości. Pascal zdziwił się tylko, że faktycznie postanowiła go urodzić.

Minął tydzień od jego przyjazdu do wioski. Czas spędzony w towarzystwie wyłącznie swoich myśli zaczynał mu się niemiłosiernie dłużyć. Siedząc samotnie w pustym pokoju, Pascal odkrył, ile rzeczy związanych ze swoim biznesem jest w stanie robić zdalnie, i to dało mu do myślenia. Ale był pewien limit pustelniczego życia, który mógł znieść, zwłaszcza w połączeniu z otoczeniem zakonnic, które traktowały go jak niegrzecznego chłopca, oraz kobiety, która próbowała grać na zwłokę.

Dni mijały, a on wcale nie przybliżał się do poznania swojego syna. Jakież było jego zdziwienie, kiedy wypadł ze swojego pokoju do holu kliniki i zastał tam czekającą na niego Cecylię. Stała owinięta długim karmelowym płaszczem, jej włosy lśniły, a fiołkowe oczy wydawały się mieć jeszcze bardziej intensywny kolor niż zazwyczaj. Patrzyła na niego przez długą, uroczystą chwilę.

– Jestem tu od tygodnia – zauważył Pascal, nie dbając wcale o to, czy ktoś mógł go usłyszeć. – Siedziałem w celi i odprawiałem pokutę. Czego więcej możesz chcieć ode mnie?

– To niebezpieczne pytanie.

– Mam błagać? – zapytał cichym głosem. W tej chwili byli sami w holu, chociaż nie dbałby o to, nawet gdyby cały zakon ustawił się wokół nich, śpiewając hymny pochwalne. – A może powinienem zawalczyć o moją sprawę pocałunkiem, który wydaje się jedynym momentem, kiedy nie traktujesz mnie jak wroga? Powiedz mi, co zadziała. Chcę zobaczyć mojego syna.

Widział jej gwałtowny puls w zagłębieniu eleganckiej szyi. Nią także targały skrajne emocje.

– Nic z tych rzeczy – powiedziała i zarumieniła się. – Pozwolę ci go zobaczyć.

– Jesteś zbyt miła, Cecylio. Naprawdę – powiedział z nutą cynizmu.

– Ten szyderczy ton głosu nie przyniesie ci żadnych korzyści – odparowała. – Wcale nie musiałabym się na to godzić. I nie rób sobie nadziei. Na razie mu ciebie nie przedstawię. Ale, tak jak mówisz, rzeczywiście jesteś tu od tygodnia. Spodziewałam się, że znowu magicznie znikniesz przed świtem. Ty jednak zostałeś.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak mnie sprawdzasz – powiedział lodowato Pascal. – Okazuje się, że biorę udział w tajnym badaniu mającym na celu ustalenie, czy jestem przyzwoitą istotą ludzką, czy nie…

– Dzisiaj będzie się bawił na dworze pod opieką kobiety, która zajmuje się nim, kiedy sprzątam. – Zignorowała zupełnie jego wypowiedź, ale dobrze wiedział, że go usłyszała. – Wtedy możesz go zobaczyć.

Pascal nie umiał znaleźć odpowiednich słów, więc spojrzał tylko na Cecylię, która odwróciła się w stronę wyjścia, i poszedł za nią. Czuł, jak wokół niej narasta napięcie, więc milczał. Szła szybko i zaciekle, jakby naprawdę nie chciała tego robić i musiała się zmuszać, by iść naprzód. Przez chwilę poczuł się okropnie winny całej sytuacji. Ale to nie on przez lata ukrywał ich wspólne dziecko, a potem nie pozwolił jej się z nim zobaczyć.

Cecylia zatrzymała się gwałtownie. Dotarli do skraju pola naprzeciwko chaty i ich oczom ukazała się trójka dzieci biegających wokół starszej kobiety. Były tak pochłonięte zabawą, że nie zauważyły ani Cecylii, ani dziwnego mężczyzny stojącego obok niej.

– Tam jest – powiedziała Cecylia i skinęła w stronę grupy. – To ten w środku.

Pascal stał jak wryty, a dwójka blondwłosych dzieci zdawała się zamazywać przed nim. Jedyne, co widział, to ciemnowłosego roześmianego chłopca między nimi. Kręcił się w kółko, wydając okrzyki zachwytu. Pascal rozpoznałby go nawet bez pomocy Cecylii. To było jak zaglądanie do własnej przeszłości. Miał wrażenie, jakby jedno z niewielu jego zdjęć z dzieciństwa ożyło nagle przed nim szczęśliwym, beztroskim życiem.

Zaparło mu dech w piersiach.

Czuł się pusty i spełniony zarazem. Coś uderzyło w niego tak mocno, że spodziewał się, że otaczające ich góry zaraz zawalą się z hukiem. Nic się jednak nie poruszyło, z wyjątkiem bolesnego uderzenia jego serca w żebra.

Mój syn.

Dante był krzepki. Biegał szybko i radośnie.

Był jak promyk słońca rozświetlający jałowe pole.

Przez chwilę Pascal zapragnął tylko... tego.

Spędził tu tydzień, walcząc z pokusą tego miejsca. Tej szczęśliwej, eterycznej doliny. Spokój. Prostota.

Ale nie mógł przecież walczyć z tym wspaniałym, małym chłopcem ani z kobietą u jego boku.

Nagle wyobraził sobie życie, które zostawił, opuszczając to miejsce. Jej śliczna twarz, którą oglądałby codziennie rano. Dziecko, które wychowaliby razem. Dorywcze zajęcia, które mógł podjąć, by jakoś ich utrzymać. Ta wizja w niczym nie przypominała życia, które miał teraz. Widział tamtą rzeczywistość w długim, pięknym ujęciu, czymś na kształt wspomnień o chwilach, które nigdy tak naprawdę się nie wydarzyły.

Boże, jak on pragnął, żeby to była prawda.

Jego kobieta i jego mały chłopiec, biegający bosymi stopami po zimnym polu.

Później będzie myślał o konsekwencjach. W tej jednej chwili zdał sobie sprawę czego pragnie.

– Cecylio – powiedział rozemocjonowanym głosem – wyjdź za mnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– On chce się ze mną ożenić – powiedziała Cecylia.

Te słowa z trudnością przeszły jej przez usta, pewnie dlatego, że wypowiedzenie ich na głos nadawało im wagi, czyniło je prawdziwymi. Matka przełożona siedziała przy długim, komunalnym stole z wyblakłego drewna. W pomarszczonych, naznaczonych upływem czasu dłoniach, ściskała kubek gorącej herbaty.

– Zdziwiło cię to? – zapytała łagodnie. Ten spokojny ton głosu był jedną z jej supermocy. Wprowadzał on nowicjuszy w głębokie poruszenie. Cecylia nieraz płakała przed matką, lecz nie dziś.

– Tak. Cały czas jestem tym zdumiona.

Potrząsnęła głową, jakby w ten sposób mogła otrząsnąć się ze wszystkich rywalizujących, skomplikowanych uczuć, które toczyły walkę w jej wnętrzu.

– Jeśli mam być szczera, to wydaje mi się, że mnie to obraża.

Ale to też nie było właściwe słowo. To było uczucie porównywalne do ciosu prosto w brzuch. Czuła fizyczny ból, otworzyła się w niej rana tak głęboka i tak szeroka, że przez chwilę była przerażona, że mogłaby pochłonąć ją całą. Serce waliło jej tak mocno, że bała się, że zwymiotuje.

Zamiast tego jednak zachowała zimną krew, odwróciła się na pięcie i poszła przed siebie. Byleby jak najdalej od niego.

Oczywiście poszedł za nią.

W jej głowie panował zbyt wielki chaos, by mogła przetworzyć to, co właśnie powiedział. Wyłożył przed nią argumenty, tak jakby przedstawiał dowody na słuszność tego pomysłu przed swoim szefostwem.

– Pozwolę sobie nawet na to nie odpowiadać – powiedziała, kiedy w ogóle była w stanie wydusić z siebie jakieś słowa.

– Odpowiedź może być tylko jedna – skontrował. – Będę na ciebie czekał, Cecylio.

To było dwa dni temu.

– Dlaczego miałabyś się obrazić? – spytała matka przełożona w swój irytujący, nieskrępowany sposób. – Przecież wiemy o Pascalu tyle, że lubi rozwiązywać swoje problemy w możliwie najbardziej bezpośredni sposób. Wiemy, co się stało, kiedy czuł się tutaj samotny. Rezultatem jest Dante.

Cecylia była tak poruszona, że zapomniała nawet zareagować zawstydzeniem na wzmiankę o tym poranku, kiedy się obudziła i pierwsze, co zobaczyła, to matkę przełożoną w nogach łóżka, a potem całe jej życie wywróciło się do góry nogami.

– Wiemy, jak się zachował, kiedy stąd uciekł i rzucił się podbijać świat – kontynuowała spokojnie matka przełożona. – Wcale się nie dziwię, że jego powrót, przy którym się dowiedział, że ma syna, doprowadził finalnie do takiej propozycji. Małżeństwo elegancko rozwiązałoby wszystkie jego problemy.

– Tylko że ja nie chcę być jego problemem ani tym bardziej żadnym narzędziem do ich rozwiązywania – wycedziła Cecylia.

Matka przełożona roześmiała się tym swoim chrapliwym, gromkim śmiechem, który przypominał Cecylii, że jednak matka jest kobietą z krwi i kości, jak każdy inny, bez względu na to, jak święta wydawała się przez resztę czasu.

– Dziecko, jesteś jego „problemem”, odkąd obudził się po wypadku i zobaczył cię przy swoim łóżku – powiedziała rozbawiona. – Gdyby był pozostawiony sam sobie, pewnie zabrałby cię wtedy ze sobą do Rzymu.

Dopiero po chwili do Cecylii dotarło znaczenie tych słów. Ostrożnie odłożyła gąbkę. Bardzo, bardzo ostrożnie. Potem, nie spiesząc się, odwróciła się i wytarła ręce w przewiązany w talii fartuch. Widziała skupione na sobie mądre, życzliwe spojrzenie matki przełożonej.

– Co przez to rozumiesz? – zapytała ją drżącym głosem. Już wiedziała, jaka będzie odpowiedź. Czy sam Pascal nie napomknął o tym w kościele?

– Co masz na myśli, mówiąc „pozostawiony sam sobie”?

– Nie przyszłaś wtedy na poranną modlitwę – powiedziała matka przełożona, a jej spokojny ton brzmiał dla Cecylii równie nieprzyjemnie co skrobanie paznokciem po tablicy. – Znalazłam cię w jego pokoju. Ty nadal spałaś, ale on nie.

– Czy ty… Nie mówisz, że…?

– Po prostu zapytałam go wprost, jakie są jego zamiary – odpowiedziała. – Był to człowiek dochodzący do siebie po wypadku, który wyraźnie wyzdrowiał. Podejrzewałam, że oznaczało to, że nie chciał z nami zostawać, w klasztorze, z dala od reszty świata.

– Jego zamiary… – powtórzyła powoli Cecylia, jakby próbując pojąć sens tych słów.

– Zastanawiałam się tylko, czy zamierzał zabrać cię ze sobą, kiedy postanowi wrócić do swojego dotychczasowego trybu życia, ponieważ nie miałem żadnych wątpliwości, że w końcu pojedzie. Mężczyźni tacy jak on nie postępują inaczej.

– Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu – odparła ostro Cecylia, ale nie wiedziała, czy mówi to, by bronić jego czy siebie, ponieważ owszem, była to prawda, ale mimo wszystko mieli pewnego rodzaju porozumienie.

Inaczej nie zdecydowałaby się na takie zbliżenie. Matka przełożona patrzyła na nią, jakby potrafiła wyczytać wszystko z jej wyrazu twarzy.

– Znam cię, dziecko, na tyle, że wiem, że nie postąpiłaś tak z przypadku – powiedziała. – Zawsze taka byłaś. Nie oddajesz się czemuś albo komuś, chyba że planujesz zaangażować się w to całym sercem i duszą przez resztę swoich dni. To właśnie uczyniłoby z ciebie tak wspaniałą zakonnicę, gdybyś wybrała tę ścieżkę. I to właśnie czyni cię tak cudowną matką.

I jak Cecylia miała się teraz gniewać na tę kobietę? Po takich słowach… Właśnie dlatego matka przełożona poruszała duszę każdego, kogo spotykała na swojej drodze. To był jej talent.

– Nie mogę… to znaczy, nie wierzę… Cecylia przyłożyła wtedy dłonie do twarzy, żeby zakryć całą paletę emocji wymalowaną na jej twarzy, z której można było czytać jak z książki.

– Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałaś?

– Jaki byłby tego sens? – zapytała z niekłamaną ciekawością. – Wyjechał.

– Tak, ale…

Narastający w Cecylii ból był zbyt duży. Zbyt rozległy. Czuła się tak, jakby była trzęsieniem ziemi, a pod sobą miała tylko popiół i ruinę swojej pierwszej miłości. Maskowała złamane serce złością i żalem do Pascala. Później po latach wmówiła sobie, że nie czuje kompletnie nic. Jak udało jej się przekonać samą siebie, że może być obojętna w stosunku do tej sytuacji, a tym bardziej do Pascala?

– Chcesz, żeby ci powiedział, że się wahał? – zapytała matka przełożona, kiedy nastała między nimi cisza. – Bo tak było. Kłócił się i był rozdarty. Ale w końcu wyszedł. I tak, postanowiłam cię przed tym chronić

i nic ci nie mówić. Jaką różnicę robiłaby dla ciebie świadomość, że było mu z tą decyzją trudno?

– Nie wiem. Ale na pewno by robiła.

Ponieważ teraz zrobiło to różnicę. Wydawało się, że coś ją ogrzewa. Poczuła chwilowe ukojenie. Poczuła się trochę pewniej i wreszcie mogła zaczerpnąć powietrza.

– Tak? – matka przełożona uśmiechnęła się blado. – Najpierw pomyślałaś, że ponownie poświęcisz się wierze. Potem okazało się, że jesteś w ciąży i musiałaś się borykać z tym, czy zatrzymać dziecko, czy oddać je do adopcji. Czy jego wahania nastroju pomogłyby ci jakkolwiek znaleźć wystarczająco dużo siły, by poradzić sobie z tymi decyzjami?

– Nie wydaje mi się, żeby ta decyzja należała do ciebie. – Głos Cecylii był ostrzejszy, niż zamierzała. Ze stresu aż rozbolał ją brzuch. Nigdy wcześniej nie rozmawiała w ten sposób z matką przełożoną. Nigdy.

Spodziewała się, że starożytne opactwo zaraz runie wokół nich z powodu jej impertynencji, ale ściany ani drgnęły. Co gorsza, matka przełożona uśmiechnęła się tylko trochę szerzej.

– Ja też nie jestem tego pewna – odpowiedziała, przez co wszystkie emocje wewnątrz Cecylii stały się cięższe do zniesienia. Trudno się było skupić na szukaniu winy i wyładowywaniu wściekłości, gdy matka przełożona nawet się przed tym nie broniła.

– To jest mój ciężar do udźwignięcia. To, na co masz wpływ, to decyzja, co zrobisz teraz.

Cecylia odwróciła się w stronę zlewu, mrugając intensywnie, by powstrzymać łzy napływające do oczu. Wciąż była to zdrada i to w dodatku osoby, po której spodziewałaby się tego najmniej. To było zdecydowanie za dużo emocji zgromadzonych w niej, bez możliwości ujścia.

– Planuję robić dokładnie to, co robiłam – powiedziała i była dumna, że jej głos się nie trząsł. – Moje życie może nie wygląda tak, jak planowałam, kiedy miałem dwadzieścia lat, ale nie ma w tym nic złego. Jestem spełniona. Jestem dumna z tego, co mam, i nie potrzebuję go do szczęścia.

– A twój syn?

– Dante z pewnością go nie potrzebuje.

– Z pewnością? Odniosłam wrażenie, że dzieci rozkwitają w obecności obojga rodziców, jeśli tylko mają taką możliwość.

– Ja nie miałam żadnego rodzica – odbiła piłeczkę Cecylia. – I czuję się doskonale.

– Miałeś całe opactwo do opieki, dziecko. Nadal je masz.

– Dante również.

– Cecylio – powiedziała matka przełożona w ten swój szczególnie delikatny sposób. – Zaakceptowanie trudnych okoliczności, a nawet rozkwit w nich, kiedy nie masz innego wyjścia, to co innego. Zrobiłaś to wspaniale. Jednak Dante ma wybór, którego ty nie miałaś. Czy pozwolisz, aby twoje osobiste uczucia dotyczące jego ojca dyktowały tę decyzję?

– Mówisz tak, jakbym nie wiedziała, co jest najlepsze dla Dantego. Jakbym nie chciała dla niego jak najlepiej. – W oczach Cecylii zakręciły się łzy.

– Wiem, że kochasz swoje dziecko – powiedziała uspokajająco matka przełożona. – Tak ciężko pracowałeś, aby dać mu to, czego twoim zdaniem mogło mu brakować. Posłuchaj. Kiedy twoja matka cię tu zostawiła, upewniła się, że będzie się tobą zajmował cały szereg zastępczych matek z zakonu.

Cecylia była tego świadoma, dlatego została tutaj, nawet w najciemniejszych godzinach swojej hańby, zamiast zostawić dolinę za

sobą. Jak mogła opuścić jedyną rodzinę, jaką kiedykolwiek znała? Bez względu na to, jak byli nią rozczarowani?

– Ale upewniła się również, że nigdy nie poznasz żadnej informacji o swoim ojcu – ciągnęła matka przełożona. – Pochlebiam sobie, że siostry i ja zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale możemy być tylko surowymi matkami, ciotkami i siostrami. Być może nie pamiętasz, że mając około siedmiu lat, chciałaś mieć tylko ojca. Płakałeś i płakałeś z powodu tego, czego nigdy nie mogłaś mieć.

Zapomniała o tym. Ale potrząsnęła głową.

– To była faza, minęło mi.

– Dziecko. Dlaczego zdecydowałabyś się zrobić Dantemu to, do czego ty byłaś zmuszona? Czy nie chciałabyś oszczędzić mu tego bólu, jeśli byłoby to w twojej mocy?

I to było pytanie, które utknęło w głowie Cecylii, gdy kończyła swoje obowiązki w opactwie, a potem ruszyła na dłuższy spacer w stronę domu. To pytanie odbijało się echem, kiedy odebrała Dantego od swojego sąsiada i spojrzała na niego z typową mieszanką czułości i irytacji, kiedy wykrzykiwał jej najdrobniejsze szczegóły swojego dnia. I kiedy przeczytała mu bajkę, odmówiła z nim modlitwy i położyła go do łóżka, wciąż słyszała w sobie spokojny głos matki przełożonej.

Zapomniała – albo próbowała zapomnieć – jak bardzo i jak często, kiedy była młodsza, wyobrażała sobie siebie z prawdziwą, pełną rodziną. Zupełnie wyparła z pamięci to uczucie bycia inną od wszystkich dzieci, poczucie braku.

Tego wieczoru posprzątała szybko w kuchni. Zwinęła się w swoim ulubionym krześle przed ogniem, gdzie lubiła czytać lub szyć, ale tym razem nie robiła nic. Wpatrywała się tylko nieruchomo w płomienie, nie widząc niczego poza delikatnymi, pomarszczonymi dłońmi matki

przełożonej trzymającymi kubek z herbatą. I ten jej głos, tak delikatny, tak miękki, a zarazem ostry.

„Dlaczego zdecydowałabyś się zrobić Dantemu to, do czego ty byłaś zmuszona?”

Cecylia odetchnęła głęboko, po czym zmusiła się do wstania. Wróciła do kuchennej szuflady, gdzie wrzuciła kawałek papieru, który pewnego ranka znalazła wsunięty pod drzwi. Był to numer telefonu komórkowego zapisany pogrubioną, krzywą czcionką, opatrzony inicjałem. P.

Zdecydowała, że nie zniesie rozmowy telefonicznej. Podniosła telefon i zamiast tego napisała do niego wiadomość. Wprost i do rzeczy.

„Tu Cecylia. Musimy porozmawiać. Możesz przyjść do mnie?”

Przypuszczała, że może teraz nie odpowiedzieć, ale przeciwnie, jego odpowiedź nadeszła w ciągu kilku sekund.

„Już idę.”

Zorientowała się, że zanim do niego napisała, nie pomyślała ani przez sekundę o swoim wyglądzie. Był to koniec długiego dnia sprzątania starożytnych budynków i zajmowania się aktywnym pięciolatkiem, tak że można sobie było wyobrazić, jak się prezentowała. I te ubrania robocze…

W chwili, gdy odpowiedział, wbiegła do swojej sypialni i stwierdziła, że przebiera się ze swojej typowej luźnej koszuli i wygodnych spodni w zupełnie nietypową sukienkę, którą zwykle nosiła tylko na jakieś uroczystości lub do kościoła. Wygładziła włosy i zwinęła je w schludny węzeł na karku.

Potem wbiegła z powrotem do głównego pokoju i rzuciła się w wir sprzątania, które sprawiło, że oddychała trochę zbyt ciężko, ale przynajmniej miejsce mniej przypominało już nie salę gimnastyczną dla dzieci, a bardziej spokojny salon dla dorosłych.

Dlaczego próbowała zaimponować Pascalowi? Z pewnością powinna była pójść w innym kierunku i zostawić siebie i dom w takim bałaganie, jak to tylko możliwe, żeby skuteczniej go do siebie zniechęcić.

Ale nie zmieniła stroju.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi frontowych – mocne, rozkazujące pukanie – jej żołądek podskoczył, a ona poczuła złość do samej siebie.

Otworzyła szarpnięciem drzwi, gotowa zachować się w sposób zdystansowany i uprzejmy, ale aż wstrzymała oddech.

Ponieważ wcale nie była przygotowana.

Pascal stał do niej lewym profilem, wpatrując się w oświetlone w ciemności opactwo. Spłynęło na niego światło z wnętrza domu, uwydatniając jego mocny, charakterny nos i zmysłowe usta. Nawet blizny wydawały się podbijać jego atrakcyjność, srebrzyste na szczęce, a potem znikające pod kołnierzem eleganckiego płaszcza, który miał na sobie.

Nie spieszył się, odwracając głowę, by na nią spojrzeć, a kiedy jego oczy napotkały jej oczy, świat stanął w płomieniach.

Jej świat przede wszystkim.

– Przybiegłem do ciebie na rozkaz – powiedział niskim głosem, przepełnionym zbyt wieloma mrocznymi rzeczami, których nie chciała zrozumieć. – Nigdy nie mów, że nie umiem przyjąć rozkazu, *cara*. Jak pies.

Poczuła coś na kształt niepokoju, jednak doskonale wiedziała, że to nie był niepokój. Oj nie. Zmusiła się, by odwrócić się do niego plecami, po czym weszła do domu. Usadziła Pascala na sofie przed kominkiem, ze świeżo wypchanymi poduszkami i narzutą złożoną na tyle, by ukryć plamy z małych, lepkich dłoni dziecka. Potem znowu wzięła swoje krzesło i ustawiła się pod wygodnym kątem w stosunku do sofy. Tak by być blisko, ale nie za blisko.

– Nie zaoferujesz mi drinka? – zapytał prowokacyjnie.

A potem usiadł, przytłaczając małą sofę samą wielkością swoich umięśnionych ramion. Cecylia wątpiła, czy kiedykolwiek spojrzy na tę sofę w taki sam sposób.

– Żadnych *aperitivos*, które pomogłyby nam udawać, że jesteśmy cywilizowani?

– To nie jest przyjęcie towarzyskie.

– Nawet kilka oliwek? Czuję się jak dzikus.

– To zostaje między tobą a tym, co uchodzi za twojego boga, Pascalu – powiedziała sztywno.

Pożałowała, że to powiedziała. A potem jeszcze bardziej, gdy jego surowe usta wykrzywiły się w grymasie.

– Nieuprzejmość do ciebie nie pasuje, Cecylio.

– Sprowadziłam cię tutaj, by omówić kwestię zapoznania cię z Dantem.

Ślad rozbawienia na jego twarzy zniknął z taką szybkością, jakby nigdy go tam nie było. Najgorsze było to, że całą sobą poczuła jego zdenerwowanie, jego nagłą zmianę nastroju. Nie znosiła tego, że to czuła. Co on z nią robił. I to okropne ukłucie czegoś w rodzaju paniki, nakłaniające ją do zrobienia wszystkiego, co w jej mocy, by przywrócić uśmiech na jego twarz. Nie chodzi o to, żeby go udobruchać. Chodzi o dobro jej syna.

Ale on nagle patrzył na nią, jakby była jego wrogiem.

– Proponuję ci zachować ostrożność. Czy naprawdę chcesz stworzyć scenariusz, w którym wykorzystamy nasze dziecko jako kartę przetargową w relacji między nami?

Cecylia zamrugała zdziwiona.

– Nie to miałam na myśli.

– Nie wiem, o czym myślałaś, kiedy kazałaś mi spędzić ten tydzień w pokoju w klinice, która przypomina mi o tym, jak prawie straciłem życie – powiedział tym samym mrocznym tonem, wpatrując się w nią intensywnie. – Zakładam, że chodziło o zemstę. Ale pomiędzy wspomnieniami mojego wypadku zabawiałem się opowieściami z najgorszych rozwodów.

– Rozwody? Co rozwody mają wspólnego z naszą sytuacją? – Przechyliła głowę. – A może właśnie to jest twoja typowa lektura w czasie wolnym?

– Studiowałem sprawy związane z walką o opiekę nad dzieckiem – powiedział i oparł się z powrotem na kanapie. – Im bardziej paskudne, tym lepiej. A czy wiesz, kto najbardziej cierpi w takich sytuacjach? Wcale nie walczący ze sobą rodzice.

To już drugi raz, kiedy ktoś wytykał jej dzisiaj bycie samolubną i Cecylia miała tego serdecznie dość. Zrobiło jej się gorąco. Jak śmiał pouczać ją na temat rodzicielstwa?

Miała ochotę rzucić czymś w niego, na przykład lampką nocną, ale jednak większość życia spędziła na nauce dyscypliny, więc zostawiła nieszczęsną lampkę w spokoju.

– Uważasz, że nie powinniśmy używać Dantego jako karty przetargowej – powiedziała zamiast tego z udawanym spokojem. – Oczywiście zgadzam się. Być może mógłbyś też przestać używać go do manipulowania moimi emocjami?

Spodziewała się, że będzie się kłócił. Zamiast tego w jego czarnych oczach zabłysła złocista poświata. Uniósł jeden palec, jakby chciał wzruszyć ramionami, ale nie chciało mu się marnować na to swojej energii. W jakiś sposób ten mały gest był oszałamiająco irytujący.

– Dobrze, w porządku – powiedział i uśmiechnął się delikatnie. – Ale teraz, kiedy już o nim wiem, nie ma od tego odwrotu. Bez względu na to, jak długi okres karencji łaskawie ci dam na uporanie się z rzeczywistością.

Łaskawie. Dam ci. Cecylia zmuszała się, by oddychać miarowo i nie wybuchnąć. Zwłaszcza że w sposobie, w jaki na nią patrzył, zauważyła coś, co sprawiało wrażenie, jakby eksplozja była dokładnie tym, czego chciał.

– Wolałabym, żebyś nie groził mi przy każdej okazji – odparła chłodno. Splotła palce na kolanach, bo rzucanie lampami nie rozwiązałoby problemu. Nieważne, jak satysfakcjonujące mogłoby być w tym momencie…

– Nie mogę odmówić Dantemu kontaktu z ojcem. To, że wcześniej o ciebie nie pytał, nie oznacza, że nie będzie tego robił w przyszłości. Do tej pory wypierałam tę myśl.

Obserwował ją tylko i chociaż nadal leżał na sofie, jak na dłoni widziała, że nie jest spokojny ani zrelaksowany. Całe jego ciało było w gotowości. Alarm. Sprawiał wrażenie, jakby mógł przystąpić do działania przy najmniejszej prowokacji. Nie chciała spekulować, jakie to mogło być działanie.

Cecylia przełknęła nerwowo. Zaschło jej w gardle. Zmusiła się do kontynuowania, mimo że było to trudne, ponieważ ostatecznie chodziło o Dantego. Nie było na tym świecie niczego, czego by dla niego nie zrobiła.

– Ja nie mam ojca – powiedziała. – Nie ma możliwości, żebym się dowiedziała, kim on jest, a na tym etapie mojego życia nie jestem pewna, czy w ogóle bym tego chciała. – Wytrzymała jego spojrzenie. – I wiem, że twoje doświadczenie z ojcem wcale nie było łatwiejsze.

Jego ciemne oczy błyszczały.

– Ujęłaś to grzeczniej, niż na to zasłużył – powiedział gorzko.

Pochyliła głowę i wyciągnęła w jego kierunku przysłowiową gałązkę oliwną.

– Nie widzę powodu, dla którego Dante miałby cierpieć z powodu naszych decyzji, jeśli możemy temu zapobiec.

– To bardzo szlachetne z twojej strony, Cecylio. Fantastycznie, że mówisz mi to po tych wszystkich latach. Szkoda, że jakimś cudem nie doszłaś do tego wniosku wcześniej – powiedział Pascal, a jego ton był tak sarkastyczny, że zdawał się wbijać między jej żebra niczym kula. – Jak dokładnie sobie wyobrażasz, że to szlachetne nowe podejście do życia naszego dziecka rozwinie się w praktyce?

Z pewnością nie był to wyraz wdzięczności, której się spodziewała.

– Co masz na myśli?

– Zakładam, że będziesz nadzorować nasze zapoznanie, tak jak wcześniej. – Wzruszył nonszalancko ramionami. Miała ochotę go spoliczkować. – Ma to sens. Może powinnaś skorzystać z okazji i nakreślić swój idealny harmonogram wizyt.

Znieruchomiała. Miała wrażenie, że wpadła w pułapkę w lesie i dopiero co zauważyła leżące tam stalowe szczęki przygotowane do zatrzaśnięcia.

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, będziesz mógł przyjść i odwiedzić go, kiedy tylko zechcesz.

– To naprawdę bardzo szlachetne. Ale widzisz, nie rozumiem, dlaczego powinnaś mieć kontrolę nad tym, ile widzę dziecko, które przez cały ten czas przede mną ukrywałaś. Może powinien zamieszkać ze mną i to ty będziesz mogła go odwiedzać, kiedy tylko zechcesz. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Jestem jego matką! – krzyknęła, niepewna, czy to wściekłość, czy strach nią kieruje. Może jedno i drugie. Opanowała się. – Dziecko potrzebuje swojej matki.

– Dziecko potrzebuje też swojego ojca, *cara*. Szczególnie chłopiec. Wszyscy to wiedzą.

– Grozisz mi, że odbierzesz mi syna?! – zapytała wprost, ponieważ była to najgorsza możliwa rzecz, jaka mogła się jej przytrafić.

– Ja nie grożę – odparł. Wciąż wylegiwał się nonszalancko sofie. Jego spojrzenie było ciemne i intensywne, całkowicie skupione na niej.

– Myślę, że zdecydowanie nie doceniłaś powagi sytuacji.

– Z dwóch osób siedzących w tym pokoju to ja sama wychowuję dziecko. Nie jestem chyba w stanie lekceważyć tej sytuacji.

– Mam na myśli, że mnie nie doceniłaś.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że nie siedział tak, ponieważ udawał, że jest spokojny. Robił to, żeby panować nad sobą. Robił to, żeby trzymać ręce przy sobie, a nie na lampach, którymi zapewne też miał ochotę rzucać. Lub na Cecylii. Poczuła, jak ogarnia ją straszny chłód.

– Nie doceniłaś mnie, Cecylio.

Wtedy dotarło do niej, że tak naprawdę nie znała tego mężczyzny. Zapamiętany przez nią Pascal był fascynujący, magnetyczny i czarujący. Ale siła i dominacja, które emanowały z niego dziś wieczorem, w niczym nie kojarzyły jej się z Pascalem, z którym była kiedyś blisko.

– Spędziłem tu kilka pierwszych dni w jakimś oszołomieniu, próbując nadać temu wszystkiemu sens. Ale kiedy zobaczyłem mojego syna i to, jak bardzo jest do mnie podobny, wszystko mi się rozjaśniło – powiedział w ten sam mroczny, przerażający sposób.

– Nie wiem, co masz na myśli… – powiedziała, świadoma, że mówi zbyt szybko. Zbyt nerwowo – ale wiem, że nie zamierzam…

– Nasłuchałem się już zbyt wiele o tym, co zamierzasz, a czego nie, Cecylio – powiedział Pascal. – Ale teraz nadszedł czas, żebym ci powiedział, co ja zrobię.

– Pascal…

Ale było za późno.

Jego wyraz twarzy znów się zmienił w surowy, przepełniony kontrolowaną wściekłością.

Cecylia była przerażona.

– Nie zrezygnuję z praw do mojego dziecka – powiedział. – Nie oddam go potulnie. Ukradłaś mi już sześć lat jego życia.

Kolejny dreszcz przeszedł po jej kręgosłupie. Nigdy nie widziała jego czarnych oczu tak mrocznych jak teraz.

– Nie widzę żadnego szczególnego powodu, dla którego nie miałbym go zabrać na następne sześć lat – powiedział spokojnie. – Żeby było sprawiedliwie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pascal prawdopodobnie nie powinien czerpać takiej satysfakcji z tego, jak zbladła. Z drugiej strony nigdy nie udawał dobrego człowieka. Oprócz miesięcy, które tu spędził, kiedy nie wiedział, czy przeżyje, ale nawet wtedy tylko do pewnego stopnia.

– To się nigdy nie wydarzy – powiedziała z przekonaniem Cecylia.

Dłonie trzymała zaciśnięte w pięści na kolanach i była skierowana w jego stronę, jakby się miała zaraz rzucić na niego z krzykiem.

Prawie żałował, że tego nie zrobi.

– Wydarzy się, jeśli tylko zechcę – odpowiedział bezczelnie.– Je stem bardzo bogatym człowiekiem, *cara*. Bogactwo to władza, czy ci się to podoba, czy nie. Naprawdę myślisz, że wygrałabyś ze mną w jakimkolwiek sądzie?

– Ach, czyli teraz idziemy do sądu? – Jej głos był coraz słabszy, twarz opuściły kolory.

Prawie mu było jej żal, naprawdę. Doszedł jednak do wniosku, że tak naprawdę jest tylko jedno dobre rozwiązanie tej sytuacji. Przynajmniej dla niego. Zamierzał ją trochę nastraszyć mrocznym scenariuszem, po czym pokazać jej wspaniałą alternatywę, którą wymyślił przez ostatni tydzień.

Zdał sobie sprawę, że przez te wszystkie lata siedziała mu w głowie nie bez przyczyny. To się nie zmieniło, nawet kiedy się dowiedział, co zrobiła. Nawet jeśli nie pozwoliła mu poznać jego syna. Nic z tego nie miało znaczenia, kiedy śnił o jej miękkich ustach, jej miodowych, lśniących

włosach. Te fioletowe oczy, które nie powinny być realne, a jednak były tak piękne. Siedziała przed nim ubrana tak, jak gdyby byli na randce, o jakiej marzył, tracąc energię na szukanie żony w Rzymie. Nie wyglądała dziś na sprzątaczkę. Ubrana była z prostotą i elegancją, która sprawiała, że miał ochotę zbliżyć usta do jej odkrytego obojczyka. W pewnym momencie w ciągu ostatnich kilku dni w głowie ukształtowała mu się myśl, że nie był w stanie znaleźć idealnej żony, bo już ją poznał. Owszem, odrzuciła jego oświadczyny, jednak Pascal nie zamierzał tak łatwo się poddać. Zawsze dostawał to, czego chciał. Nawet jeśli miał zagarnąć to siłą. Bez wyjątku.

– Zrobię wszystko, by mieć go przy sobie. A jeśli poczuję współczucie w stosunku do ciebie, przypuszczam, że pozwolę ci polecieć do Rzymu i zobaczyć się z Dantem w jeden weekend w miesiącu. Może dwa.

– Jeden weekend w miesiącu… – zaczęła z trudem. Zamrugała na tyle szybko, że podejrzewał, że próbowała powstrzymać cisnące się do oczu łzy frustracji.

– Poprosiłam cię, żebyś przyszedł tu dziś wieczorem, by omówić najlepsze rozwiązanie dla Dantego – powiedziała po dłuższej chwili. Udało jej się zachować spokojny głos. – Uważam, że w jego interesie jest, abyś przyjął rolę jego ojca…

– Jestem jego ojcem. Tu nie ma żadnej roli do odegrania. To jest fakt – przerwał jej oburzony.

– …jednak wydaje się, że nie masz najmniejszego pojęcia o tym, co jest dla niego dobre i nie zależy ci na jego samopoczuciu. W przeciwnym razie nie sugerowałbyś nawet tak okrutnego rozwiązania. Pragnę ci przypomnieć, że jestem kobietą, której złożyłeś wielkie obietnice, po czym wszystkie je złamałeś i zniknąłeś. Nie mam powodu, by zakładać, że nie zrobisz tego samego mojemu dziecku. Zamiast dać mi przestrzeń do przepracowania

tego, ty przychodzisz do mojego domu i oznajmiasz, że chcesz mi zabrać syna?

Zauważył, że kolor wrócił na jej policzki, a oczy zmieniły barwę na ciemny granat, jakby zwiastowały rozpętanie burzy.

– Miałaś sześć lat, by postąpić właściwie… Teraz masz dwie możliwości – zwrócił się do niej. – Możesz zaakceptować fakt, że sytuacja jest poza twoją kontrolą. Zobaczysz się z dzieckiem, kiedy będę miał taki kaprys.

– To oczywiście nie jest możliwe – powiedziała drżącym głosem. – To nie wchodzi w grę. Jaki jest drugi wybór?

– Mówiłem ci – odpowiedział z nieskrywaną satysfakcją. – Wyjdź za mnie. Wtedy możesz go widywać, ile tylko zechcesz.

Wydała cichy dźwięk zdziwienia, po czym zerwała się z krzesła. Miał wrażenie, że chciała się na niego rzucić, ale nie zrobiła tego. Zamiast tego podeszła w kierunku kominka i skrzyżowała ręce na piersi, jak gdyby próbowała się ochronić.

– Nie rozumiem, dlaczego chciałbyś poślubić osobę, o której masz tak złe zdanie – powiedziała stłumionym głosem.

Pascal westchnął ciężko.

– Cokolwiek bym nie myślał o tobie i twoich wątpliwych wyborach, jesteś ewidentnie doskonałą matką dla mojego dziecka. Jest taki, jak mówiłaś. Zdrowy, radosny.

Cecylia spojrzała na niego z konsternacją.

– To nie wyjaśnia, dlaczego chcesz się ze mną ożenić.

Pamiętał ten moment, kiedy stał na skraju pola, patrząc na chatkę, i nagle to do niego dotarło. Ma syna. Tylko to się liczyło. Syn zasługiwał na rodzinę. Pascal mógł więc poślubić matkę swojego syna lub poślubić kogoś

innego – nie obchodziło go to, co, ale zamierzał zapewnić Dantemu rodzinę.

– Jestem bardzo mało romantycznym mężczyzną. Nie wierzę specjalnie w miłość. Moja mama spędzała dużo czasu, opowiadając mi o swoim wielkim romansie. Rzucało to cień na moje życie, a finał tej relacji, zapewniam cię, nie miał nic wspólnego z miłością.

Widział, jak Cecylia przyjmuje to do siebie i rozważa jego słowa.

– A więc małżeństwo, które proponujesz, ma być wyłącznie na papierze?

Dostrzegł w jej spojrzeniu błysk czegoś w rodzaju nadziei.

Może dlatego się zaśmiał. Może był po prostu draniem.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie kochała, jeśli o to ci chodzi – powiedział, czując się ze sobą lepiej, niż powinien. – Sam nie jestem w stanie kochać. Potrzebuję żony. Szukałem jej już od jakiegoś czasu. Kłopot polegał na tym, że nie chciałem, by wiązał się z nią cień skandalu.

– Jestem najbardziej skandalizującą kobietą w tej wiosce – powiedziała Cecylia, wyraźnie mając nadzieję, że to ją zdyskwalifikuje. – Z pewnością nie jestem właściwym wyborem dla mężczyzny o twoim… statusie.

– Jedynym skandalem, w jaki się wplątałaś, jestem ja. – Kiedy zobaczył, że jej spojrzenie nabiera wyrachowanego blasku, znowu się zaśmiał. – Nie kłopocz się przekonywaniem mnie, że jest inaczej. Według wszystkich źródeł w opactwie i poza nim relacja ze mną była twoim jedynym życiowym błędem. Co czyni cię idealną kobietą do spełnienia mojego celu.

– Jestem pewna w takim razie, że nie chcę mieć nic wspólnego z tym, co nazywasz ideałem.

– *Cara*, masz wybór – powiedział. – Doceń to, jaki jestem wielkoduszny.

– Tak! – wrzasnęła w końcu. – Wielkoduszny to właśnie słowo, które wybrałabym, żeby cię opisać!

– Ponadto, jeśli zdecydujesz się mnie poślubić, wyświadczysz mi tym ogromną przysługę – kontynuował Pascal z radością. – Pomożesz mi stworzyć czarujący obraz rodzinności, który zakończy plotki szalejące między członkami mojego zarządu. Poznałaś już kilku z nich. Zawsze knują przeciwko mnie, a fakt, że jestem samotnym, nieskrępowanym mężczyzną, bardzo im się nie podoba. Nie mogę powiedzieć, że kiedykolwiek wybaczę ci to, co tu zrobiłaś, jednak moja wdzięczność będzie niemała.

– Twoja wdzięczność – powtórzyła ironicznie – jest spełnieniem moich marzeń!

– Albo możesz się spodziewać jednego weekendu w miesiącu.

– A co, jeśli ci nie wierzę? – zapytała po kolejnej długiej chwili. Widział, że walczyła o zachowanie opanowania. – Jeśli myślę, że po prostu próbujesz mnie zastraszyć? Co zrobisz? Ukradniesz go i na siłę zabierzesz do Rzymu?

– Tak. – To, co mówił, było okrutne nawet jak na niego. – Bez namysłu.

– Mamo? – Usłyszeli cichy głosik dobiegający zza drzwi za plecami Pascala. – Słyszałem głosy.

Pascal zesztywniał. Uważnie obserwował reakcję Cecylii. Był pewien, że widzi, jak walczy z chęcią wygonienia Dantego z pokoju. Ukryciem go jeszcze chwilę dłużej.

Zobaczył rozpacz w jej nieziemskich oczach. Zrobiło mu się wstyd.

Ale potem się uśmiechnęła i w jej oczach nie było już nic poza słodyczą i dobrocią.

– Chodź tu, kochanie – powiedziała i wyciągnęła rękę. – Masz dziś w nocy wyjątkowego gościa.

Mały, krzepki chłopiec o rumianych policzkach i czarnych włosach wszedł do pokoju, obszedł kanapę dookoła, podszedł do ognia i chwycił matkę za rękę. Potem spojrzał na Pascala wielkimi zaspanymi oczami.

Pascal widział kształt swojej własnej twarzy na mniejszej twarzy dziecka. Widział nos swojej matki. Widział rysy Cecylii. Nigdy wcześniej Pascal nie myślał o tym, że dzieci są prawdziwymi duchami, patchworkami ze skrawków swoich przodków, w które tchnięto nowe życie. One same nie były jednak tego świadome.

Pascal poczuł się, jakby go ścięło z nóg, choć nadal siedział w tej samej pozycji. Jego syn stał tuż przed nim. To, że ojciec Pascala odszedł od niego w dzieciństwie, miało teraz jeszcze mniej sensu. On zrobiłby dla syna wszystko, mimo że dopiero co go poznał.

– Dante – powiedziała Cecylia – To jest twój ojciec.

Mały chłopiec popatrzył na mamę. Przeniósł wzrok na Pascala. Minęła jedna sekunda… druga…

– Okej – powiedział.

Potem ziewnął szeroko, nie poświęcił matce ani nowemu ojcu nawet drugiego spojrzenia i powlókł się z powrotem do łóżka.

Wzięli ślub w następnym tygodniu na podstawie specjalnego pozwolenia.

Pascal stał przy ołtarzu, gdzie niedawno odkrył istnienie syna. Dante spojrzał na niego z poważną miną. Pascal nie przemyślał, jak maluch zareaguje na ślub. Położył dłoń na głowie dziecka. Rozkwitało w nim piękne uczucie, coś słodkiego i nieoczekiwanego. Łuk jego dłoni pasował do czubka głowy Dantego. Pascal prawie wzruszył, kiedy zakonnice zaczęły śpiewać swoją interpretację marszu weselnego. Potem w drzwiach małego kościoła pojawiła się Cecylia, a Pascal… zapatrzył się w nią. Była

z nim nieszczęśliwa. Nie ukrywała tego w dniach pomiędzy tamtą nocą, kiedy w końcu zaakceptowała rzeczywistość, a dzisiejszym dniem ich ślubu.

– Martwi mnie, jak Dante sobie z tym poradzi – powiedziała tamtej nocy. – Dopiero co wyskoczyłeś z informacją, że jesteś jego ojcem. Nie jestem pewna, jak zareaguje na mój ślub z nieznajomym.

– Dzieci są dzielne.

– Wiesz o tym dużo, prawda? – zapłonęła. – Dowiedziałeś się podczas wychowywania dziecka?

– Jeśli brakuje mi doświadczenia w wychowywaniu dzieci, Cecylio, to czyja to wina? – odpowiedział głębokim głosem.

Zbladła, ale się nie wycofała.

– On jest bardziej delikatny, niż może się wydawać.

– Gdyby dzieci nie były odporne, to ani ty, ani ja nie bylibyśmy tu dzisiaj. A jednak jesteśmy – skwitował.

Postanowili wspólnie powiedzieć Dantemu o ślubie. Ku ich zdziwieniu, kiedy Dante usłyszał o ich planie, uśmiechnął się.

– Czy możemy być rodziną? – zapytał. – Wszyscy inni mają rodziny.

– Tak – powiedziała Cecylia szorstkim głosem. – Bylibyśmy rodziną. Wszyscy mieszkalibyśmy pod jednym dachem. Ale to nie byłoby tutaj. Musielibyśmy się przenieść do Rzymu, gdzie mieszka twój ojciec.

– Matka Paola opowiedziała mi o Rzymie – powiedział rzeczowo chłopiec. – Ona jest stamtąd. Podobno można tam dostać lody w dowolnym momencie. Nie tylko wtedy, gdy zrobi je kucharz z klasztoru.

– Mamy to – mruknął Pascal. – Łatwe, co?

Spojrzenie, które rzuciła mu wtedy Cecylia, było mordercze.

Dni przed ślubem upływały Pascalowi na opiekowaniu się synem. Cecylia natomiast dużo sprzątała, rzuciła się w wir pracy, próbując pozbierać myśli. Pewnego dnia stanęła w drzwiach pokoju Pascala. Pracował na laptopie. Usłyszał słaby dźwięk, spojrzał w górę – i zobaczył ją w drzwiach z mopem w dłoni. Przez chwilę wydawało mu się, jakby cofnęli się w czasie. Wyobraził sobie, że gdyby spojrzał w lustro, zobaczyłby bandaże i rany, które miał, kiedy tu po raz pierwszy przyjechał. Jakby wypadek dopiero co się wydarzył.

Jakby mogli zrobić to po raz kolejny – chociaż odepchnął tę myśl niemal natychmiast po jej uformowaniu. Wiedział, że przez chwilę myślała o tym samym. Poznał to po tym porażającym, elektryzującym spojrzeniu jej pięknych fioletowych oczu. To te oczy, które zobaczył jako pierwszą rzecz, kiedy się ocknął po operacji. Te oczy, które skusiły go, by powrócił do żywych. Wcale nie był taki pewien, że robi to wszystko jedynie dla syna…

Ale postanowił na razie nie analizować.

– Dante robi dobrą minę do złej gry – powiedziała wtedy. – Ale prędzej czy później to wszystko może go przytłoczyć. Mam nadzieję, że jesteś na to przygotowany. Twój styl życia nie uwzględnia za bardzo opieki nad aktywnym, emocjonalnym pięciolatkiem.

– Piękno mojego życia, *cara*, polega na tym, że jest ono zależne ode mnie. Dlatego na cokolwiek zechcę poświęcać mój czas, to będę mógł.

Nie widziała w nim ani cienia poczucia winy wynikającej z tego, jak ją potraktował i jak nieczule rozwiązywał tę trudną sytuację.

– Inną rzeczą, której mam pod dostatkiem, są pieniądze – dodał.

Uśmiechnęła się lekko, przewracając oczami.

– Nie przechwalam się, Cecylio. Czy wiesz, co mogą kupić te pieniądze? Nianie. Nauczycieli. Najlepsze szkoły i przedszkola we

Włoszech. Wszystko, co może uczynić tę zmianę dla Dantego tak bezbolesną, jak to tylko możliwe. I dla mnie.

– Ale oczywiście nie dla mnie. Nie obchodzi cię, jak na mnie wpłynie taka zmiana?

– Niespecjalnie.

– Czego ode mnie oczekujesz?

Pascal przyglądał jej się przez chwilę.

– Przypuszczam, że możesz czyścić moje podłogi, jeśli chcesz, ale moja gospodyni mogłaby nie być zadowolona.

Jej iskrzyły, jakby miały za moment strzelać piorunami.

– Nie ma wstydu w czyszczeniu podłogi.

– Ogólnie rzecz biorąc, nie – odpowiedział. – Ale mówimy o żonie Pascala Furlaniego, a nie o bezimiennej samotnej matce w odległej górskiej wiosce. – Będą na tobie ciążyć pewne oczekiwania – powiedział.

– Masz na myśli swoje oczekiwania.

– Niestety nie tylko.

Gdyby to o mnie chodziło, wystarczyłoby, żebyś całymi dniami leżała nago w moim łóżku – dodał w myślach.

– Przede wszystkim musimy zaopatrzyć cię w odpowiednią garderobę. Nauczę cię, jak najlepiej poruszać się społeczności, w której się obracam.

– Chyba żartujesz – zadrwiła. – Nie jesteś członkiem rodziny królewskiej, prawda? Jesteś biznesmenem.

– Jest wiele konwenansów, których muszę przestrzegać. Nauczyłem się tego boleśnie, na własnej skórze… – powiedział cicho.

Pascal powrócił myślami do kościoła, w którym już zbierali się goście. Zauważył na sobie wzrok matki przełożonej siedzącej w ławie kościelnej. Przypomniała mu się ich dzisiejsza rozmowa.

– Myślałem, że będziesz mnie pouczała – zagadnął, kiedy szli polną drogą w stronę kościoła.

– A posłuchałbyś? – zapytała, spoglądając na niego powątpiewająco.

– Posłuchałem cię ostatnim razem – przypomniał jej. – Dlaczego miałbym nie zrobić tego ponownie?

– Słuchałeś wyłącznie swojego strachu, dziecko – powiedziała, kiedy dotarli do drzwi. – Ja byłam tylko katalizatorem. Mam nadzieję, że kiedy strach znów zaczynie szeptać ci do ucha, będziesz pamiętać, że słuchanie go sprawiło, że zostałeś samotny.

– I bardzo bogaty – powiedział sucho.

– Opactwo nie może się doczekać twojej hojnej darowizny – odpowiedziała cierpko.

Pascal otrząsnął się. Nie wiedział, dlaczego myśli o uwagach starej wtrącającej się zakonnicy w takiej chwili jak ta. Kiedy stał w kościele i patrzył, jak Cecylia zmierza w jego kierunku, miał wrażenie, jakby się przeniósł do jednego ze snów, które nawiedzały go przez wszystkie lata, kiedy byli osobno. Miała na sobie kremową, zwiewną suknię i skromny welon. Myślał o pocałunku w kościele i o nadchodzącej nocy poślubnej. Czy zdoła zburzyć mur, który powstał między nimi?

Stanęła obok niego, wziął ją za rękę i ceremonia się rozpoczęła.

Kapłan był szybki. Zakonnice wydawały aprobujące odgłosy.

Pascal ślubował głośno, zaś śluby Cecylii były cichsze, mniej stanowcze, ale je wypowiedziała. Nie zawahała się. Nie zatrzymała.

A potem nadszedł czas, by Pascal uniósł welon z jej twarzy.

Poczuł, jak przepełnia go wściekłość, gęsta i szalona, i chwilę zajęło mu uświadomienie sobie, że to wcale nie była wściekłość. To był triumf.

Jakby w tym wszystkim chodziło o nią, a nie o synka. Pocałował ją, z całą stłumioną pasją minionych lat. Pocałował ją intensywnie i namiętnie i nie obchodziło go, czy sprawi, że obserwujące zakonnice poczują się nieswojo. Dante pobiegł przed nimi przejściem w kierunku drzwi kościoła. Pascal wziął Cecylię za rękę i poprowadził ją za ich synem.

Jego syn. Jego kobieta.

Nareszcie miał rodzinę.

– Chcę, żebyś miał jasność – powiedziała jego żona, kiedy wyszli na zewnątrz w ten chłodny grudniowy poranek. Jej smutne oczy spotkały się z jego wzrokiem. Uniosła brodę. – Zmusiłeś mnie do tego i zrobiłam to. Dla Dantego. Ale wiedz, że bez względu na wszystko to małżeństwo nigdy, przenigdy nie zostanie skonsumowane.

Pascal się roześmiał.

Potem przesunął dłonią po jej pięknej twarzy i objął jej policzek dłonią.

– Moja ukochana żono – powiedział z uśmiechem – jeszcze będziesz mnie o to błagać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rzym był monumentalnym, rozświetlonym, głośnym i zbyt dużym miastem, Cecylia była żoną, choć nigdy nie planowała wyjść za mąż – a tym bardziej nie w takim pośpiechu i na rozkaz. Całe to nowe, nagłe życie zdawało się nie mieć dla niej żadnego sensu. Zjeżdżali autem Pascala w dół stromego zbocza góry. Była ubrana w strój, który wybrał dla niej mąż – jej nowy mąż. Nie chciała nosić niczego, co jej dał, ale nie chciała też, żeby zakonnice wiedziały, jak pełne napięcia było jej małżeństwo.

Zajęła się Dantem, który był nadmiernie podekscytowany i ledwo mógł się opanować podczas długiej jazdy. Były łzy. Napady złości. Za dużo cukru, za mało filmów, a kiedy w końcu dotarli do Rzymu, Pascal był skrępowany, a Cecylia kompletnie wyczerpana.

– Tylko pamiętaj – powiedziała, kiedy w końcu wysiedli z samochodu w garażu, który był nadmiernie elegancki – sam tego chciałeś.

Pascal posłał jej tylko mroczne spojrzenie. Potem podniósł Dantego – bo chłopiec w końcu poszedł spać – i wniósł go po schodkach do środka.

Pierwsze wrażenie Cecylii było… przytłaczające. Wszystko lśniło, strzelisty hol wejściowy, który sięgał aż do żyrandola wielkości jej domku, i wszystkie te przedmioty, które emanowały obrzydliwym bogactwem. Następnego ranka było jeszcze gorzej. Dotychczasowe życie Cecylii nie rozciągało się poza granice małej wioski, która była jedynym domem, jaki kiedykolwiek znała. Opactwo i ludzie, którzy je tworzyli, to był cały jej światem.

Nie miałam wyboru, przypomniała sobie cierpko. Musiałam tu przyjechać, dla syna.

Ale to nie poprawiło sytuacji. Dante miał całą armię służących i nauczycieli organizujących mu czas, a ona czuła się samotna i niepotrzebna.

– Oczekiwałeś, że czym się będę zajmować, kiedy zmusiłeś mnie, żebym tu przyjechała?! – wykrzyczała kilka dni po przyjeździe do Rzymu. – Nie jestem przyzwyczajona do takiego lenistwa.

Pascal był w biurze, z którego korzystał, gdy był w domu, rozpoczynając dzień od stosu dokumentów finansowych z całego świata i filiżanki mocnego espresso, które uwielbiał.

– Jesteś w Rzymie – powiedział lekko zdziwiony, że ktoś miał w ogóle takie problemy. A może to była jego wrodzona arogancja? – Jeśli nie potrafisz się tu zabawić, to chyba w ogóle tego nie potrafisz.

Wyszła więc i zgubiła się na starożytnych ulicach wiecznego miasta.

Było coś wyjątkowego w tej chaotycznej świetności trzech tysięcy lat ludzkich doświadczeń zaklętych w budynkach dookoła. Zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Zwykle była to jej ulubiona pora roku. Nadciągająca ciemność i bajkowe świąteczne dekoracje rozświetlające czarną noc.

Pewnego późnego popołudnia znalazła się w tętniącej życiem kawiarni i piła ciepłą *cafe latte*. Dzień był mokry, pochmurny i nastrojowy. Powoli zapalały się światełka przystrajające drzewa i domy. Zostawiła Dantego w rękach armii jego opiekunów. Usłyszała, jak *zampognari* grają na żałobnych dudach. Jej sycylijska rodzina zawsze mówiła, że to tradycja na południu.

Przez chwilę prawie poczuła spokój. Opactwo zawsze wydawało jej się magiczne o tej porze roku. Siostry każdego ranka śpiewały kolędy, a sama

wioska upiększała drzewa światłami, wieszała wieńce na drzwiach i stawiała migoczące świece we wszystkich oknach.

I nagle fakt, że nie było jej tam w tym roku, zaparł jej dech w piersiach.

Cecylia nie spodziewała się, że będzie tak tęsknić za domem. Tęskniła za komentarzami matki przełożonej, za jej mądrymi radami.

Wypiła kawę i wyszła z kawiarni, cudem znalazła drogę do domu przez plątaninę chaotycznych ulic. Poinformowano ją, że jej dziecko jest obecnie karmione i wkrótce zostanie wykąpane, a następnie przyjdzie czas na jego wieczorną rutynę.

Nie udawali już, że ją pytają, co myśli o ich planach ani o całej tej rutynie, po prostu ją wykonywali.

Cecylia poczuła przypływ złości – a może był to strach.

To wszystko było częścią planu Pascala, na pewno. Robił wszystko, co w jego mocy, by jej pokazać, jak łatwo może oddzielić od niej syna i jak potrafi zapewnić mu opiekę. A ona na to pozwoliła. Powinna wpaść w sam środek pory obiadowej Dantego, wyrzucić wszystkich pracowników i odzyskać własnego syna…

Ruszyła przez wypolerowany marmurowy hol w kierunku pokoju Dantego, ale zatrzymała się. Czy jej się to podobało, czy nie, Dante naprawdę świetnie się bawił. Jakie prawo miała, aby go czegoś pozbawiać, ponieważ jej uczucia zostały zranione? Albo dlatego, że czuła się samotna? Był w końcu jedynym synem i spadkobiercą bardzo, bardzo zamożnego człowieka. Jeśli w ten sposób wychowywały się bogate dzieci – a tego nie wiedziała – to kim była, żeby mu tego odmówić?

Dante zawsze wiedział, gdzie jest mama, a każdy z jego nowych pomocników mógł się w razie potrzeby z nią skontaktować. Powinna sobie pogratulować, że wychowała tak pewne siebie dziecko, że z radością zanurzył się w swoim nowym życiu bez zbytniego zastanawiania się. Ona

też powinna chociaż spróbować zaaklimatyzować się i być szczęśliwą. Zrobi to dla synka.

– Wyglądasz tak ponuro, *cara mia* – dobiegł ją niski głos Pascala.

Kiedy na niego patrzyła, w jej sercu szalały sprzeczne emocje. Poczucie winy i gniew, złość, a pod tym wszystkim to ciepło, ogień, który potrafił w niej wzniecić, nawet nie próbując.

Wciąż pamiętała pocałunek, który złożył na jej ustach w dniu ślubu. Sposób, w jaki jego usta pieściły jej wargi i uczyły ją rzeczy, których nie chciała o sobie wiedzieć.

– Wcale nie jestem ponura – powiedziała mu teraz. – Po prostu zastanawiałam się nad tym, że tak nalegałeś na to małżeństwo, a najwyraźniej nie mam tu nic do roboty, oprócz włóczenia się po ulicach Rzymu jak turystka.

Stał w drzwiach, ubrany w przepięknie skrojony garnitur, który nosił do pracy. Na zdjęciach z tabloidów, które oglądała wcześniej, nie widać było tego, co dostrzegała teraz. Tej siły, władzy, jaką miał. Magazyny pokazywały, że był przystojny. Ale prawda była taka, że był niebezpiecznie piękny.

Jakoś łatwiej było go nienawidzić w górach. Tutaj, w tym domu, sprawiało jej to większe trudności.

– Jesteś moją żoną – powiedział jej ze swoją typową arogancją, która powinna ją odstraszyć. Jednak tak się nie stało, czego wstydziła się w sekrecie. – To twoja jedyna rola, wcale nie jest łatwa. Myślisz, że sobie z tym poradzisz?

– Czy to ten moment, kiedy pouczasz mnie, w co się ubrać i którego widelca użyć? – zapytała ostro. – Rozumiesz chyba, że nie sprzeciwiam się lekcjom z etykiety. Sprzeciwiam się nauczycielowi.

Nie była pewna, kim się tutaj stała podczas tych dziwnych, zagmatwanych dni w tym ogromnym mieście. Czuła się zdominowana przez tego mężczyznę.

– Jesteśmy teraz szczęśliwym małżeństwem, Cecylio, w oczach Boga i człowieka – powiedział Pascal z przesadną powagą. – Nie ma co udawać, że jest inaczej.

– Nie udaję.

– Czy jesteś gotowa podjąć się swoich obowiązków w tym zakresie? – Uśmiechał się. – Ostrzegam cię, że to może wymagać, byś spędzała mniej czasu bezczynnie, a więcej przy moim boku…

– To niezbyt zachęcające – powiedziała ostro.

Uśmiech Pascala rozszerzył się.

– Jakoś lubisz to, kiedy leżymy w naszym wspólnym łóżku.

Powinna była to przewidzieć.

Ale Cecylia robiła wszystko, co mogła, żeby nie myśleć o tutejszych nocach.

Pascal nalegał, żeby dzieliła jego łóżko.

Tej pierwszej nocy położyła Dantego do snu, twierdząc, że nie lubi spać w nowych miejscach. Zrobiła to tylko po to, by położyć się obok synka, ponieważ w rzeczywistości to ona nie mogła zasnąć w tym nowym miejscu. Obudziła się i zobaczyła, że jest przenoszona w ramionach swojego nowego męża i wpadła w panikę.

– Uspokój się – powiedział jej delikatnym tonem. – Niosę cię tylko do łoża, *cara*. – Nie wymagam, żebyś cokolwiek w nim robiła.

– Jestem całkowicie spokojna – rzuciła. Dotarli do okazałego zestawu pokoi, które, jak powiedział Pascal, teraz należały też do niej. – Postaw mnie.

Pascal się roześmiał, ale zrobił to, o co prosiła. Miała zaczerwienione oczy i nadal była w ubraniu, które wybrał dla niej na podróż tego dnia. Ubraniu, którego chciała z zasady nienawidzić, ale nie mogła. Nigdy w życiu nie nosiła swetra tak miękkiego i tak ciepłego. Albo te spodnie, które były nie tylko wygodne do siedzenia godzinami, ale też w ogóle się gniotły. Nawet buty, które jej dostarczył, w jakiś sposób były zarówno modne, jak i wygodne.

Cecylia patrzyła dziś na siebie w wielkich lustrach i nie poznawała się. Nie wyglądała na prostą kobietę, która chciała zostać zakonnicą, a już na pewno nie wyglądała na wiejską kobietę, która sprzątała, żeby zarobić na czynsz. Gdy leżała obok syna, jakby dziecko było jej kocem ochronnym – zamiast na odwrót – Pascal najwyraźniej wziął prysznic. Z jego wilgotnych włosów kapały kropelki wody. Co gorsza, stał przed nią, nie mając na sobie absolutnie nic poza parą nisko opuszczonych spodni. Nic poza tym.

– Dlaczego mnie tu przyniosłeś? – zażądała wyjaśnień.

– Będziesz spać w moim łóżku – powiedział bezlitośnie jak zawsze, a jego czarne spojrzenie było stanowcze. – I nie, nie będziesz spać w pełnym ubraniu z dnia poprzedniego. Potraktuję to jako zniewagę.

– Ale Dante…

– Dziecko będzie oczywiście monitorowane przez personel opłacony w tym celu. Gdyby ktoś cię potrzebował, obudzą nas.

– Ale…

– Cecylio. – Naprawdę nienawidziła tego jego delikatnego tonu, ponieważ wtedy Pascal był najbardziej niebezpieczny. – Nie ożeniłem się, żeby cały czas spędzać z dala od żony.

– Ten ślub to był szantaż.

– Ależ nie poślubiłem cię, żeby cię szantażować.

Prawie wierzyła, że miał to na myśli, dopóki nie wzruszył ramionami. Muskularny cud, jakim była jego klatka piersiowa, napiął się, sprawiając, że zaschło jej w ustach.

– Jednak dobrze by było, gdybyś pamiętała, że to małżeństwo jest dla mojej wygody.

Cecylia była tego aż nazbyt świadoma.

– Już dałam ci o wiele za dużo w ciągu jednego życia. Nie dam ci nic więcej.

Stał tam, z tym nikłym uśmiechem na zmysłowych ustach.

– Już ci mówiłem, jak to się skończy, ale mogę powtórzyć… Będziesz mnie błagać o dotyk i bliskość. Zrobisz to raczej wcześniej niż później. Uwierz mi.

Kiedy pomyślała, że położy na niej ręce i porwie ją wbrew jej woli, Pascal zrobił dokładnie odwrotnie. Odszedł od niej i skierował się w stronę ogromnego łóżka na platformie, które dominowało w pokoju i na które starała się nie patrzeć.

Cecylia patrzyła, zaskoczona i trochę zdenerwowana, jak kładzie się na łóżku i rozciąga na nim niczym dawny cesarz rzymski.

– Potrzebujesz drzemki? Zmęczyłeś się grożeniem mi? – zapytała.

– Chcę cię w tym łóżku ze mną – powiedział Pascal niskim głosem. – Ale nie zamierzam cię zmuszać.

Cecylia wyszła z pokoju. Umyła twarz, a potem przebrała się w jedyną rzecz, jaką miała, która w jakikolwiek sposób przypominała piżamę. Była to lekka halka, którą włożyła pod sukienkę. Wkładanie jej do snu wydawało się trochę głupie, ale alternatywą było wczołganie się do łóżka Pascala nago. Takie rozwiązanie nie wchodziło w grę.

Kiedy wróciła z łazienki do sypialni, zobaczyła Pascala zapatrzonego w ekran telefonu. Nie podniósł nawet głowy. Mimo to była pewna, że czuje na sobie jego wzrok, kiedy omijała nogi łóżka, a potem przez chwilę stała po przeciwnej stronie.

Cecylia zrozumiała, w co gra. Mógłby ją z łatwością podnieść i rzucić na łóżko. Mógłby ją pocałować i sprawić, że zapomniałaby o bożym świecie.

Ale nie robił tego. Sprawiał, że robiła to sobie sama. Jego brak inicjatywy spowodował, że sama zdecydowała, że będzie z nim spała. Powinna się była odwrócić, pobiec do jednego z wielu innych pokoi i zamknąć się na klucz…

Ale tego nie zrobiła. Weszła do łóżka i położyła się tak blisko krawędzi, jak tylko mogła. Sztywna i urażona, jak męczennik na stosie.

Niedługo potem Pascal wyłączył światła i ułożył się. Cecylia czekała. Każdy mięsień w jej ciele był napięty, przygotowany na to, co mogłoby się wydarzyć...

Ale zamiast tego, i to w nieprzyzwoicie krótkim czasie, który sugerował, że jego umysł nie był szczególnie niespokojny, usłyszała, jak Pascal oddycha miarowo. Zapadł w błogi sen. Następnego ranka obudziła się, ponieważ było jej tak rozkosznie ciepło, że miała wrażenie, jakby zasnęła skulona na powierzchni słońca. Ale było znacznie gorzej.

Leżała wtulona w Pascala, jej nogi zaplątały się w jego. Jej włosy leżały na jego piersi. Jej usta na jego twardych mięśniach. Cecylia wciągnęła duży haust powietrze i z przerażeniem rzuciła się na bok, mając nadzieję, że on nic nie zauważył…

– Widzisz, nadal jesteś delikatna niczym jedwab i wtulona we mnie z tęsknotą – powiedział zaspanym, tajemniczym tonem. – *Cara mia*, jeszcze będziesz łkać, błagając mnie o więcej.

– W twoich snach – syknęła na niego, wstając z łóżka i kierując się do łazienki.

– Proszę cię, w moich snach robimy o wiele ciekawsze rzeczy. – Uśmiechnął się zawadiacko, a w jego spojrzeniu widać było jak głodny jest jej dotyku. Serce Cecylii zabiło szybciej.

Od tamtej pory każda noc była taka sama.

Kiedy Pascal kładł spać, zawsze trzymał się swojej strony. Mimo to każdego ranka kończyli w tej zapierającej dech plątaninie.

– Nie wymyśliłaś ciętej riposty, by mi odpowiedzieć? – zapytał bezczelnie. – Jestem rozczarowany.

– Czy to część mojej kary? Nie wystarczy, że zmusisz mnie do spania z tobą w tym samym łóżku, to musisz jeszcze z tego szydzić?

– Nie karzę cię, *cara*. Wiedziałabyś, gdybym chciał cię ukarać.

Już nawet nie udawała, że rozumie mężczyznę, którego poślubiła. Było coś niepokojącego w sposobie, w jaki na nią patrzył, z pożądaniem i jednocześnie gniewem.

Jej serce wcale nie martwiło się o Dantego. Będzie się tu świetnie rozwijał. Miał do dyspozycji rzeszę osób, które dbały o jego dobrą zabawę i edukację na najwyższym poziomie. Nie miała też wątpliwości, że Pascal go kocha.

Widok ich razem… poruszył ją głęboko. Oglądanie mężczyzny, który kiedyś zawrócił jej w głowie, wychowującego z pełną powagą, ale i uprzejmością jej dziecko, ich dziecko, był dla niej czymś specjalnym. I mogła sobie wmawiać, że przyjechała do Rzymu, zmuszona uratować Dantego przed okrutnym ojcem, ale wiedziała, że to nieprawda. Na żadnym poziomie nie bała się, że Pascal skrzywdzi jej syna. Bardziej martwiła się o to, że Pascal może skrzywdzić ją.

Następnego ranka obudziła się i zobaczyła, że go nie ma. Pełna złych przeczuć zbiegła na dół, gdzie zastała gosposię.

– Obawiam się, że nie może pani dzisiaj wyjść – powiedziała kobieta. – Wokół budynku obozują paparazzi i signor Furlani nie chce, by dostarczyła im pani więcej amunicji.

– Papparazzi? Jakiej amunicji? – Cecylia zamrugała z niedowierzaniem.

Gospodyni dostarczyła jej stos porannych gazet. Wypełnione były ich wspólnymi zdjęciami. Ujęcia z kościoła, ze ślubu. Pascal nachylający się do niej, jego usta stykające się z jej ustami. Cecylia poczuła się upokorzona. Jednak o wiele gorsze od tego, że sama została ujawniona i odarta z prywatności, był fakt, że fotografie Dantego widniały w każdej z gazet.

Jego słodka twarz była tam wydrukowana w jaskrawych kolorach, a nagłówki krzyczały „Furlani przyznaje się, że ma syna!”, „Oto on – ukrywany przez lata ukochany syn milionera!”.

Nagle wszystko stało się jasne. Cecylia poczuła się, jakby uderzyła ją ciężarówka. Siedziała w sali śniadaniowej, dzwoniło jej w uszach, mdliło w żołądku. Przeczytała wszystkie artykuły, a każde kolejne słowo było jak następny gwóźdź wbijany w jej serce.

– Jak signor Furlani opuścił budynek dziś rano? – zapytała gospodynię.

– Cóż, signora, pojechał samochodem, ale…

– W takim razie podstaw mi samochód – zażądała Cecylia.

Wkrótce znalazła się na tylnym siedzeniu luksusowej limuzyny, chowając się za przyciemnianymi szybami, podczas gdy mężczyźni o wykrzywionych twarzach walili pięściami w karoserię. To był dół, do którego jej mąż wrzucił ją i syna. Wydał ich na pożarcie papparazzi i opinii publicznej, a wszystko po to, by zaplusować u własnego ojca.

W całej tej sprawie nie chodziło o dobro Dantego.

Ani jej.

Biura Pascala urządzono w pięknej kamienicy, jednak w środku było pusto. Surowe wnętrze opatrzone było stalowymi i szklanymi akcentami. To sprawiło, że pomyślała o mężczyźnie, którego poślubiła. Tak piękny i charakterny na zewnątrz, a tak naprawdę wewnątrz była tylko zimna stal i kłamstwa.

Po nieprzyjemnej wymianie zdań sekretarz zgodził się poprowadzić ją przez lśniący labirynt biur oddzielonych taflami szkła. Wprowadził ją na środek sali, gdzie wokół długiego stołu stała grupa mężczyzn. Sekretarz Pascala dwukrotnie zapukał do wielkich szklanych drzwi, a potem je otworzył. Wtedy każdy nadęty, sztywny mężczyzna w tym pokoju odwrócił się, by na nią spojrzeć.

Ale poczuła tylko spojrzenie Pascala.

Jej mąż nie wstał ze skórzanego fotela, na którym się wylegiwał, jakby był w kawiarni, odpoczywając przez cały dzień. Nie wyglądał ani trochę na zaskoczonego jej widokiem.

– Czy mogę wam przedstawić tę kobietę, panowie – powiedział, jakby ją tutaj zaprosił. – Cecylia Furlani, we własnej osobie. Nie jest to chwyt reklamowy, o co mnie oskarżyliście. To moja żona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pascal wiedział, że Cecylia może go zrujnować tu i teraz.

Wystarczyłoby, żeby zaprzeczyła jego romantycznej, cukierkowej historii, którą przedstawił gazetom, wypełnionej opowieściami o miłości ich dwojga i jej owocu w postaci ich syna. Mogła po prostu otworzyć usta i opowiedzieć zgromadzonym mężczyznom prawdziwą historię ich małżeństwa. Mogła im powiedzieć, kim był sześć lat temu, jak ją zostawił z dnia na dzień i jak przez cały ten czas musiała wychowywać dziecko sama. Pascal nie mógł wymyślić żadnego konkretnego powodu, dla którego Cecylia miałaby tego nie zrobić.

Wpatrywał się w twarz swojej kobiety. Wiedział, dlaczego tu była, z wściekłością wpadając do jego biura. O tak, wiedział. Powiedział jej, że będzie błagać, i był arogancko pewien, że aby zdobyć jej sympatię, wystarczy jedna noc w jego łóżku. Może dwie.

Jednak powinien był wiedzieć lepiej. Powinien był zrozumieć, kim była Cecylia. Nie patrzył już na tę samą miękką, delikatną dziewczynę, którą poznał kilka lat temu. Teraz była silna, twardsza.

Pascal uznał kilka dni wcześniej, że nadszedł czas, by ogłosić swoje małżeństwo. Musiał zamknąć usta członkom zarządu. Zapewniał siebie, że takie postępowanie ma sens w sensie biznesowym. Do Bożego Narodzenia pozostało zaledwie kilka dni, co oznaczało, że zainteresowanie opowieścią szybko zniknie, gdy wszyscy skierują uwagę na święta. Był przekonany, że umieszczenie tych artykułów w gazetach było aktem odzyskania sił. Pascal

wraca do formy. W rzeczywistości jednak to była jedynie gra. Pascal umiejętnie stwarzał pozory, że kontroluje sytuację, ale to on budził się w nocy za każdym razem, gdy Cecylia się do niego przysuwała. Ona robiła to nieświadomie, przez sen. To on ją trzymał, wpatrując się w ciemność i zastanawiając się, co się z nim, do cholery, stało. Gdzie jest człowiek, który całe swoje życie zbudował jako świątynię zemsty? Gdzie jest Pascal Furlani, który robił wszystko, nie zważając na innych ludzi i ich uczucia, dla którego jedyną rzeczą, która się liczyła, było udowodnienie ojcu, że jest kimś? I nie wiedział, jak pogodzić tę część siebie z mężczyzną, który niczego bardziej nie pragnął niż kobiety, która nim pogardzała. Swojej żony.

– Twój mąż opowiadał nam romantyczne historie o was, signora – powiedział najmniej ulubiony członek zarządu Pascala – Carlo Baccio. Carlo od zawsze szukał sposobów, by umniejszyć osiągnięcia Pascala i zająć jego miejsce.

– Z pewnością nie wszystko w waszej relacji jest takie bajkowe – wtrącił Massimo jak na zawołanie.

Pascal nie mógł nic zrobić, tylko patrzeć, jak na twarzy Cecylii maluje się seria skomplikowanych emocji. Zacisnął zęby. Ku jego zdziwieniu zaśmiała się.

– Romans i bajki w korporacyjnej sali konferencyjnej? – zapytała lekko Cecylia. – Jakie to niestosowne! Dlaczego, u licha, w ogóle dyskutuje się o prywatnych sprawach?

Pascal odetchnął. Czuł podziw, że zareagowała z takim spokojem i dystansem.

To nie była żona-trofeum. Nie była lalką wiszącą na ramieniu bogatego mężczyzny. Pascal zrozumiał, jak nigdy dotąd, że jej wielkość polegała na tym, że emanowała tą samą łaską i spokojem, jaką miała w sobie jej matka

przełożona. Miała w sobie głęboką mądrość, dojrzałość i szczerość tego fiołkowego spojrzenia. Nie drażniła się. Nie odwróciła wzroku pod naporem męskich spojrzeń.

Był tak skupiony na tym, by ją zdobyć, że zapomniał docenić ją jako osobę.

– Miałam takie dziwne wrażenie, że życie prywatne jest właśnie takie…– Cecylia mogła zwracać się do zarządu, ale Pascal nie miał złudzeń, że mówi bezpośrednio do niego. Spojrzała mu w oczy. – Prywatne.

– Prywatność jest dla znacznie mniej wpływowych ludzi, signora – powiedział Massimo.

– Jak wpływowy, przepraszam bardzo, jest mój pięcioletni syn? – spytała oburzona.

– Pascal opowiadał nam o waszym... tajemniczym związku – powiedział Carlo głosem pełnym insynuacji.

Pascal spiął się jeszcze bardziej na swoim krześle u szczytu długiego stołu. To była jej szansa, by odzyskać wszystko, co zostało jej odebrane. Jedyne, co musiała zrobić, to opowiedzieć prawdziwą historię. Przecież zmusił ją do pójścia z nim do ołtarza. Zmusił ją do złożenia ślubów.

Mimo że w ciemności tamtej nocy, z jej włosami pachnącymi świeżymi kwiatami na jego piersi chciał wierzyć, że każde słowo, które wypowiedziała przed księdzem, było prawdą.

Wiedział, że to nie było mądre. A wszystko to zaprowadziło go tutaj. Do sytuacji, w której on, człowiek, który bezdusznie zdradził każdego, kto się do niego zbliżył, czekał, aż dosięgnie go wreszcie karma.

– Przepraszam bardzo – powiedziała Cecylia, a jej głos znów był łagodny jak matki przełożonej. A pod spodem absolutna stal. Dopiero po chwili Pascal zauważył, że nie patrzy na niego; patrzyła na Carla. – Coś, co jest dla ciebie tajemnicą, signor, niekoniecznie jest tajemnicą dla

zaangażowanych osób. Co za dziwne pytanie? Czy chciałbyś podzielić się z całą salą szczegółami swoich prywatnych relacji?

Dopiero po dłuższej chwili jej pytanie dotarło do Pascala. Podziwiał sposób, w jaki to zrobiła – tak pięknie odsuwając rozmowę od jego osoby i przenosząc uwagę na Massima.

Jednak najważniejsze było to, że nie zdradziła go, kiedy miała okazję.

Nie zdradziła.

Spojrzał na nią.

Zrozumiał, że liczyło się tylko to. Te fiołkowe oczy wypełnione temperamentem, smutkiem, wściekłością.

W ubraniach, które jej kupił, wyglądała jak sen o doskonałej żonie. Ponieważ jedynym marzeniem, jakie miał przez te wszystkie lata, była ona.

Kręciło mu się w głowie. Czuł bicie swojego serca.

Był tak oszołomiony, że przeprosił wszystkich i powiedział, że muszą na chwilę wyjść. A może zaśpiewał im wesołą piosenkę – tego nie wiedział. Wszystko wirowało, a ona stała w środku tego huraganu.

Nie obchodziło go, co myśli którykolwiek z członków zarządu. Już nie. Wyprowadził Cecylię z sali konferencyjnej, poprowadził ją przez labirynt szkła do swojego biura, ponieważ jedyne, czego potrzebował, to prywatności. Zamknięte drzwi. Miejsce, w którym można się ukryć i dowiedzieć, co się, do diabła, właśnie wydarzyło.

Zignorował Guglielma i skinął na Cecylię, by weszła do środka.

Przez chwilę mógł się tylko gapić na jej sylwetkę, kiedy szła przed nim. Podeszła do okna, za którym rozpościerał się widok na starożytny piękny Rzym.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał.

– Lepszym pytaniem jest: dlaczego ty to zrobiłeś – odpowiedziała, odwracając się do niego plecami. – Dlaczego podzieliłeś się zdjęciami z naszego ślubu ze światem? Dlaczego kłamałeś o nas? I dlaczego… – odwróciła się, a jej oczy znów pociemniały z wściekłości – dlaczego, u licha, dałeś im zdjęcia Dantego, Pascal?

Nagle nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego dokonał takiego wyboru.

Cecylia go nie zdradziła, ale nie mógł powiedzieć tego samego o sobie.

Przypomniał sobie własną matkę. Płaczącą na podłodze po kolejnym odrzuceniu przez ojca.

„Jesteśmy tylko brudną ziemią pod stopami Boga”, tak zawsze mówiła. Spojrzał na Cecylię, swoją piękną żonę, która była całkowicie niewinna, dopóki go nie poznała. I wiedział, że prędzej czy później, im dłużej będzie ją trzymał przy sobie, wszystko, co będzie robił, będzie ją w jakiś sposób krzywdzić. Zasypie ją swoją ziemią. Czy już tego nie zrobił?

Udało jej się zbudować sobie dobre życie po jego odejściu, składając połamane kawałki w piękną układankę. I to też zrujnował.

Zmusił ją do przeprowadzki. Zagroził jej utratą dziecka.

Taką osobą był. Człowiekiem, który nigdy nie znał jednego ze swoich rodziców, widział cierpienie swojej matki i sam cierpiał z tego powodu, a jednak, kiedy został rodzicem, nie potrafił zachować się odpowiednio.

– Zrobiłem to, bo taki właśnie jestem – powiedział, a jego głos brzmiał gorzko. Słychać było, że jest zmęczony własnym ponurym marszem w kierunku ciemności. – Ja zawsze dbam tylko o swoje własne dobro i osiągnięcie celu, Cecylio. Nie umiem inaczej. Nikt nie jest bezpieczny – mówił dalej. – Wykorzystam cię. Wykorzystam nasze dziecko. Użyję wszystkiego, jeśli przysłuży się to mojemu celowi. Czy spodziewałeś się czegoś innego od człowieka, który groził ci tak jak ja?

Przygotował się na łzy.

Cecylia zrobiła kilka kroków w jego stronę, a potem zatrzymała się, prawie tak, jakby nie miała zamiaru się ruszać. Zastanawiał się, czy go uderzy. Pozwoliłby jej.

Ale nie podniosła ręki. Zamiast tego przyglądała mu się. Wzięła głęboki oddech. Zrobiła kolejny krok w jego stronę, a on ledwo mógł się powstrzymać. Nawet w złym humorze, tak jak dzisiaj, ubrała się w rzeczy, które jej dał. Włosy w kolorze miodu związała w luźny kok. To tylko podkreślało jej niezwykłe oczy. Miała na sobie dzianinową sukienkę, która otulała jej pełne kształty. Wyglądała prosto, ale elegancko.

Stał jak wryty, gotowy na wszystko, czym mogłaby w niego rzucić.

– Malujesz bardzo mroczny obraz siebie – powiedziała tylko. – Ciemnego i bezlitosnego człowieka, niezdolnego do zmiany na lepsze.

Nie potrafił odczytać jej miny.

– To trafny portret.

– Mówisz tak, jakbym nie wiedziała już, kim jesteś, Pascal – odparła.

– Na twoim miejscu, Cecylio, poszedłbym – powiedział ze smutkiem w głosie.

– Poszedł?

– Weź dziecko. Wyjedźcie. Miałeś rację przez cały czas. To był błąd.

Te słowa spadły niczym grom z nieba. Intensywne i okrutne.

– Mogłabym to zrobić. – Głos Cecylii był cichy. Miękki, ale wcale nie słaby. Była spokojna. – Albo zamiast tego mogłabym błagać.

Błagać.

To słowo uderzyło mu do głowy, nie rozumiał jej reakcji.

– Mogłabym błagać – powtórzyła.

Pascal przypomniał sobie znowu ten moment na zamarzniętym polu, wysoko w górach. Przypomniał sobie, jak głęboko i żarliwie chciał

wszystkich tych rzeczy. Ponieważ nigdy ich nie miał.

Swojej kobiety. Swojego syna.

Rodziny.

– To błagam – powiedziała melodyjnym głosem. Niemożliwe.

A potem pogorszyła sytuację, padając przed nim na kolana. Zrobiła to z łatwością i wdziękiem tancerki, jakby kapitulacja nic jej nie kosztowała.

– Pascal. – Patrzyła mu w oczy. – Chcę, żebyś uczynił mnie swoją żoną na każdy możliwy sposób. Zrób to teraz.

Czuł się jak w transie. Szumiało mu w głosie. Bez wahania wziął ją w ramiona, chwytając jej usta swoimi ustami, i zaczął całować z całą namiętnością i furią, jakie w nim szalały.

Był zgubiony na dobre.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cecylia zrozumiała wszystko podczas tego słodkiego, nagłego pocałunku. Czuła palący płomień, za którym tak tęskniła…

Objęła Pascala ramionami i pozwoliła mu położyć się na ziemi, wzdychając ze szczęścia, gdy dopasowywał swoje ciało do jej, po raz kolejny udowadniając, jak dobrze są dobrani. Chodziło o strach. Strach był powodem, dla którego nie szukała go bardziej, a przecież mogła. Strach trzymał ją w górach, gdzie strzegła swojego dziecka, zamiast iść trudniejszą drogą i stawić mu czoło. Strach popchnął też Pascala do postępowania w taki, a nie inny sposób. Ponieważ gniew i zemsta były tym, co Pascal znał. To było łatwiejsze, mniej skomplikowane niż te gorące poranki, kiedy budzili się zaplątani w siebie. Jeśli walczyli ze sobą, to nie musieli się mierzyć ze swoimi prawdziwymi uczuciami.

Cecylia zrozumiała to wszystko, gdy ją całował, a jego usta były gorące, niegodziwe i doskonałe. Pascal odsunął się na moment i zdjął marynarkę i koszulę. Cecylia skorzystała z okazji, by ściągnąć sukienkę, zostając tylko w staniku, majtkach i butach.

Jego oczy pociemniały, a zmysłowe usta zacisnęły się. Spojrzał na nią, jakby niczego nie pragnął bardziej niż dotknąć ustami każdego centymetra jej ciała. Jakby mógł umrzeć, gdyby tego nie zrobił.

– Zabijasz mnie – szepnął, a ona zadrżała z pożądania. – Za każdym razem mnie zabijasz.

Jego ręce sunęły po jej ciele jak gorący płomień. Sprawdzały kształt jej piersi, po czym nagle schwyciły jej biodra, by przyciągnąć ją mocno do siebie.

Ale Cecylia już wiedziała. To nie seks był niebezpieczeństwem. Seks nie zrujnował ani nie zrujnuje jej życia. To była miłość.

A prawda była taka, że nigdy nie przestała kochać Pascala.

Więc Cecylia oddała mu pocałunek, wlewając w to uczucia tych wszystkich lat, które spędzili oddzielnie. Wszystkie sekretne nadzieje, które w sobie nosiła, że to nowe życie, które razem zaczęli, rozkwitnie.

Całowała go i całowała. Po chwili Pascal wstał i wziął ją na ręce, a ona objęła go za szyję. Zaniósł ją i położył na długiej sofie. Patrzyła, oddychając ciężko, jak zrzuca spodnie i bokserki, po czym w końcu odsłonił się cały. Leżała tak przez chwilę. Po prostu na niego patrzyła. Na jego blizny, na jego mięśnie. Niszczycielskie, męskie piękno, jakim był Pascal Furlani, jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek dotknęła. Jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała.

Jeśli chodzi o Cecylię, był tym jedynym mężczyzną. Kropka.

Jego ramiona były na tyle szerokie, że mogła do nich przylgnąć na zawsze., Najtwardsza część jego ciała między nogami stała wysoka, dumna.

Uniosła ręce w jego kierunku i uśmiechnęła się.

– Ile muszę błagać?

– Zdejmij stanik – rozkazał.

Cecylia posłusznie ściągnęła jedno ramiączko, a potem drugie, po czym odsłoniła przed nim piersi, a jego spojrzenie sprawiło, że jej sutki stwardniały. Wypuściła drżący oddech.

– I majtki też – powiedział. Uśmiechnął się. – Ale możesz zostawić buty na sobie.

Nie wiedziała, dlaczego wydało jej się to takie pyszne. Zrobiła tak, jak mówił, naciągając majtki na biodra i zostawiając skórzane buty na nogach.

Stanęła przed nim. Wystawiona w sposób, który powinien ją skłonić do zastanowienia się dwa razy.

Ale była całkowicie jego.

Jego czarne oczy płonęły. Usta wykrzywiły się jeszcze bardziej.

Sięgnął po nią, przyciągnął ją do siebie, a następnie unosił.

Cecylia trzymała się jego szerokich silnych ramion, krzyżując nogi wokół jego pasa. Potem jęknęła, gdy uniósł ją wyżej, ściskając w dłoniach jej pośladki.

Jego twarz była blisko jej twarzy.

– Błagaj – szepnął.

Miał surowy wyraz twarzy.

Wbiła palce w jego ramiona i spojrzała w dół na jego twarz i ciało, napięte i wypełnioną tą samą potrzebą, która ją przeszywała, pozostawiając ją rozpaloną.

– Proszę, Pascal – szepnęła, przepełniona niezwykłą radością z poddania się, która wydawała się triumfem. – Proszę.

A potem wszedł głęboko w nią.

Przyciągnął ją do siebie, by wejść jak najgłębiej i na chwilę oboje zamarli, zalani tym samym dzikim uczuciem. Upał. Słodka, perfekcja.

Dom, pomyślała Cecylia. Miłość.

Pascal położył ją znów, a sam znalazł się nad nią i pchnął biodrami, będąc w niej. Jej usta były w zgięciu jego szyi, a zęby delikatnie wbijały się w jego ramię.

Wchodził w nią szybko, raz za razem tak intensywnie, jakby umierali w ten sposób i odradzali się i tańczyli wiecznie, tak po prostu.

Cecylia go znała. Była jego częścią. Trzymała nogi owinięte wokół jego bioder i spotykała się z każdym jego pchnięciem.

Przypomniała sobie wspaniałość tego wydarzenia sześć lat temu.

I teraz było lepiej. Głębiej, mocniej.

To było jednocześnie zbyt wiele i zupełnie niewystarczająco.

Pascal wykonał ruch, który sprawił, że odrzuciła głowę do tyłu, żeby czuć wypełniającą ją rozkosz. Potem pochylił głowę i wziął jej twardy sutek do ust. Wtedy skończyła. Rozpadła się na milion kawałków. Całe jej ciało zacisnęło się mocno wokół jego ciała, po czym trzęsła się i trzęsła się.

Ale on nie przestawał, utrzymując ją w drżącym punkcie kulminacyjnym, a potem wprowadził w ogień, by zapłonąć drugim.

Cecylia trzymała się go przez całe życie i kochała go. Płakała, wypowiadała jego imię i pozwoliła się utopić w falach rozkoszy.

Gdy znów zaczęła cała drżeć, jej uda zaciskały się na nim mocno. Zwolnił w końcu to zawrotne, miarowe tempo, którym doprowadził ją do szaleństwa. Teraz on też się rozpływał, z jej imieniem na ustach. Zatracił się w niej. Cecylia pomyślała: to jest to.

To był ten mężczyzna i ta niezwykła pasja, która była między nimi od samego początku. Na długo, zanim zrozumiała, dlaczego zajmowała się nim tak gorliwie wtedy w klinice. Ta pasja, ból, a także i strata w pewien sposób łączyły ich teraz ze sobą.

Przyniósł jej syna.

Chciała tej burzy, przyjmując ją taką, jaką była, z dobrymi, ale też złymi momentami. Było warto.

Wyciągnęła rękę i ujęła twarz Pascala w dłonie. Spojrzała mu w oczy. Cecylia już się nie bała.

– Kocham cię – powiedziała bardzo wyraźnie. – Kocham cię, Pascal.

Jego brwi się zmarszczyły. Jego oczy błysnęły. Odsunął się od jej ciała, tak jakby go oparzyła.

Cecylia została tam, gdzie była; opierając się na łokciu, patrzyła, jak się oddala. Patrzyła, jak przeczesuje dłonią swoje lśniące czarne włosy. Potem stanął z rękami na biodrach, wpatrując się w okna, jakby mógł zrównać Rzym z ziemią jedynie siłą swojego temperamentu.

– Kocham cię, Pascal – powtórzyła pewnym głosem.

Usiadła, ale nie zrobiła absolutnie nic, by się okryć, i kiedy spojrzał na nią, po prostu się uśmiechnęła.

– Zawsze cię kochałam – powiedziała, odkrywając przed nim swój największy sekret. – Nawet kiedy nienawidziłem cię najbardziej, była we mnie mała cząstka, która miała nadzieję, że wrócisz. Po prostu cię kochałam i chciałam być z tobą, nawet jeśli przysięgałam sobie, że tak nie jest. A kiedy wróciłeś, najbardziej przerażało mnie to, że cała ta miłość nigdzie nie odeszła. Po prostu czekała tu…

– To niemożliwe… musisz to wiedzieć.

– Co takiego?

Patrzyła, jak podchodzi, żeby wziąć spodnie, i zastanawiała się, czy zwariował.

– Zapewniam cię, że łatwo jest kochać. Po prostu tak jest.

Pascal nic nie powiedział. Ubrał się szybko i cicho, a kiedy nie spieszyła się, by zrobić to samo, uniósł jedną brew.

Cecylia westchnęła, po czym zapięła powoli stanik. Wciągnęła majtki, a następnie wsunęła się w sukienkę.

Uśmiechnęła się. Pascal nie.

– Mój sekretarz się z tobą skontaktuje i ustalisz z nim szczegóły.

– Jakie szczegóły?

– Już to omawialiśmy – powiedział, ale chociaż jego głos był tak rozkazujący jak zawsze, jego oczy opowiadały inną historię. Był zraniony. – Weź Dantego. Wracaj w swoje góry. Tam jesteś bezpieczniejsza.

– Uwielbiam te góry – powiedziała Cecylia. – Zawsze tak będzie. Ale to nie jedyna rzecz, którą kocham.

– Słyszałem cię. – Jego głos mógł przeciąć kamień na pół i była nieco zaskoczona, że ona sama jeszcze jest w całości. – Nie musisz znowu tego mówić.

– Chcę prawdziwego małżeństwa – wytłumaczyła mu. – Chcę prawdziwej rodziny. Chcę prawdziwego życia. Z tobą.

– I zasługujesz na te rzeczy – odparł sztywno, ale widziała udrękę w jego oczach. – Ale ja nie potrafię ci ich dać.

Roześmiała się.

– Jesteś jednym z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi we Włoszech. Możesz mi dać wszystko, co zechcesz…

– Cecylio…

– Pomyśl o tym. Prawdziwe życie, Pascal. Żadnych kłamstw. Żadnych tajemnic. Tylko my.

Widziała, jak coś w nim pęka.

– Nie umiem budować niczego prawdziwego – powiedział. – Nie wiedziałbym, jak zacząć. Urodziłem się zepsuty i taki pozostanę.

Chciała go do siebie przyciągnąć, przytulić i jakoś uspokoić. Chciała na niego krzyczeć, potrząsnąć nim.

Ale wiedziała, że to nie ma sensu.

Zamiast tego spróbowała się uśmiechnąć.

– Jedyne, co musisz zrobić, to wybrać miłość, Pascal – powiedziała mu.

– Wybierz mnie. Ten jeden raz.

Sześć lat temu uciekł. Zrozumiała, dlaczego to zrobił, dlaczego uważał, że nie ma innego wyboru. Zrozumienie przeszłości sprawiało, że uświadomiła sobie, że jedyne, co mogą zmienić, to wspólna przyszłość.

– Tylko raz – szepnęła.

Ale Pascal kręcił głową. Chciała na niego krzyczeć, błagać go jeszcze raz.

– Nie umiem – wycedził. A potem wyprostował się trochę, unosząc głowę, by spotkać się z jej zdumionym spojrzeniem. – Jeśli to oznacza, że musisz mnie zostawić, to rozumiem. Myślę, że powinnaś.

Wiedziała, że może się wycofać. Mogłaby kontynuować ten okres zawieszenia, w którym żyła, odkąd przyjechała z nim do Rzymu. Wędrowała bez celu przez połowę czasu, a potem budziła się w jego ramionach i udawała przerażoną, że się tam znalazła.

Mogła zagrać w tysiące gier, ale nie chciała tego.

Chciała jego.

Chciała ich rodziny.

– Nie – powiedziała.

– Nie? – powtórzył, jakby nie do końca ją zrozumiał.

– Powiedziałam ci, czego chcę. – Jej głos był wyraźny i spokojny. I wytrzymała jego spojrzenie. – Jeśli to dla ciebie za dużo, to rozumiem. Ale ja już dłużej nie będę uciekać przed tym, co czuję.

A potem jej głos się załamał, ponieważ nie była maszyną. Była kobietą z krwi i kości i walczyła o mężczyznę, którego kochała. To było trudne.

– Jeśli nie potrafisz o nas zawalczyć, to ja nie mogę ci w tym pomóc.

– Cecylio…

– Ale nigdzie się nie wybieram – orzekła. – Dante i ja zostajemy tutaj. Nie zatrzymam cię jednak, jeśli będziesz musiał uciekać, Pascal. Kolejny

raz.

Odwróciła się od niego.

Nieważne, jak bardzo to bolało, wyszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pascal stał w miejscu długo po tym, jak drzwi zamknęły się za Cecylią.

Po tym, jak go zostawiła, tak jak jej nakazał.

Stał w tym biurze, z którego był wcześniej tak dumny. Biuro, które reprezentowało to, kim był i co posiadał. Jednak to ona była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. Opanowanie. Wdzięk. Elegancja.

Teraz dowiedział się, że ona go kocha. Jak mogła go kochać?

Nie rozumiał tego.

Musiał się stąd wydostać. Musiał uciec.

Wyszedł na ulicę się przejść.

Rzym był jego pierwszą miłością. Dzięki Rzymowi dowiedział się, kim jest i co potrafi. Rzym go stworzył.

Szedł miarowym krokiem po kamiennych chodnikach. Zostały dwa dni do Bożego Narodzenia, pogoda była surowa, wilgotna i zimna. Znalazł się na placu oświetlonym lampkami choinkowymi, że świątecznym jarmarkiem pośrodku. I chociaż nie miał zwyczaju poświęcać najmniejszej uwagi świętom Bożego Narodzenia, przyłapał się na tym, że słucha wbrew sobie śpiewu kolędników.

Pieśni radości. Pieśni pokoju. A jego serce wypełniał ból i ciemność.

Jakiś czas później znalazł się w sąsiedztwie, którego zwykle wolał unikać. Co gorsza, zorientował się, że stoi przed domem, który znał dobrze,

chociaż widział go tylko na zdjęciach. Było kilka mrocznych lat, w których kazał swoim ludziom obserwować ten dom.

Przysiągł sobie, że sam nigdy tu nie przyjedzie. Nigdy osobiście. Nie po tych wszystkich razach, kiedy przyjeżdżała tu jego matka, by ponownie spotkać się z odrzuceniem.

Potem płakała, że jest nikim.

Pascal przysiągł, że nigdy nie pozwoli ojcu zrobić sobie tego samego.

A jednak zerknął przez oświetlone okna na schludne, zwyczajne pokoje, które wskazywały, że właściciele są zamożni – ale nie szczególnie ekstrawaganccy. Nawet tutaj wystawiono choinki i świąteczne dekoracje, które wyglądały, jakby były elementem gotowego projektu, a nie przejawem rodzinnej nostalgii.

Nagle mężczyzna, którego widział jedynie na zdjęciach – wszedł do głównego pokoju i zmarszczył brwi, rozglądając się, jakby szukał zagubionego przedmiotu.

Prawdopodobnie nie szuka swojego porzuconego syna – pomyślał cynicznie Pascal. Sam nie do końca wiedział, jakiego widoku się spodziewał. Czy myślał, że zobaczy potwora? Potężnego przeciwnika?

Ale zobaczył tylko pomarszczonego starca. Samego.

I jeśli wyraz jego twarzy był jakąś wskazówką, to prawdopodobnie również nieszczęśliwego.

Po raz kolejny Pascal poczuł się tak, jakby ziemia została wyrwana spod jego stóp.

Zadał sobie pytanie, dlaczego poświęcił tyle energii, by zbudować życie, które zaimponowałoby temu smutnemu, małemu człowiekowi.

Wszystko, co Pascal zrobił przez cały ten czas, to tak naprawdę uczynił siebie małym i bezdusznym. Takim jak ojciec.

Nagle jakby coś się w nim otworzyło.

Cecylia.

To ona weszła w jego życie i zmieniła je o sto osiemdziesiąt stopni. Ożywiła je. A kiedy w końcu do niej wrócił, dała mu najpiękniejszy dar – syna.

A dzisiaj powiedziała, że go kocha, podczas gdy nikt inny nie próbował nawet odrobinę zbliżyć się do Pascala ani go zrozumieć.

Była czymś więcej niż pięknem i czymś głębszym niż prawda. Była wiarą. Była nadzieją.

A on pozwolił jej odejść. Przyjechał za to tutaj, by obserwować tego słabego, starego człowieka. Jednego był teraz całkowicie pewien. Nie chciał skończyć jak jego ojciec. Sam został teraz ojcem i Dante był jego szansą na odwrócenie swojego losu. Dotychczas dusił się nienawiścią, zadawał ból, walczył i planował zemstę.

Jednak Dante był jego szansą na coś odwrotnego. Zamiast być potworem, jakim jego ojciec był i zawsze będzie, Pascal mógł być ojcem, o którym zawsze marzył.

Było tylko jedno wyjście z ciemności na światło.

Wszystko, co Pascal musiał zrobić, to w końcu stać się mężczyzną.

Odwrócił się plecami do domu. Zaczął iść szybkim krokiem, oddalając się od ulicy, na której jego matka bezskutecznie lamentowała. Kiedy poruszał się naprzód, brud z tej ulicy, który ciągnął się za nim przez całe życie, opadł, ponieważ nigdy tak naprawdę nie należał do niego. Teraz zostawiał go tam, gdzie było jego miejsce.

Gdy zaczął biec, wiedział już bez cienia wątpliwości, że nigdy nie wróci.

Biegł ulicami swojego ukochanego miasta. Kolory i dźwięki, historie i piosenki, wszystko mieszało się w pięknej symfonii.

Pascal w końcu zrozumiał, jak chce postąpić.

Miał tylko nadzieję, że nie jest za późno.

Kiedy w końcu dotarł do swojego domu, rzucił się przez drzwi i wpadł do przedpokoju. Początkowo ledwo rozpoznawał przestrzeń, dopóki nie zdał sobie sprawy, co zrobiła. Przyniosła energię z ulic do środka. Całe wnętrze było rozświetlone kolorowymi, ciepłymi lampkami choinkowymi. Paliły się też pięknie pachnące świece.

Pascal był pewien, że już odeszła, że już jej nie odzyska. W panice zawołał gospodynię, a potem wezwał samochód…

– Pozwoliłam jej dziś wieczorem iść do domu – rozległ się za nim głos. – Ona też ma własną rodzinę do opieki.

Pascal odwrócił się powoli. Ponieważ był pewien, że sobie to wyobraził.

Ale była tam, szła korytarzem w jego stronę.

– Właśnie położyłam Dantego do łóżka – powiedziała cicho Cecylia, kiedy zatrzymała się przed nim, wciąż ubrana w te same ubrania, które widział na niej i zdjął z niej wcześniej. – Krzyczysz wystarczająco głośno, że mógłbyś obudzić wszystkich zmarłych. Jeden mały chłopiec budzi się o wiele łatwiej.

Wciąż tu była.

Przez chwilę to było wszystko, o czym mógł myśleć. Tylko to się liczyło.

Zdał sobie sprawę, że ona najwyraźniej nigdzie się nie wybiera, w każdym razie nie dzisiejszego wieczoru, skoro położyła Dantego do snu.

Podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach, jakby chciał się upewnić, że jest prawdziwa.

Potrzebował, żeby była prawdziwa. Potrzebował jej bardziej niż powietrza.

– Cecylio – powiedział, a jej imię brzmiało jak piosenka i zbyt długo już próbował wyrzucić z głowy tę konkretną melodię.

Dziś wieczorem przestał próbować.

Nadszedł czas, by zamiast tego zacząć ją śpiewać.

– Pascal – szepnęła w odpowiedzi.

Wtedy on opadł na kolana, ujął jej dłonie w swoje i zaczął błagać.

– Proszę, nie zostawiaj mnie. Wiem, że nie dałem ci żadnego powodu, żebyś została. Ale nie mogę bez ciebie żyć. Próbowałem.

Poruszyła się, jakby chciała coś powiedzieć…

Ale on jej przerwał i rozemocjonowany mówił dalej.

– Kocham cię – powiedział. – Zbudowałem imperium pod twoją nieobecność, ale w moim sercu cały czas byłaś tylko ty. Wypełniasz moje myśli od chwili, gdy obudziłem się po wypadku i zobaczyłem twój uśmiech. Nauczyłaś mnie, jak żyć. Kochać. Wyobrażać sobie, że mógłbym być lepszym człowiekiem. Nie zasługuję na ciebie. Ale postaram się…

– Pascal…

– Cecylio, chcę, żebyś tu została. Stanę się mężczyzną, na którego zasługujesz. Ojcem, na którego zasługuje Dante. Bardzo się boję, ale wiem, że tylko ty możesz mnie tego nauczyć.

Łzy spływały po jej zarumienionych policzkach, kiedy opadła na kolana, by móc być z nim w romantycznym blasku światełek.

– Pascal – szepnęła. – Nie rozumiesz? To już się stało. Jestem twoją żoną. To znaczy, że mi pomożesz. I ja tobie pomogę. Kochamy się na zawsze. To właśnie sobie obiecaliśmy przy ołtarzu.

– Wiem, jak zarabiać pieniądze – powiedział jej z determinacją – ale chcę, żebyś była szczęśliwa. Chcę uszczęśliwić naszego syna. Może pewnego dnia mieć więcej dzieci i im też sprawiać radość.

– Ja też pragnę tego wszystkiego – powiedziała. – I chcę, żebyś też był szczęśliwy. Pascal, naprawdę zasługujesz na szczęście.

– Nie zasługuję na ciebie – zdołał powiedzieć. – To wiem.

Pogłaskała go po twarzy. Prześledziła palcami jego blizny i wytrzymała jego spojrzenie. Światło, które zobaczył w jej oczach, ukoiło go. Rozumiała go.

Uczyniła go kompletnym.

– Zraniłeś mnie bardziej, niż kiedykolwiek myślałem, że mogę zostać zraniona – szepnęła. – Jednak sprawiłeś też, że byłam najszczęśliwsza na całym świecie. Ból i szczęście. Wszystko to razem zapakowane. Jeśli oboje będziemy się starać być dla siebie lepszymi, to myślę, że to właśnie jest miłość.

– Obiecuję ci – powiedział, a jego głos był tak poważny, jak bardzo gorące były jego usta, gdy ją całował. – Już nigdy cię nie opuszczę.

– Ja ciebie też nigdy nie opuszczę – odpowiedziała w ten sam uroczysty sposób, jakby to były przysięgi, które się liczyły, tutaj, na kolanach, na podłodze, w Rzymie, w otoczeniu bożonarodzeniowych lampek. – Będziemy walczyć o siebie nawzajem, a nie przeciwko sobie.

Wybierz miłość, błagała go. Tylko raz.

I wreszcie, porzucił strach, zostawił przeszłość za sobą i wybrał Cecylię.

Na zawsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzy lata później Pascal rozkoszował się słodyczą kolejnego doskonałego Bożego Narodzenia. Nad nimi rozpościerały się wysokie, ośnieżone szczyty Dolomitów.

Usłyszał cichy dźwięk i odwrócił się, by zobaczyć swoją piękną żonę wchodzącą do pokoju, który był oświetlony tylko przez ogień z jednej strony i wielką, błyszczącą choinkę z drugiej.

Zbudował jej ten domek. Postawił go poza wioską, u podnóża gór, żeby mogli razem patrzeć na piękną dolinę. Opactwo, kościół i bezkresne pola, na które niegdyś patrzył przez okienko kliniki.

Wieśniacy mamrotali coś o bogatym mężczyźnie i jego posiadłości na wzgórzu, ale Pascala nie obchodziło, czy rozmawiają o nim pod nosem, o ile traktują jego żonę tak, jak powinni. A robili to, ponieważ Cecylia była tutaj w domu.

– Chodź – powiedział teraz, wyciągając rękę. A jego Cecylia wciąż umiała się uśmiechać tak jak teraz, sprawiając, że cały jego świat zatrzymywał się i drżał. – Rozpaliłem dla nas w kominku.

Wzięła go za rękę i pozwoliła mu się poprowadzić w stronę ognia.

– Dante mi powiedział, że wcale nie jest śpiący i może nie spać całą noc, żeby mnie rozzłościć, jeśli to konieczne – wyznała Cecylia ze śmiechem. – Po czym zasnął, zanim zgasiłam światło.

Dante miał teraz osiem lat i był pełen uporu, jak jego ojciec. Samo myślenie o chłopcu sprawiało, że Pascal się uśmiechnął.

– A Giulia? – zapytał Pascal i jego uśmiech się poszerzył, gdy pomyślał o ich równie upartej i ukochanej dwuletniej córce.

– Padła od razu po bajce – powiedziała radośnie Cecylia.

Pascal wziął ją w ramiona, a potem usadził na dywaniku przed kominkiem. Oparli się o siebie i wpatrywali w płomienie, które skakały i tańczyły w zagłębieniu. Cecylia westchnęła, widząc, jak do siebie pasują, tak jak zawsze.

Być może minęły lata, ale iskra między nimi nigdy nie wymagała więcej niż najprostszego dotknięcia, by rozpalić się w płomień, który wciąż był tak silny, że potrafiłby spalić ich oboje na popiół. Czasami wystarczyło tylko jedno spojrzenie.

Pascal nauczył się mniej pracować, a Cecylia za to pracowała więcej. Założyła działalność charytatywną na rzecz sierot i porzuconych dzieciaków na całym świecie.

Czasami oznaczało to, że to Pascal był jej „trofeum” i mężem wiszącym na jej ramieniu, co, jak stwierdził, niezmiernie mu się podobało.

Uczyniła go znacznie lepszym i szczęśliwszym, niż na to zasługiwał. Pracował więc każdego dnia, by się upewnić, że nigdy nie pożałuje swoich wyborów.

Wczoraj wieczorem podczas mszy w kościele matka przełożona uśmiechnęła się do niego tak, jak robiła to ostatnio. Czule. Ścisnęła jego dłonie w swoim starym, lecz pewnym uścisku i nazwała go dzieckiem.

Pascal umarłby, zanim by się przyznał, jak bardzo mu się to podobało.

– Strach jest zawsze kłamcą. Miłość jest zawsze prawdą – powiedziała tym samym silnym, lecz łagodnym głosem, który miała też jego żona. – Nie potrafię opisać tego, jak miło mi jest patrzeć, gdy żyjesz w taki sposób.

– Każdego dnia – odparł, jakby znów składał przysięgę – i na zawsze.

Pamiętał o tym dniu, kiedy stał na skraju pola, czując ból istnienia, i desperacko pragnął tego wszystkiego, co dziś miał, nie mając pojęcia, jak może to osiągnąć.

Miłość rośnie i rośnie, i rośnie, pomyślał, gdy Cecylia leżała obok niego. Było coraz lepiej. Zwłaszcza gdy pochyliła się teraz ku jego twarzy i go pocałowała.

Uśmiechnęła się przy jego ustach, kiedy przesunął dłońmi po jej biodrach, a potem po jej słodkim brzuchu, w którym nosiła jego dzieci.

I wiedział, że kryje przed nim tajemnicę. Że powie mu, kiedy będzie pewna, bo to jeszcze wczesne dni. Ale on już wiedział.

Oszacował, że minie siedem miesięcy, zanim powitają kolejnego członka rodziny. Pascal był szczęśliwy, nie spiesząc się, żyjąc powoli tutaj, na zboczu góry, której potęgę czuł tam w ciemności. Stojącą niczym wartownik przeciwko upływowi czasu.

Miłość i nadzieja, ponadczasowe i wieczne.

– Kocham cię – szepnęła Cecylia, wtulając się mocniej w męża.

– Kocham cię – odpowiedział.

I ta miłość będzie rosnąć i rosnąć przez resztę ich życia, i zostanie przekazana dalej ich dzieciom, a potem dzieciom ich dzieci. I będzie jasna niczym światło, które rozświetli nawet najczarniejszą noc, jak światełka na Boże Narodzenie.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY